

Z  
OT  
CHŁA  
NI  
WIE  
KÓW

V

# Z OTCHŁANI WIEKÓW

KWARTALNIK POPULARNONAUKOWY  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA ARCHEOLOGICZNEGO

ZALECONY DO BIBLIOTEK PEDAGOGICZNYCH I LICEALNYCH  
(DZIENNIK URZĘDOWY MINISTERSTWA OŚWIATY Z DNIA 10.VI.1957 R. Nr 6, POZ. 174)

Wydawany z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

## KOMITET REDAKCYJNY

Marek Konopka — redaktor naczelny  
Jan Trynkowski — sekretarz redakcji  
Zbigniew Bukowski, Jan Kowalczyk,  
Lech Leciejewicz, Wojciech Szymański  
Kazimierz Kloś — redaktor techniczny

## KONSULTANCI

Jadwiga Chudziakowa (Toruń), Jan Gurba (Lublin), Danuta Jaskanis (Białystok),  
Michał Kobusiewicz (Poznań), Irena Kramarek (Wrocław), Leon Jan Luka (Gdańsk),  
Zofia Pawłowska (Poznań), Mieczysław Rodziewicz (Warszawa), Jerzy Szydłowski  
(Bytom), Tadeusz Wiślański (Poznań), Zenon Woźniak (Kraków), Andrzej Zaki  
(Kraków)



WROCŁAW — POZNAŃ — WARSZAWA  
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

## W numerze:

OSTATNIA SZANSA NA WARSZAWSKIM ZAMKU — Krzysztof Nowiński . . .	2
PERSPEKTYWY POLSKIEGO TOWARZYSTWA ARCHEOLOGICZNEGO — Rozmowa z prezesem PTA Prof. dr Ryszardem Kiersnowskim . . .	4
KOMOROWO — GROD NA BURSZTYNOWYM SZLAKU — Tadeusz Malinowski . . .	7
KOPCE MAŁOPOLSKIE w fotografii Dariusza Członkowskiego . . .	12
STRATYGRAFIA CENIEJSZA OD ZŁOTA — Andrzej Kempisty . . .	13
ŚLADY DAWNYCH HUT NA DOLNYM ŚLĄSKU — Teresa Różycka . . .	20
CZY W STAROŻYTNOŚCI WYTAPIANO ŻELAZO O WYSOKIEJ ZAWARTOŚCI NIKLU — Jerzy Piaskowski . . .	24
WODOLEJSTWO — Tomasz Dwernicki . . .	26
GROBOWIEC Z MASKAMI — Zbigniew Bukowski . . .	27
PRODUKCJA NACZYŃ U LUDÓW MALINKI — Władysław Filipowiak . . .	31
„CENOTE” — ŚWIĘTA STUDNIA — Bożena Wyszomirska . . .	35
TREPANACJA — ZABIEG LECZNICZY I MAGICZNY — Adam Paluch . . .	37
POCZET ARCHEOLOGÓW POLSKICH . . .	41
JESZCZE O AMAZONKACH — Grzegorz Domański . . .	44
ILUSTRACJE I RZECZYWISTOŚĆ — Witold Dobrowolski . . .	46
SIT VOBIS TERRA LEVIS	49
II MIĘDZYNARODOWY KONGRES ARCHEOLOGII SŁOWIAŃSKIEJ W BERLINIE — Jerzy Szydłowski . . .	53
WOJSKO I ARCHEOLOGIA — Anna Zawadowska . . .	55
O WYSTAWIE Z UKOSA — Marek Konopka . . .	56
POMOGLI ARCHEOLOGOM . . .	57
NOWOŚCI WYDAWNICZE	58

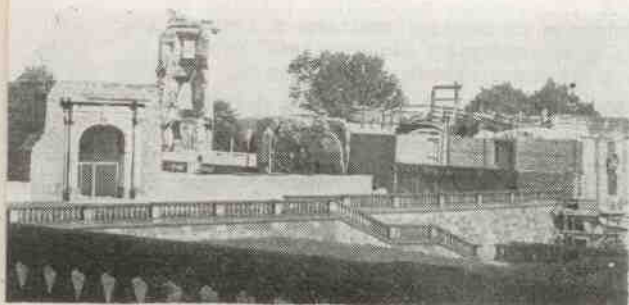
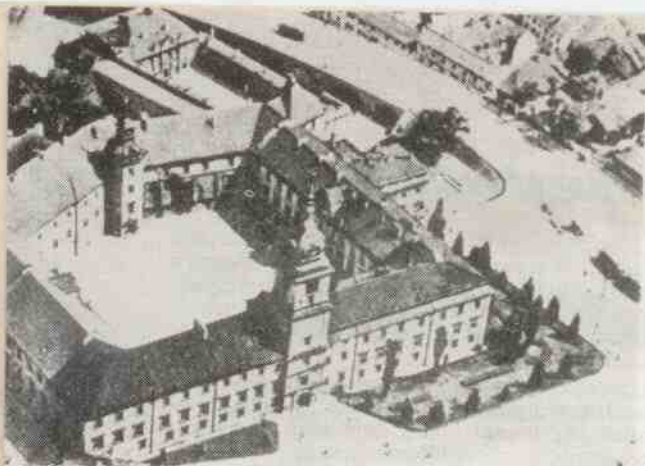
## Od Redakcji

Sezon 1970 roku obfitował w świetne odkrycia archeologiczne. Wprawdzie do pierwszego zeszytu z tych najnowszych udało nam się zdobyć jedynie tekst o badaniach na grodzisku kultury łużyckiej w Komorowie, ale w następnych postaramy się o większy ich wybór.

Często zresztą rezultaty wykopalisk, aby stać się ewenementem, powinny obejmować kilka sezonów, a niekiedy muszą jakby dojrzeć w pracowni naukowca. Dopiero szczegółowa analiza pozwala uwypuklić ich wyjątkową wartość. Tak było z badaniem kopców małopolskich. Doczekają się one na pewno osobnej monografii naukowej. Obecnie, artykuł dr A. Kempisty sygnalizuje jedynie, że są to materiały o niezwyklej wartości z różnych względów, a w szczególności dla ustalenia chronologii kultur z przetomu neolitu i epoki brązu.

Zeszyt zawiera też szereg materiałów o innych stanowiskach — polskich i zagranicznych. Problem ukazania społeczeństwu wyników badań archeologicznych i ich znaczenia w jak najwłaściwszej formie jest dla nas ciągle sprawą pierwszorzędnej wagi. Czy podkreślać częściej atrakcyjność wizualną odkrytych zabytków, owe „skarby” ziemi? Czy ważniejszym „skarbem” jest może problem odkrycia nieznanymi zjawisk w procesach historycznych? Dylemat ten nie łatwo rozwiązać. Ostatnio spotkaliśmy się ze słuszną poniekąd krytyką, że niektóre artykuły, zwłaszcza o najnowszych odkryciach, ciągle jeszcze nie wydobywają najistotniejszych spraw, chowają je za zasłoną uczonych słów. Sprawa do rozważenia zarówno przez autorów jak i przez redakcję. Niekiedy trudno nam bowiem narzucać autorom zgola odmienną koncepcję i redakcję tekstu, a kompromisowe rozwiązania nie zawsze przynoszą właściwe efekty. Z kolei trudno dziwić się badaczom, że wolą przede wszystkim opisywać fakty — stoją wtedy na pewnym gruncie. Nieraz już przedwczesne hipotezy okazały się niewypałem.

Od trzech lat najważniejsze sprawy redakcyjne „Z otchłani wieków” przejęło środowisko warszawskich archeologów. Powodem tego był stan zdrowia naczelnego redaktora pisma, jednego z najbardziej zasłużonych popularyzatorów wśród archeologów — doc. dr Bogdana Kostrzewskiego. Prowadził on „Z otchłani wieków” od 1945 roku, nadając mu nowoczesny profil, zgodny z duchem przemian zachodzących we współczesnej nauce. W chwili obecnej decyzją Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Archeologicznego dotychczasowa struktura redakcji została przekształcona. Utworzono Komitet Redakcyjny złożony z badaczy archeologów reprezentujących środowisko warszawskie. Zespół konsultantów stanowić będzie obecnie niejako reprezentację różnych środowisk archeologicznych, utrzymujących stały kontakt z kwartalnikiem. Dotychczasowe założenia programowe „Z otchłani wieków” nie ulegną zmianom.



KRZYSZTOF NOWIŃSKI

## Ostatnia szansa

20 stycznia br., podczas spotkania środowisk twórczych z I Sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem, zapadła decyzja odbudowy warszawskiego Zamku. Decyzja ta spotkała się z pełnym zrozumieniem i ogromną ofiarnością społeczeństwa.

Nam, warszawskim archeologom, w chwili podjęcia decyzji stanęły przed oczyma ... wykopaliska. Choć teren zamku był niejednokrotnie badany i jest przekopany w wielu miejscach — będzie to ostatnia szansa dla odkrycia i konkretnego wreszcie ustalenia położenia poprzednika zamku czyli drewniano-ziemnego grodu książąt mazowieckich. Ostatnia szansa dla ukazania wszelkich przebudowań zamku muranego i wydobywania z ziemi pozostałości po jego mieszkańcach.

Już na samym początku odbudowy zjawia się na zamku archeolodzy. Natychmiast trzeba będzie rozstrzygnąć dwa główne problemy. Ich rozwiązanie będzie rzutowało na całość prac badawczych. Problem pierwszy łączy się z koniecznością nawiązania do badań poprzednich. No cóż, archeolodzy „wchodzący” na warszawski zamek staną wobec trudnego dylematu. Poważny błąd badań archeologicznych w minionych latach polegał na powierza-

Zamek Warszawski w 1925 r. (u góry)  
i obecnie.

Fot. K. Nowiński i Archiwum

## na warszawskim Zamku

niu ich kolejno kilku instytucjom. Nie trzeba tłumaczyć, że badania nie były prowadzone jedną metodą i siłą rzeczy dużo czasu trzeba będzie poświęcić na rozszyfrowanie ich wyników. Konferencja dotycząca badań nad początkami Warszawy w roku 1969, publikowana w „Warszawskich Materiałach Archeologicznych” tom IV—V, przynosi w tym zakresie niezbyt optymistyczne perspektywy. Zainteresowanych odsyłam do dyskusji między A. Świechowską a B. Gierlachem (str. 213—236) z której wypływa smutny wniosek dotyczący dotychczasowych opracowań z badań, wiążący się zresztą z poruszoną już płynnością kadr archeologicznych na terenie zamku. W tym samym tomie wielu uczestników konferencji narzeka na luki w dokumentacji z poprzednich badań. To tylko dwa wybrane „na chybił-trafił” przykłady. Pewne jest, że tego rodzaju sprawy nie mogą mieć miejsca w chwili otwarcia „ostatniej szansy”.

Istnieje więc konieczność zweryfikowania i zgromadzenia w jednym miejscu wszystkich dotychczasowych wyników badań, aby prowadzący prace na zamku archeolog mógł: 1° — przygotować się sumiennie do wykopalisk, 2° — każdej chwili mieć tę dokumentację do dyspozycji. Ważne będą przede wszystkim plany z rozmieszczeniem wykopów i wierceń, profile, a także zabytki ruchome z ich lokalizacją.

Problem drugi dotyczy korelacji pracy archeologów z pracą budowlanych. Jeśli zamierzamy prowadzić

„normalne” badania wykopaliskowe — należy rozpocząć je jak najwcześniej, choćby w roku bieżącym. Większość prac archeologicznych będzie jednak przebiegać równoległe z budową i musi być uzgodniona „pod sznurek”. Archeolog musi posiadać plan poszczególnych faz budowy. Uniknie się w ten sposób szkodliwego pośpiechu, który miał miejsce m.in. przy budowie trasy W—Z.

Koordinacją tych prac i nadzorem naukowym powinna zająć się specjalnie powołana komisja. W jej składzie obok archeologów, architektów, historyków musi znaleźć się miejsce dla przedstawiciela budowlanych, najlepiej kierownika odbudowy zamku. Należy sobie życzyć, aby prac archeologicznych nie prowadził jeden archeolog lecz co najmniej dwóch, oczywiście z tej samej instytucji, mając do dyspozycji rysowników, fotografów itd. Do badań należy skierować sprzęt naprawdę wysokiej jakości. Będą one bowiem w centrum uwagi wszystkich warszawiaków i nie tylko warszawiaków. Teren badań i odbudowy będzie tłumnie odwiedzany przez turystów.

Żeby społeczne zamówienie realizować sumiennie trzeba będzie na bieżąco informować ogół o przebiegu prac wykopaliskowych. Jest to z kolei duża szansa dla spopularyzowania archeologii.

Uwieńczeniem wysiłku archeologów, architektów i historyków byłoby przeznaczenie przynajmniej jednej sali w odbudowanym zamku na stałą ekspozycję dotyczącą jego dziejów.



Prof. dr Ryszard Kiersnowski — Prezes PTA  
otwiera wystawę w Muzeum Narodowym  
w Poznaniu w 50-lecie PTA.

# Perspektywy Polskiego Towarzystwa Archeo- logicznego

Rozmowa z Prezesem PTA  
prof. dr  
Ryszardem Kiersnowskim

— Towarzystwo osiągnęło piękny Jubileusz 50-lecia. Jakie perspektywy ma w najbliższych latach?

— Obchodzony w 1970 r. Jubileusz stał się okazją do podsumowania, a przez to i oceny dotychczasowego dorobku Towarzystwa, do zdania sprawy z głównych kierunków jego rozwoju, które — oczywiście — nie były dziełem przypadku, lecz odwzorowywały szersze procesy zachodzące w minionym półwieczu nie tylko w rozwoju archeologii i numizmatyki, ale i całej nauki polskiej. Retrospekcja ta z kolei może i powinna ułatwić próbę sformułowania prognozy na najbliższą przyszłość. Wydaje mi się, iż tendencje widoczne zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu będą się nadal utrzymywać, prowadząc stopniowo do coraz wyraźniejszego zarysowania profilu Towarzystwa i do tym mocniejszego ugruntowania jego miejsca wśród pokrewnych mu organizacji społeczno-naukowych. Profil ten i to miejsce, są dzisiaj oczywiście inne niż przed pięćdziesięciu, a nawet niż przed kilkunastu laty. Już samo połączenie w 1953 r. towarzystw archeologicznych i numizmatycznych musiało przynieść zasadnicze rozszerzenie zakresu zainteresowań, działalności, a przez to i postulatów, zrealizowanych zresztą w poważnym stopniu w okre-

sie późniejszym. Sądzę, że i lata nadchodzące będzie cechować dalsze, stopniowe zaspokajanie istniejących wciąż, lub nowo powstających, czy ujawniających się potrzeb w zakresie archeologii i numizmatyki, oczywiście potrzeb rzeczywistych, społecznie sprawdzalnych i społecznie użytecznych. Dzisiaj dezyderaty te kształtują się nieco inaczej na odcinku archeologii, a inaczej na odcinku numizmatyki; można przypuszczać, że i w najbliższym czasie odrębności te nie ulegną zatarcia. Nie widzę więc podstaw dla prognozowania ścisłej integracji w ramach Towarzystwa obu tych dyscyplin, natomiast — wnosząc z rozwoju ich wzajemnego stosunku w paru ostatnich latach — należy spodziewać się pewnego usprawnienia współpracy numizmatyków i archeologów, współpraca taka jest bowiem jedną z owych potrzeb społecznych, którym Towarzystwo musi wyjść naprzeciw. Wypada też oczekiwać dalszej, stopniowej przebudowy działalności wydawniczej, która od dłuższego już czasu należy do podstawowych zadań realizowanych przez PTA. Pod tym względem rachunek potrzeb i możliwości, przeprowadzony na szerszym tle aktualnej sytuacji wydawniczej w Polsce, wskazuje dość jasno na priorytet publikacji popularnonaukowych z zakresu archeologii oraz naukowych z zakresu numizmatyki, co naturalnie nie oznacza bynajmniej preferencji dla jednej lub drugiej z tych dyscyplin w planie i w budżecie wydawniczym Towarzystwa. Przypuszczam, że w perspektywie niezbyt dalekiej przyszłości ulegną też rozwojowi kontakty i obecność PTA na arenie międzynarodowej jako instytucji społecznej, reprezentatywnej dla ogółu archeologów i ogółu numizmatyków polskich. Głównym polem działania pozostanie jednak, jak sądzę, praca typu popularyzatorskiego i współudział w szeroko podjętej akcji ochrony zabytków, na tym polu bowiem Towarzystwo jest wciąż niezastąpione, aczkolwiek aktywność tę można by jeszcze i zintensyfikować, i usprawnić.

**— Niektórzy twierdzą, że wobec istnienia wielu instytucji naukowych Towarzystwo, a zwłaszcza jego sekcja archeologiczna przeżywa kryzys...**

— Nie podzielam tej oceny, mimo iż pewne pozory zdają się ją usprawiedliwiać. W niektórych Oddziałach aktywność sekcji archeologicznych istotnie jest niezbyt ożywiona, zwłaszcza w porównaniu z bardziej dynamiczną działalnością sekcji numizmatycznych. Jest rzeczą oczywistą, iż rozbudowa placówek archeologicznych: naukowych, muzealnych i konserwatorskich pociągnęła za sobą daleko idącą zmianę statusu Towarzystwa w ramach całokształtu archeologii polskiej. Toteż porównywanie pozycji i roli Towarzystwa dziś i przed kilkudziesięciu laty oraz wyciąganie stąd wniosków o kryzysie tej organizacji nie wydaje mi się właściwe ze względu na radykalnie zmienione warunki działalności. W chwili obecnej PTA nie jest na pewno dla archeologów-naukowców głównym forum kontaktów, wymiany zdań i prezentacji osiągnięć badawczych i nie ma potrzeby przypisywania mu tej roli. Jest natomiast dla wielu z nich wolną trybuną, a przede wszystkim platformą transmisji ich poglądów i informacji poza wyspecjalizowany krąg środowiska naukowego, platformą bezpośredniego, obustronnego kontaktu z licznymi sympatykami tej nauki. Jeżeli tu lub ówdzie pojawiają się zahamowania w pracy sekcji archeologicznych, to widziałbym w tym przejawy jakiegoś ogólnego kryzysu, ale trudności lokalnych, wynikających czy to z braku iniejiatywy miejscowych archeologów, czy z niekorzystnie układających się stosunków z sekcją numizmatyczną danego Oddziału, czy wreszcie z jakichś innych jeszcze przyczyn, których jednak nie trzeba generalizować. Wydaje mi się zresztą, iż w ostatnich latach sytuacja także na tym odcinku uległa poprawie i że obawa bardziej powszechnego kryzysu została zażegnana.

**— Co Pan Profesor sądzi o propozycjach dotyczących się zmiany nazwy naszego Towarzystwa?**

— Propozycje takie, jak pamiętamy, mają już 5-letnią historię, wysuwane na kolejnych walnych zjazdach PTA od 1966 r. Znany też dobrze argumenty pro i contra, których nie ma potrzeby raz jeszcze tutaj wyliczać. Ostateczna decyzja w tej sprawie należy do Walnego Zjazdu oraz władz zatwierdzających statut Towarzystwa. W moim przekonaniu kwestia ta niewątpliwie dojrzała do rozstrzygnięcia i powinna być tak lub inaczej wyjaśniona. Doceniając wszelkie argumenty

tyczące się tradycji oraz stanu aktualnego jednej i drugiej specjalności uważam, iż dla podjęcia odpowiedniej decyzji najistotniejsza jest prognoza na przyszłość: ocena konsekwencji, jakie może przynieść tak jedno jak i drugie rozwiązanie. Każde z tych rozwiązań zawiera pewne ryzyko: pozostanie przy nazwie dotychczasowej może być źródłem stałego niezadowolenia ze strony numizmatyków, odczuwających ten stan jako krzywdzący, a stąd też zarzewiem konfliktów dezintegrujących Towarzystwo wbrew pozorom jego jednolitości wyrażonej przez nazwę PTA. Natomiast zmiana, a raczej rozszerzenie tej nazwy na „Polskie Towarzystwo Archeologiczne i Numizmatyczne” (bo w moim przekonaniu tylko taka wersja powinna być dyskutowana) kryje w sobie ryzyko pewnego zniekształcenia profilu Towarzystwa ze względu na niejednoznaczność, przynajmniej w języku potocznym, określenia „numizmatyk”, a także ryzyko zapoczątkowania tą drogą procesu całkowitego rozdziału obu członów, co — zdaniem bodaj wszystkich zainteresowanych — nie byłoby z korzyścią ani dla jednej, ani dla drugiej strony. Oczywiście te lub inne obawy można ograniczyć przez wprowadzenie do statutu Towarzystwa odpowiednich rygorów. W każdym bądź razie uważam, że faktycznie już istniejąca struktura Towarzystwa jako federacji dwóch różnych organizmów jest dziś najbardziej właściwa, zgodna z aktualnymi potrzebami i z możliwościami organizacyjnymi, zaś ewentualna zmiana nazwy byłaby przepięczętowaniem procesu w zasadzie już dokonanego.

**— Czy zdaniem Pana Profesora dobrze popularyzujemy w Towarzystwie archeologię? Jak Pan Profesor ocenia działalność ZOW?**

— Temat to bardzo obszerny, wymagający w zasadzie uprzedniego przestudiowania, aby uniknąć ocen subiektywnych i przypadkowych. Nie dysponuję niestety odpowiednim materiałem umożliwiającym określenie stopnia skuteczności podejmowanych akcji popularizatorskich. Oczywiście, sama liczba wydawnictw i ich nakład, liczba odczytów, spotkań, wystaw itp. oraz poziom frekwencji na tych imprezach, znane m.in. ze sprawozdań odpowiednich Redakcji oraz Komisji Oświatowej PTA, są tu pewnym miernikiem; bałbym się jednak wyciągać stąd jednoznacznie optymistyczne wnioski.

Skuteczność naszej popularyzacji można by też mierzyć à rebours, liczbą zdemastrowanych — mimo wszystko — obiektów archeologicznych, nieujawnionych w porę znalezisk, rozproszonych skarbów monet itp. Sądzę, że byłoby nie tylko interesujące, ale i bardzo użyteczne przeprowadzenie odpowiednich badań, które by ujawniły chociażby sondażowo, na wybranych przykładach, rzeczywiste wyniki naszej pracy, pozwoliły ocenić i porównać stopień skuteczności takich lub innych akcji, podejmowanych na różnych obszarach i w różnych środowiskach. Podejrzewam, iż wyniki takiego sondażu byłyby w niektórych punktach zaskakujące, a w każdym razie częstokroć niezbieżne z repartycją sił i środków wkładanych przez Towarzystwo w akcje popularizatorskie.

Jeśli zaś chodzi o ocenę tej akcji prowadzonej na łamach „Z otchłani wieków”, to skuteczność oddziaływania czasopisma mogę stwierdzić najlepiej na sobie samym. O iluż bliższych i dalszych odkryciach, pracach, ludziach, problemach i zabytkach nie wiedziałbym wcale, lub nie zwróciłbym na nie uwagi, gdyby nie były zaprezentowane przez „Otchłani” i to w sposób sugestywny, zmuszający do poświęcenia im chwili czasu. Jeżeli i inni czytelnicy, których liczba ostatnio wzrasta, odnoszą z tej lektury podobny pożytek, to wypadnie uznać, iż zadanie, do którego pismo to zostało powołane przed 45 laty, jest i dziś wypełniane z niesłabnącą energią, w sposób zgodny z potrzebami dnia dzisiejszego i dnia jutrzejszego. Jest bowiem rzeczą chyba oczywistą, że upowszechnianie wiedzy o przeszłości i ochrona zabytków, pochodzących nawet z najgłębszej otchłani stuleci, stanowi pracę obliczoną nie tylko na nasz własny użytek, ale i na użytek tych, którym tę wiedzę i te zabytki jesteśmy zobowiązani przekazać w postaci jak najpełniejszej i nienaruszonej.

rozmawiał Marek Konopka



TADEUSZ MALINOWSKI

## Komorowo — gród na bursztynowym szlaku

W Wielkopolsce, w powiecie szamotulskim, znajduje się niewielka wieś — Komorowo (ryc. 1). Wsi takich jest w Polsce tysiące, ta jednakże ma dla archeologów szczególne znaczenie. Otóż, na wyspie położonej pośród wód Jeziora Bytyńskiego, a należącej do Komorowa (dlatego — w odróżnieniu od pięciu innych wysp tegoż jeziora — zwana Wyspą Komorowską), znajduje się duże grodzisko z wczesnej epoki żelaza, zamieszkałe ongiś przez prasłowiańską ludność kultury łużyckiej. Ale i to nie stanowi jeszcze o owej szczególnej ważności terenu wsi dla archeologów. Przecież — nie ujmując żadnej wartości innym grodziskom z tegoż czasu — znamy ich dosyć dużo. O znaczeniu Komorowa decydują więc doniosłe odkrycia archeologiczne, do tej pory nie mające sobie podobnych, i to nie tylko na obszarze Polski ...

Okolice Komorowa, jak i sama wieś, były penetrowane przez archeologów-amatorów już w drugiej połowie XIX w. Wówczas to odkryto grodzisko, a także inne stanowiska, w tym przede wszystkim słynne cmentarzysko ciałopalne prasłowiańskiej ludności kultury łużyckiej z wczesnej epoki żelaza w pobliskich Gorszewicach. Grodzisko nie zostało jednak wówczas zbadane, natomiast w okresie od 1873 do 1892 r. rozkopano cmentarzysko gorszewickie, odkrywając 65 grobów.

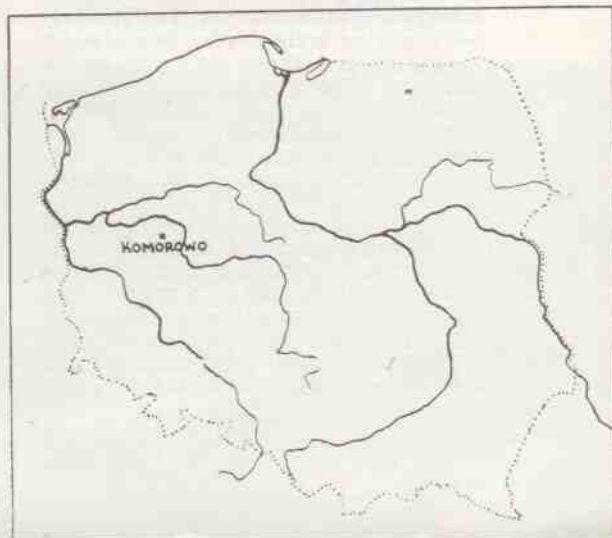
Obiektowi temu warto poświęcić nieco miejsca, jest bowiem związany z grodziskiem w Komorowie. Cmentarzysko w Gorszewicach, jakkolwiek badane było po amatorsku i dotrwało do naszych czasów w mocno zdekompletowanym stanie, należy do wyjątkowych w Polsce. Pochowani tam zmarli posiadali niezmiernie bogate wyposażenie, niejednokrotnie zabytki bursztynowe lub inne przedmioty importowane z południa Europy, z terenów włoskich i wschodnio-alpejskich. W literaturze archeologicznej wysunięto więc przypuszczenie, iż bogactwo tej ludności miało swe źródło w handlu i to przede wszystkim bursztynem między ziemiami nadobałtyckimi a południem Europy. Na pytanie — gdzie żyła owa ludność,

wskazywano hipotetycznie właśnie grodzisko w Komorowie.

Dużo później, bo w latach 1926 i 1932, po raz pierwszy badano samo grodzisko. Wykopy założono głównie w wale, nie pominięto wszakże i wnętrza. Stwierdzono wówczas, że konstrukcje obronne, jak i mieszkalne uległy zniszczeniu na skutek silnego pożaru, spowodowanego — jak przypuszczano — najazdem ludności kultury pomorskiej. Badania te objęły jednak niewielki obszar (grodzisko zajmuje sporą część 12-hektarowej wyspy), w dodatku zaś w czasie wojny zniszczona została część dokumentacji nieopracowanego materiału. Konieczne więc były nowe badania, weryfikujące dotychczasowe hipotezy.

Rozpoczęły się one w Komorowie w lipcu 1970 r. Prowadziła je przez 6 tygodni ekspedycja wykopaliskowa Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, kierowana przez autora niniejszego artykułu przy pomocy mgr Marii Malinowskiej. Warunki pracy były bardzo ciężkie. Całą wyspę porasta bowiem gąszcz krzaków i ponad dwumetrowe pokrzywy, licznie też występują drzewa. Samo przebijanie ścieżki do miejsca badań zajęło 3 dni, a 1 dzień poświęcono na odczyszczenie przyszłego terenu wykopalisk... Ponadto, roślinność ta — łącznie z wysokim wałem grodziska —

Ryc. 1. Położenie Komorowa.





**Ryc. 2. Przewodniczący Prezydium PRN w Szamotułach, inż. M. Dobkowicz (w środku) oraz kierownik Muzeum w Szamotułach zapoznają się z wykopaliskami w Komorowie.**

Fot. M. Różański

tamowała wszelkie podmuchy wiatru, co sprawiało, że powietrze było ciężkie, szczególnie przykre w dni upalne.

Musieliśmy także wielokrotnie w ciągu dnia przeprować się ciężką łodzią, pokonując silne wiatry wiejące akurat w burtę łodzi. Te uciążliwe warunki pracy terenowej wszyscy uczestnicy ekspedycji pokonywali z dużym zapalem, gdyż już pierwsze odkrycia przyniosły niezwykle interesujące, liczne zabytki, a poniżej dodatkowo ślady konstrukcji mieszkalnych. Fascynowały one nie tylko archeologów, lecz również i tych, którzy zetknęli się z nimi po raz pierwszy. Podniecie do pokonywania przeciwności stanowiło też olbrzymie i życzliwe zainteresowanie, jakie wśród miejscowych władz oraz u społeczeństwa wywołały prowadzone wykopaliska.

Częstym gościem w Komorowie był Przewodniczący PPRN w Szamotułach, inż. Marian Dobkowicz (ryc. 2). Wiele czasu poświęcili sołtys Komorowa — Florian Grześkowiak i brygadziści brygady jeziornej w Bytyniu — Józef Grześkowiak. Życzliwy stosunek dla potrzeb ekspedycji wykazał też kie-

rownik PGR-u w Sokolnikach Wielkich, inż. Henryk Krupski. Mimo niezbyt łatwego dostępu do wyspy ponad 350 osób zwiedziło wykopaliska, wysłuchując przy tym opowieści o najdawniejszych dziejach osadnictwa w Komorowie.

Wykopy, o łącznej powierzchni 100 m<sup>2</sup>, założono w południowo-zachodniej części grodziska (ryc. 3), tuż pod wałem, w którym widniał ślad jakiegoś starszego wykopu, wykonanego prawdopodobnie w trakcie badań międzywojennych. Badając ten drobny wycinek obszaru grodziska, uzyskano materiały oraz poczyniono obserwacje, pozwalające w obecnej chwili, tak oto rekonstruować dzieje tamtejszego starożytnego osadnictwa. Otóż najstarsze jego ślady pochodzą z okresu prasłowiańskiej kultury łużyckiej, z wczesnej epoki żelaza, ściślej biorąc z podokresu halszackiego D, z lat ok. 500 p.n.e. Brak wcześniejszych materiałów świadczy o tym, że na przykład osadnictwo neolityczne, poświadczane pojedynczymi znaleziskami okresu międzywojennego było chyba bardzo krótkotrwałe, lub że nie występowało ono w tej właśnie części wyspy. Osadnictwo ludności kultury łużyckiej powstało na ówczesnej powierzchni wyspy, jaką stanowiła ziemia torfiasta, spoczywająca niezbyt grubą warstwą na gliniastym calcu. Te najstarsze ślady są ilościowo bardzo ubogie, choć między nimi mamy także cenniejsze zabytki, w postaci pojedynczych grudek surowca bursztynowego. Można przypuszczać, że pochodzą one z okresu wznoszenia umocnień i zabudowy wewnętrznej grodu. Bezpośrednio nad nimi bowiem natrafiono w wykopach na pozostałości chat, zalegające już w bardzo obfitej w zabytki warstwie, pochodzącej z tegoż samego czasu, z wczesnej epoki żelaza.

Niestety, owe chaty, zachowały się do naszych czasów wyłącznie w postaci rumowisk, z niezwykle wyraźnymi śladami pożaru. Dolne ich partie, które nie uległy spaleni, nie przetrwały ze względu na brak sprzyjających warunków, jakie na przykład zakonserwowały konstrukcje drewniane grodziska w Biskupinie oraz niektórych innych osiedli. Rozkładowi uległo wszystko, nawet zaostrome słupy drewniane, części składowe najstarszych konstrukcji mieszkalnych, wbite w wilgotną glinę calca. Tym niemniej, badając dokładnie rumowiska odkrytych chat (właściwie ich części, gdyż w wykopach uchwycono dosyć dużą, narożnikową

część jednego rumowiska oraz skraj rumowisk 2 lub 3 innych chat) można stwierdzić, że były one budowane zarówno z grubych okrągłaków i dranic, jak też z dosyć cienkich prętów, gałęzi; świadczą o tym bowiem ich odciski, zachowane w polepie wypalanej w czasie pożaru. Poza tym do budowy owych chat używano dużą ilość gliny, którą grubo wylepiano ściany zewnętrzne i wewnętrzne. Również i podłoga była wykonana z grubej warstwy gliny, twardej i starannie wyglądzonej, przy czym nie jest wykluczone, że niektóre jej partie, owalnie wynoszące się ponad zasadniczy poziom podłogi, spełniały funkcję paleniska. W obrębie rumowisk chat, jak również między nimi (lecz z zasady nie w pokaźnych pokładach gliny podłogi oraz powstałych na skutek zawalenia się ścian grubo wylepianych gliną) odnaleziono dużą ilość materiału zabytkowego, który rzuca światło na rozmaite zajęcia mieszkańców grodu.

Oprócz licznych ułamków naczyń glinianych, wśród których większość pochodzi z okazów „grubej roboty”, wykazujących często duże podobieństwo do ceramiki kultury pomorskiej (pod tym terminem rozumiemy również i te zabytki, które przypisuje się także wyodrębnianej tzw. kulturze grobów podkloszowych), oprócz znacznej ilości kości zwierzęcych (tutaj uderza zwłaszcza stosunkowo liczne występowanie czaszek owiec) oraz — co nie jest zbyt często spotykane w grodziskach z tego czasu — sporej ilości kręgów ryb, na specjalną uwagę zasługuje częste występowanie grudek bursztynu (ryc. 4a). Wystarczy chyba powiedzieć, że w wykopach o łącznej powierzchni 100 m<sup>2</sup>, których głębokość (łącznie z późniejszymi nawarstwieniami) tylko nieznacznie przekraczała 2 m, natrafiono aż na 265 grudek bursztynu oraz na 3 przedmioty

wykonane z tego surowca (ryc. 4b). By lepiej uzmysłwić sobie to zjawisko wystarczy chyba przypomnieć, że we współczesnym Biskupinie, rozkopanym przecież na ogromnej przestrzeni, znaleziono oprócz kilkunastu paciorków bursztynowych jedynie dwie grudki bursztynu, że na grodzisku w Słupcy, również zbadanym na większym obszarze, natrafiono tylko na 1 przedmiot bursztynowy, zaś na innym grodzisku z tegoż czasu, w Smuszewie, w pow. wągrowieckim, także dokładniej przekopanym, odkryto kilka lub kilkanaście grudek bursztynu. Mamy więc pełne prawo powiedzieć, że taka ilość bursztynu, pochodząca w dodatku z tak niewielkiej przestrzeni, jest zjawiskiem zupełnie wyjątkowym jeśli chodzi o grodziska ludności kultury łużyckiej. Ba, możemy nawet posunąć się dalej i stwierdzić, że jest ona wyjątkowa w ogóle w odniesieniu do interesującego nas odcinka pradziejów ziem polskich i całej Europy środkowej. W dodatku ten bursztyn, który przetrwał do naszych czasów, jest według wszelkiego prawdopodobieństwa zaledwie cząstką ongiś znajdującego się w grodzie. Jeśli bowiem przyjmemy, że został on zniszczony w trakcie najazdu, to przecież najeźdźcy nie zadowolili się wyłącznie zabijaniem obrońców i paleniem domostw, lecz pragnęli przede wszystkim uzyskać łup — a najcenniejszą zdobyczą w Komorowie był właśnie bursztyn, owo złoto Północy. To zaś, co z rozmaitych przyczyn nie zostało wyrabowane, uszczuplił szalejący pożar, z łatwością trawiący bursztyn — żywicę kopalną. W trakcie wykopalisk napotymano zresztą stopione grudki bursztynu. Ile zaś spłonęło w ogniu?

Odkrycie to pozwala już na obecnym etapie badań stwierdzić, że według wszelkiego prawdopodobieństwa miesz-

Ryc. 3. Ogólny widok wykopów założonych na grodzisku w Komorowie.

Fot. M. Różański



kańcy grodu rzeczywiście chowali swych zmarłych na cmentarzysku w dzisiejszych Gorszewicach, wyposażając ich tak bogato, m.in. w liczne przedmioty będące importami z Południa. Wcześniej przeprowadzone badania południowoeuropejskich zabytków bursztynowych, pochodzących z tego samego czasu, pozwoliły bowiem dojść do wniosku, że z terenów bursztynononnych na Północy eksportowano nie gotowe wyroby, lecz właśnie przede wszystkim surowiec, który obrabiano już na Południu, zgodnie z zapotrzebowaniem tamtejszych odbiorców. Odkrycie w Komorowie pozwala przyjąć, że gród ten pełnił funkcję faktorii handlowej na szlaku bursztynowym biegnącym z obszarów nadbałtyckich ku Południowi we wczesnej epoce żelaza. Handel bursztynem był więc główną podstawą bogactwa mieszkańców grodu.

Z innych zajęć na poczesne miejsce wysuwa się odlewnictwo przedmiotów brązowych, wymagające znacznego wyspecjalizowania i niewątpliwie również dochodowe. Za tym przemawia znalezienie kilkunastu fragmentów form odlewniczych jednorazowego użytku, służących do produkcji naszyjników techniką „na wosk tracony”, przy czym w niektórych formach odlewano jeden, w innych równocześnie dwa naszyjniki. W uzyskanych materiałach bogato jest też reprezentowana obróbka rogu i kości, którą poświadczają liczne półfabrykaty (m.in. grot strzały i grot oszczepu) oraz kawałki surowca tylko z grubszą przygotowanego do dalszej obróbki, noszącego ślady cięcia i pilowania. Inne zabytki wskazują na przedzenie wełny i tkactwo oraz na szereg innych, codziennych zajęć.

Dość bogato wystąpiły ozdoby brązowe, jak szpile (jedna z nich jest chyba importem z Południa), bransoleta, czy spiralki wykonane z cienkiego drutu (ryc. 5b, c, e—g), liczne są też przedmioty związane chyba przede wszystkim z wierzeniami tamtejszej ludności. Do nich zaliczymy brązowe kółko z wpisanym krzyżem, przypuszczalnie także importowane (ryc. 5d), znaki krzyża występujące na wewnętrznych ściankach den naczyń glinianych, nóżki najprawdopodobniej figurek ornitomorficznych, niezdarnie ulepioną z gliny figurkę czworonoga, fragment przedmiotu (maski?) z gliny, z którego zachowało się stylizowane ucho zwierzęce lub ludzkie, a przede wszystkim ułamek glinianego wyobrażenia słońca. Ten ostatni przedmiot posiadał najprawdo-

podobnie kształt krążka, z którego krawędzi wybiegały lekko ugięte rożki, symbolizujące chyba promienie słoneczne. Niestety, ten tak atrakcyjny przedmiot, podobnie jak wspomniany fragment maski (?) glinianej, został znaleziony w niewielkim ułamku, pozwalającym jednak na próbę rekonstrukcji całości. Być może, że kultowy charakter posiadają też rogi tura równo odcięte od czaszki tego zwierzęcia, jakich komplet znaleziono w rumowisku jednej z chat. Warto podkreślić, że właśnie na cmentarzysku w Gorszewicach natrafiano w grobach na rogi tura, co jest zupełnym wyjątkiem w odniesieniu do wszystkich pozostałych cmentarzysk ludności kultury lużyckiej w Polsce.

Wspomniano już, że w trakcie ostatnich badań stwierdzono zniszczenie odkrytych konstrukcji mieszkalnych na skutek silnego pożaru. Jak się wydaje, pożar ów nie powstał jednak ani na skutek zaproszenia ognia, ani też na skutek wyładowań atmosferycznych, lecz został wywołany w czasie napadu na gród. Za tym przypuszczeniem przemawia przede wszystkim fakt znalezienia w warstwie rozsypiska wału, które nasunęło się na rumowiska chat położonych — jak wspomniano — w jego bezpośrednim sąsiedztwie, okazałego fragmentu czaszki ludzkiej. Dokładniej mówiąc, natrafiono tam na lewą kość ciemieniową osobnika nie określonej płci, który dożył wieku 25—32 lata.

Wydaje się, że okoliczności znalezienia owego fragmentu czaszki, wykluczają przypuszczenie, że może być on pozostałością praktyk kanibalistycznych, jakie przecież uprawiała ówczesna ludność. Ponieważ zaś wszystkich innych zmarłych w tej części obszaru kultury lużyckiej chowano z dużą pieczołowitością, spaliwszy ich przedtem na stosie, wspomniane znalezisko możemy tłumaczyć w ten sposób, że należy ono do obrońcy, który poległ na wale. Napastnicy bowiem chyba zdążyli — mimo szalejącego pożaru — pozbiierać swoich poległych wojowników, by sprawić im zwyczajowo przyjęty pogrzeb, zapewniający poległym życie na innym świecie. Nie byli oni natomiast zainteresowani losem zabitych obrońców grodu. Tymi zaś nie mogli się zająć ich współmieszkańcy, którzy albo zostali wybiti, albo wprowadzeni w niewolę, albo też starali się ocalić własną skórę.

Po owym domniemanym najeździe, który był chyba dziełem niezbyt odległych współplemieńców, zawiśniętych o

bogactwo mieszkańców grodu, już go nie odbudowano i życie na wyspie zamarło na długie lata. Zakwitło ono dopiero półtora tysiąca lat później, w okresie od X do XIII w. Z tego bowiem czasu pochodzą następne ślady osadnicze, które nawarstwiły się zarówno na rumowiska chat z wczesnej epoki żelaza, jak i na znacznej grubości rozsypano tamtejszego wału. Dowodzą one, że osadnictwo wczesnośredniowieczne było tu dosyć intensywne, pozostawiło po sobie bowiem znaczną ilość interesującej ceramiki, sporo kości zwierzęcych oraz wiele innych zabytków, wśród których na pierwszy plan wybija się okazały fragment grubego naczynia szklanego o kształcie czary, zdobionej pionowymi żłobkami. Później zaś, w okresie pełnego średniowiecza, w północnej części grodziska zbudowano zamek, którego resztki fundamentów zachowały się w gąszczu roślinności. Wiodła do niego z brzegu jeziora droga przez most; świadectwem są resztki pali widocznych po dziś dzień na brzegu jeziora i na skraju wyspy. Po upadku zamku wyspa pozostała już niezamieszkała aż do naszych czasów.

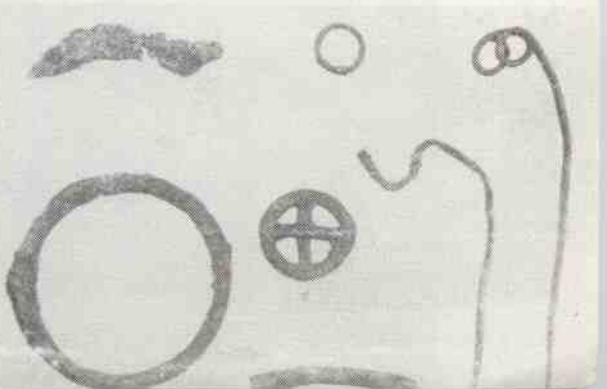
Tak oto rysują się dzieje starożytnego osadnictwa na Wyspie Komorowskiej. Nie ulega wątpliwości, że zarysów posiada wiele luk i znaków zapytania, ale przecież badania dopiero co rozpoczęto i objęły one tylko niewielki wycinek obszernego grodziska. Należy przypuszczać, że kontynuowanie rozpoczętych wykopalisk, i to w oparciu o większe zasoby materialne oraz o rozszerzony skład osobowy ekspedycji, powinno pozwolić na odtworzenie w granicach możliwości archeologii całości kształtu życia prastawiańskich mieszkańców grodu komorowskiego we wczesnej epoce żelaza. Jest to zadanie pracochłonne, gdyż należałoby zwrócić również uwagę na zaplecze gospodarcze grodu, znajdujące się na lądzie stałym. Znamy bowiem, z badań powierzchniowych, ślady osad ludności kultury lużyckiej, występujące nad brzegami północnej części Jeziora Bytyńskiego. Trzeba by ponadto stwierdzić, czy średniowieczny most wiodący na wyspę nie został założony w miejscu, gdzie istniał most we wczesnej epoce żelaza, powinno się wreszcie odnaleźć obszar cmentarzyska gorszewickiego i kontynuować na nim badania. Można bowiem przypuszczać, że cmentarzysko to nie zostało jeszcze rozkopane w całości przez archeologów-amatorów w XIX wieku.

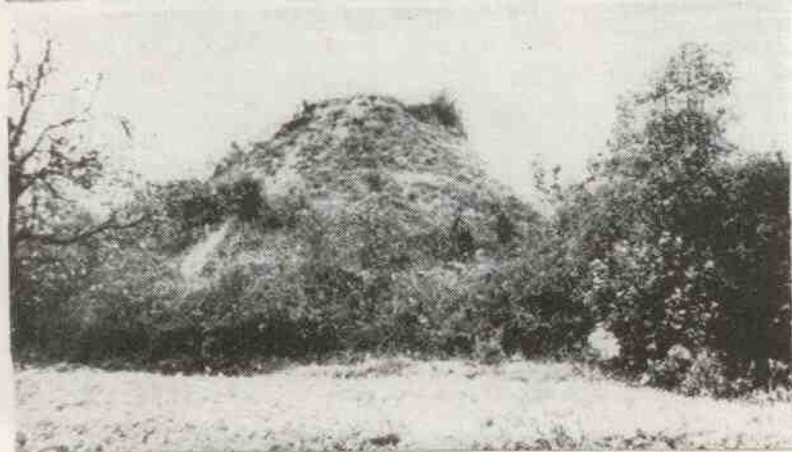
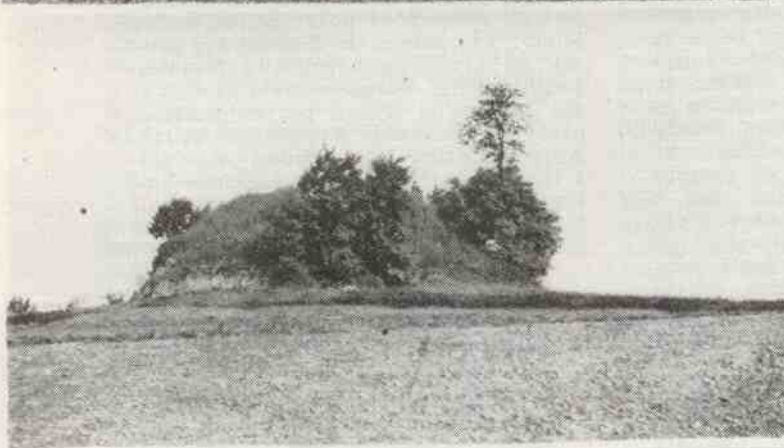
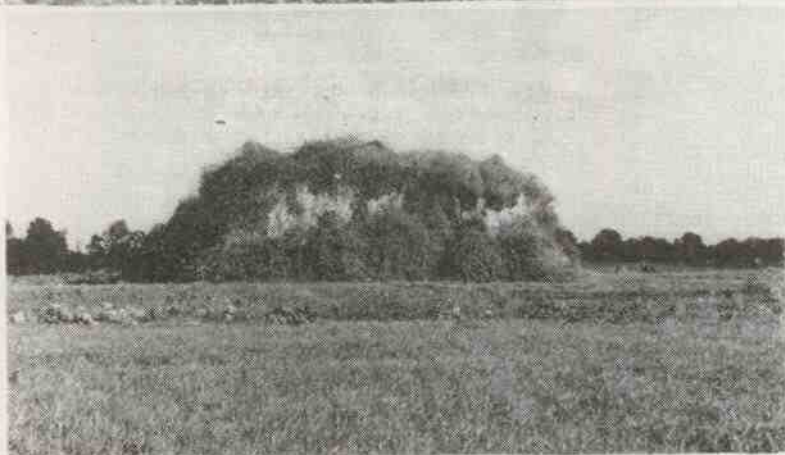


Ryc. 4. Część bryłek surowca bursztynowego (z prawej) oraz paciorki (z lewej) z grodziska w Komorowie. Fot. C. Czub

Jakkolwiek więc daleka jest jeszcze droga do pełniejszego poznania grodziska w Komorowie, można już obecnie powiedzieć, że zasługuje ono na specjalne zainteresowanie, gdyż spełniało funkcję taką, jakiej nie możemy przypisać żadnemu innemu — jak dotąd — obiektowi z tegoż czasu. Wystarczy przypomnieć, że poszukiwania Kalisii wymienionej w pierwszej połowie II w. n.e. przez Ptolemeusza nie zostały jeszcze uwiecznione pozytywnym rezultatem. Tymczasem w Komorowie mamy do czynienia również z faktorią handlową na bursztynowym szlaku, ale starszą od Kalisii przynajmniej o około 500 lat. Każdy, kto obecnie będzie wytyczał szlak bursztynowy wiodący z ziem nadbałtyckich na południe Europy, nie może pominąć jedynego stałego punktu na nim — grodziska w Komorowie.

Ryc. 5. Niektóre przedmioty brązowe z grodziska: a — miniaturowy sierp (na lewo u góry), b — spiralna zawieszka (w środku u góry), c — bransoleta (na lewo u dołu), d — kółko z wpisanym krzyżem (w środku), e — ulamek naszyjnika, f-g — szpile (na prawo z boku). Fot. C. Czub





## Kopce małopolskie

Kurhany to najbardziej typowe i najłatwiej dostrzegalne obiekty archeologiczne, jakie występują na ziemiach polskich. Są często niezwykle charakterystycznym i urodziwym akcentem krajobrazu. Zawierają pochówki z różnych epok i sypane były w najrozmaitszych okresach. Szczególnie monumentalne, dotąd często jeszcze niezbadane całkowicie, są kurhany małopolskie, na ziemi kieleckiej. Zamieszczając obok wnikliwe studium na temat odkryć dokonanych w czasie ich badań (artykuł A. Kempiego) prezentujemy równocześnie Czytelnikom fotografie kilku kopców wykonane przez archeologa i fotografa w jednej osobie, mgr Dariusza Członkowskiego. Przypomnijmy jedynie, że za jedno ze zdjęć poświęconych właśnie tym kurhanom otrzymał on I nagrodę na konkursie fotograficznym, organizowanym przez Oddział Warszawski PTA.

Redakcja

Na zdjęciach od góry kurhany z miejscowości: Szcotkowice — widok kopca od strony płn. zach.; Krzczonów, pow. Kazimierza Wielka. Leszczków, pow. Sandomierz, Czarkowy, pow. Busko.

Fot. D. Członkowski

Ryc. 1. Miernów, kopiec I.

Fot. E. Buczek



ANDRZEJ KEMPISTY

Z badań kopców małopolskich

## Stratygrafia cenniejsza od złota

Z natury urozmaicony, pagórkowaty krajobraz Wyżyny Małopolskiej w licznych miejscach zdobią wyniosłe kurhany. Przed obserwatorem, który zajmie miejsce na szczycie jednego z łagodnych, choć niekiedy dość wysokich wzniesień, otwiera się daleki widok. Dzięki stosunkowo słabemu zalesieniu można stamtąd dostrzec szczególne rzeźby terenu na rozległym obszarze. Baczny, choćby i niezbyt wprawiony obserwator, prawie zawsze spostrzeże w zasięgu swego wzroku przynajmniej jeden z tych charakterystycznych nasypów ziemnych, które ludzkim wysiłkiem przed wielu wiekami wzniesione zostały ponad grobami mieszkańców tych ziem przez ich rodaków na znak czci i wiecznej pamięci. Od Miechowa po Opatów przetrwało do naszych czasów jeszcze ponad 50 tych kopców. Są też na południowej Lubelszczyźnie i w Rzeszowskim. Ale znacznie więcej zniknęło z powierzchni ziemi: rozkopano je, rozorano — większość w czasach niezbyt odległych, kiedy niknąc poczęły lasy, a człowiek z coraz to większą zjadłością przymuszał najmniejszy nawet skrawek urodzajnej ziemi do wydawania jak największych plonów. Kopce, które ocalały z wielkiego pogromu XIX i XX wieku pozostaną trwałym składnikiem małopolskiego krajobrazu. Otacza je piecza konserwatorska, urzędowo zabezpieczająca przed dewastacją owe starożytne pomniki nagrobne, ślady zbiorowego, zorganizowanego wysiłku, a zarazem cenne źródła wie-

dzy o mieszkańcach tego kraju, „barbarzyńcach” sprzed 40 wieków.

### Z HISTORII BADAŃ

Zainteresowanie kopcami ze strony miłośników starożytności, a później i archeologów, datuje się od XIX wieku. U schyłku ubiegłego wieku rozpoczęły się też rozkopywania tych obiektów. Najwięcej ma ich „na sumieniu” Marian Wawrzyniecki, który swoje badania prowadził przy poparciu i zachęcie prof. Włodzimierza Demetrykiewicza. Badania te niestety miały wiele mankamentów metodycznych, a przede wszystkim ten, iż Wawrzyniecki rozkopywał wyłącznie środek kurhanu. Z opublikowanych przez niego obserwacji nie wynika też, aby zdawał on sobie sprawę z doniosłości kwestii powiązania zabytków z określonymi warstwami. Niemniej jednak M. Wawrzyniecki oddał nauce znaczne przysługi, przede wszystkim jako niestrudzony inwentaryzator kopców. Dzięki niemu możemy orientować się, które kopce zniszczono w ciągu ubiegłych 70 lat na terenie powiatów Kazimierza Wielka, Pińczów, Miechów.

W roku 1935 J. Piwowarski opublikował rejestr m.in. kopców z powiatu miechowskiego. W tym też roku „Ta-

Ryc. 2. Miernów, kopiec I. Amfora typu turyńskiego.

Fot. E. Buczek





Ryc. 3. Miernów kopiec II. Widok jamy kultury ceramiki sznurowej otoczonej rowkiem.

Fot. D. Członkowski

deusz Reyman rozpoczął pierwsze nowoczesne wykopaliska jednego z kurhanów w Rosiejowie, w pow. pińczowskim. Rezultaty tych badań wkrótce po wojnie ogłoszone drukiem, ujawniły wielkie bogactwo informacji stratygraficznych oraz ciekawy materiał zabytkowy. Badania te z całą jasnością wykazały, że kopce rosiejowskie pochodzą ze starszego okresu epoki brązu. Nadal otwarta pozostawała sprawa chronologii innych kopców na tym terenie. Problem ten znalazł się od 1961 r. w programie badawczym Zespołu Badań Polskiego Średniowiecza Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej. Od r. 1962 zaś realizację tego programu rozpoczął niżej podpisany. Postępuje ona dwoma nurtami, a mianowicie inwentaryzacji i badań wykopaliskowych.

Działalność inwentaryzacyjna polega na ewidencjonowaniu wszelkich informacji o kopcach, ich weryfikacji w terenie, opisie, wykonaniu dokumentacji fotograficznej i pomiarowej. Dotychczas pełną inwentaryzacją objęto

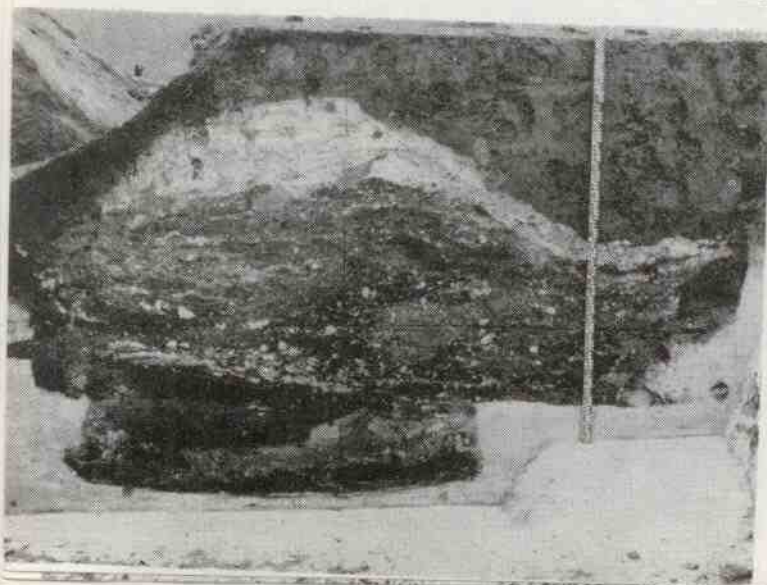
31 kopców z powiatów: Kazimierza Wielka, Pińczów, Busko, Opatów i Sandomierz. W ewidencji natomiast posiadamy informacje o znacznie większej ilości kopców z terenu województw: krakowskiego, rzeszowskiego, lubelskiego i kieleckiego.

W latach 1962—63 przebadano kopiec I i II w Miernowie, pow. Pińczów. W 1964 r. — kopiec I w Kołosach, pow. Kazimierza Wielka. Wreszcie, w latach 1965—1968, w ciągu 4 sezonów wykopaliskowych przeprowadzono badania kopca w Zernikach Górnych, pow. Busko.

#### WAŻNE OBSERWACJE STRATYGRAFICZNE

Inwentaryzacja i badania wykopaliskowe łącznie przyniosły już wiele materiału źródłowego, częściowo opublikowanego, na którego podstawie uzyskaliśmy możliwość dość szczegółowego zorientowania się w chronologii, przynależności kulturowej i charakterze kopców małopolskich.

Wszystkie badane kopce przyniosły wiele cennych i ważnych zabytków. Ale najcenniejszym odkryciem dla archeologii było uchwycenie w nich pierwszorzędnych danych stratygraficznych dla schyłku epoki neolitu i dwóch pierwszych okresów epoki brązu. Naturalnie, chronologia względna tego okresu już wcześniej została rozpoznana dzięki badaniom typologiczno-porównawczym. Jednakże najwyższy, osiągalny metodą archeologiczną, stopień pewności z zakresu chronologii uzyskać można tylko w oparciu o obserwacje stratygraficzne i dlatego mają one szczególnie doniosłe znaczenie. We wszystkich rozkopanych dotychczas kopcach małopolskich istniały układy stratygraficzne, pozwalające nie tylko na bardziej szczegółową rekonstrukcję



Ryc. 4. Miernów, kopiec II. Profil kurhanu kultury ceramiki sznurowej pod nasypem trzciniackim.

Fot. D. Członkowski

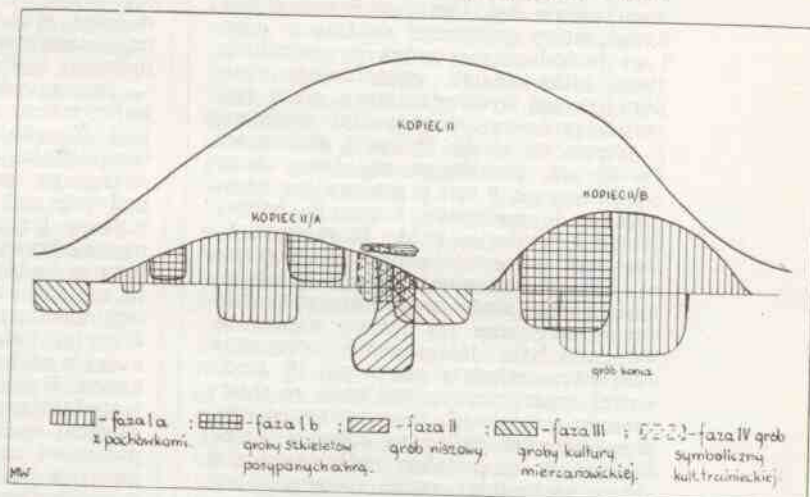


następstwa chronologicznego kultur schyłkowo neolitycznych i wczesnobrązowych, ale również na wprowadzenie pewniejszych kryteriów do wewnętrznej periodyzacji tych kultur. A tych nie dostarczyłyby zabytki nawet z najszlachetniejszych kruszców.

Kopce małopolskie wzniesione zostały przez ludność kultury ceramiki sznurowej u schyłku neolitu i kultury trzcinieckiej w drugim okresie epoki brązu. Nie znamy natomiast pewnie datowanych kurhanów wzniesionych w I okresie epoki brązu. Dodać też należy, że budowa ich w świetle badań, związana jest z niektórymi tylko fazami wymienionych kultur. Niemniej jednak informacje uzyskane w toku

wiór krzemienisty. Jama grobu o kształcie regularnie prostokątnym, miała oś dłuższą zgodną z kierunkiem wschód — zachód. W jamie tej spoczywał słabo zachowany, silnie skurezony szkielet, z głową w zachodnim jej krańcu. Kilka metrów na północny zachód od grobu odkryto szkielet psa i żuchwę świni. Całość przykryta była niskim nasypem o wysokości zaledwie ok. 80 cm przy stosunkowo znacznej średnicy podstawy — ok. 12 do 14 m. W późniejszym czasie na powierzchni nasypu zostały złożone zwłoki trzech dorosłych osób oraz przepalone szczątki kobiety i dwojga dzieci. Pochówek ciała palny znajdował się na szczycie, w centralnym punkcie nasypu, lekko weń

Ryc. 5. Schematyczne przedstawienie układów stratygraficznych w kopcu II w Miernowie pow. Pińczów.



badań kopców odnoszą się również do kultury mierzanowickiej, do tzw. fazy Chłopice — Vesele i do kultury maziarskiej, a więc występujących właśnie na przełomie neolitu i brązu. Problematyka badawcza kopców obejmuje więc kilkusetletni odcinek czasu, od około 2200 do 1400 p.n.e., w którym dokonały się w Małopolsce głębokie przemiany o najrozmaitszym charakterze. Refleksy tych przemian dają się śledzić w archeologicznym materiale wydobytym z kopców małopolskich.

#### LABIRYNT W KOPCACH

W trzech kopcach odkryto zespoły należące do najstarszej fazy neolitycznej kultury ceramiki sznurowej. W kopcu I w Miernowie (ryc. 1) reprezentował ją grób wyposażony w amforę typu turyńskiego (ryc. 2) i jeden

wkopany. Przykryty był pomostem z belek drewnianych. Natomiast pochówki szkieletowe zostały odkryte bez słodów wkopu, w położeniu lekko pochylonym, zgodnym z pochyłością nasypu. Pochówki w drugim, wyższym poziomie wyposażone były w zabytki kultury trzcinieckiej. Nad nimi usypany został jeszcze jeden, znacznie wyższy kopiec. Jego podstawa miała ok. 16 m średnicy, a wysokość ok. 3 m.

Kopiec II (ryc. 3) w Miernowie posiadał budowę jeszcze bardziej złożoną. Obecnie widoczny nasyp o wysokości ok. 3 m i średnicy podstawy ok. 20 m, wzniesiony został przez ludność kultury trzcinieckiej z epoki brązu. Odkryto pod nim symboliczny grób, dość regularnie prostokątny, o wymiarach około 70 × 100 cm, w którym znajdowało się jedno osmolone naczynie, z dwiema charakterystycznymi li-

stawami na szyjce. Jama ta przykryta była pomostem z belek drewnianych, nad którym stały trzy dalsze naczynia kultury trzcinieckiej.

Wcześniejsze, a więc starsze od kultury trzcinieckiej były wszystkie zespoły przykryte nasypem dużego kopca. Należą do nich przede wszystkim dwa mniejsze kopce (kopiec A i B), a także szereg pochówków płaskich wkopanych w ich nasypy. Obydwa małe kopce należą do najstarszej fazy kultury ceramiki sznurowej. Kopiec A przykrywał pochówek szkieletowy, złożony w wyższych warstwach kolistej jamy, wypełnionej ziemią przemieszaną z dużą ilością węgla drzewnego. Ścianki jamy nosiły ślady przepalenia. W południowej ścianie tej jamy wydrążony był kanał, który prowadził skośnie w górę i wychodził na pierwotną powierzchnię ziemi kilkadziesiąt centymetrów na południe od krawędzi jamy. Cały ten zespół grobowy opasany był rowkiem o szerokości około 30 cm i głębokości 40–50 cm, tworzącym regularny krąg o średnicy ok. 9 m i przebiegający równoległe do podstawy kopca A, której średnica wynosiła około 11 m (ryc. 4). Przy szkielecie znaleziono czworoboczny topór kamienny, odłupki krzemienia i bardzo słabo zachowane małe naczynia gliniane. W nasyp kopca A wkopane były dalsze groby, wszystkie oczywiście młodsze od niego. W środkowej części nasypu był grób ze skurczonym szkieletem barwionym ochrą, wyposażonym tylko w odłupki krzemienne, drugi podobny grób znajdował się w zachodniej części nasypu kopca A. W południowo-wschodnią część nasypu wkopany został grób niszowy w ten sposób, że przeciął krąg otaczający najstarszą jamę grobową. Ponadto wejście do grobu niszowego zostało częściowo naruszone przez jamę jeszcze młodszego grobu, należącego do kultury mierzanowickiej. Odkryto też dalsze groby kultury mierzanowickiej zlokalizowane u podstawy omawianego kurhanu, a jeden z nich przeciął krąg w jego części zachodniej.

W opisanym zespole nie trudno było ustalić jaka była kolejność zakładania poszczególnych grobów. Najstarszy oczywiście jest grób w kolistej jamie z „kanałem”, otoczonej kręgiem i przykrytej kopcem A. Nie przecinał on związane z nim elementy konstrukcyjne, ani żadnego innego zespołu. Groby ze szkieletami barwionymi ochrą oraz grób niszowy — wszystkie naruszają nasyp kopca A, tj. części struktury

współczesnej najstarszemu grobowi, a nawet w wypadku grobu niszowego, jeszcze jeden element konstrukcji najstarszego grobu, mianowicie — otaczający go rowek. Jeśli uwzględnimy fakt, że groby ze szkieletami barwionymi ochrą założone zostały blisko centrum kopca A, podczas gdy grób niszowy w pobliżu jego podstawy, to możemy przyjąć, iż grób niszowy jest młodszy od szkieletów barwionych ochrą, co znajdzie zresztą potwierdzenie w dalszych obserwacjach. Wreszcie od grobu niszowego młodszy jest grób kultury mierzanowickiej, ponieważ jego jama grobowa naruszyła wejście do tego grobu. A więc układ stratygraficzny kopca A pozwala na wydzielenie 3 faz użytkowania tego samego miejsca jako cmentarza kultury ceramiki sznurowej, fazy grzebienia tam ludności kultury mierzanowickiej oraz — jeszcze później — fazy wzniesienia najwyższego nasypu kultury trzcinieckiej. Znajdujący się pod nasypem trzcinieckim drugi mały kurhan, nazwijmy go kopcem B (ryc. 5) jest — podobnie jak kopiec A — młodszy od kultury trzcinieckiej. Ponieważ jednak nasypy kopców A i B nie zalegają nad sobą w żadnym miejscu (choć pokrywa je niejako wspólny kurhan kultury trzcinieckiej) nie ma bezpośrednich możliwości stratygraficznego ustalenia który z nich jest starszy. Pod nasypem kopca B odkryto prostokątną jamę, wypełnioną ziemią przemieszaną ze śladami spalenizny i ze ściankami wypalonymi na kolor pomarańczowy. W górnych warstwach wypełniska tej jamy spoczywał szkielet konia, bez wyposażenia. Południowa część jamy grobu końskiego została lekko uszkodzona na skutek wkopania w nią jamy grobu ze szkieletem silnie skurczonym, barwionym ochrą i wyposażonym w odłupki krzemienne. Te fakty pozwalają nam na synchronizację kopca A i B, jako nakrywających pochówki w bardzo podobnych jamach, a przy tym nasypy tych kopców w obu wypadkach były starsze od pochówków ze szkieletami barwionymi ochrą.

Najprawdopodobniej oba małe kopczyki A i B są sobie istotnie współczesne i reprezentują pochówek wojownika i jego konia.

Kopiec I w Kolosach posiadał mniej skomplikowaną budowę, ale dostarczył również interesujących danych stratygraficznych. Wysokość kopca nie przekraczała 60 cm a średnica podstawy ok. 16 m. W centralnym miejscu pod nasypem

pem kopca odkryto wyrobioną jamę grobową pełną kamieni wapiennych. Były to najprawdopodobniej resztki z konstrukcji grobu. W jamie tej znaleziono też ułamki amfory typu turyńskiego. Nieco na zachód znajdował się prosty grób jamowy ze skurczonym szkieletem, wyposażonym w odłupki krzemienne. Na wschód zaś od wyrobionego grobu — obszerny grób ze ścianami wyłożonymi kamieniem wapiennym oraz z wielowarstwowym brukiem z takich samych kamieni (ryc. 6), przykrywającym pochówek dwóch szkieletów spoczywających obok siebie, na wznak, w pozycji wyprostowanej. U stóp jednego ze szkieletów znaleziono czworoboczny topór kamienny. Wszystkie trzy opisane wyżej groby zostały wykopane przed usypaniem kopca, co wynika z faktu, że nie stwierdzono śladów przecięcia nasypu przez wkopy.

Odmienne natomiast przedstawia się sytuacja czwartego grobu, który posiadał konstrukcję szybową. Pionowy szyb tego grobu przecinał nasyp i na głębokości ok. 145 cm poniżej powierzchni kopca rozszerzał się w kopulastą komorę wydrążoną w lessie. Ponadto, w ścianie bocznej szybu wydrążona była nisza, w której złożone zostały dary grobowe: czterouszna amfora, puchar sznurowy i dwie siekiery krzemienne. W głównej komorze grobu szybowego znaleziono szkielet, a obok niego sztyło miedziane, wiór krzemienisty i topór tzw. ślezański.

Z opisanej konstrukcji kopca I w Kolosach wynika, że posiadał on historię krótszą niż obydwa kopce miernowskie. Brak tu przede wszystkim znalezisk kultury trzcinieckiej, która zmanifestowała się w Miernowie za pomocą okazałych, wysokich kopców, przykrywających niższe, należące do kultury ceramiki sznurowej. Brak też grobów kultury mierzanowickiej. Oblekt w Kolosach użytkowany był tylko w ciągu dwóch faz kultury ceramiki sznurowej. W pierwszej z nich założono dwa groby o konstrukcji kamiennych, z których mamy fragmenty amfory turyńskiej i topór kamienny tego samego typu co znaleziony w najstarszym grobie pod kopcem A w Miernowie II, a także jeden ubogi grób z silnie skurczonym szkieletem wyposażonym tylko w odłupki krzemienne, — ten ostatni przypomina znane z Miernowa II pochówki barwione ochrą. W drugiej fazie powstał grób szybowy.

Najwięcej materiału archeologicz-

nego i najliczniejsze układy stratygraficzne zostały odkryte w Żernikach Górnych. Wysoki na 3,60 m kopiec o średnicy podstawy ponad 20 m, podobnie jak obydwa kopce miernowskie zbudowany został przez ludność kultury trzcinieckiej. W jego nasypie znaleziono wielką ilość szczątków naczyń glinianych tej kultury. Nie znaleziono natomiast grobu, dla którego kopiec ten miałby być wzniesiony. Prawdopodobnie grób taki zlokalizowany był w jego środkowej części i zniszczony mógł zostać głębokim, sięgającym całca wkopem pod fundament kaplicy wzniesionej zapewne w XVIII w.

Kopiec ten jednak przykrywał swoim płaszczem pewną część wcześniejszego, płaskiego cmentarza należącego do kultury ceramiki sznurowej, do fazy Chłopice-Vesele, kultury mierzanowickiej oraz kultury trzcinieckiej. W Żernikach Górnych odkryto łącznie ponad 100 grobów. Nic więc dziwnego, że groby poszczególnych kultur w wielu wypadkach były wkopane.

Stwierdzono następujące układy stratygraficzne: a) faza Chłopice-Vesele ponad kulturą ceramiki sznurowej, b) kultura mierzanowicka ponad kulturą ceramiki sznurowej, c) kultura trzciniecka dwóch faz ponad kulturą ceramiki sznurowej, d) kultura trzciniecka ponad kulturą mierzanowicką, e) kultura trzciniecka ponad fazą Chłopice-Vesele. Ponadto: f) kultura trzciniecka fazy II ponad kulturą trzciniecką fazy I. Dodać przy tym trzeba, że wymienione przecięcia powtarzały się wielokrotnie (ryc. 8).

W Żernikach Górnych nie stwierdzono występowania grobów najstarszej fazy kultury ceramiki sznurowej lecz przeciwnie, jedynie groby należące do jej późnej fazy. Charakterystyczne, że z wyjątkiem 2 grobów dziecięcych, wszystkie pozostałe groby kultur ceramiki sznurowej należały do typu niszowego (ryc. 7). Szkielety w tych grobach ułożone były zawsze na osi północ-południe i wykazywały bardzo wysoki stopień skureczenia, mniejszy — szkielety fazy Chłopice-Vesele i lekko tylko przykurczenie — mierzanowickie. Także orientacja szkieletów fazy Chłopice-Vesele i kultury mierzanowickiej jest inna: na linii wschód-zachód.

Cechy ułożenia szkieletów w grobach poszczególnych kultur: późnoneolitycznej kultury ceramiki sznurowej i wczesnobrązowej kultury mierzanowickiej w swojej wczesnej fazie Chł-



**Ryc. 6. Kolosy, kopiec I.**  
Widok górnej części grobu kultury ceramiki sznurowej ze ścianami wyłożonymi kamieniami wapiennymi.

Fot. E. Buczek



pice-Vesele, dzięki ich stałemu powtarzaniu się zyskują znaczenie ważnego, uzupełniającego kryterium atrybucji pochówków do poszczególnych kultur i faz omawianego okresu.

Szczególnie interesujące jednak, i to z różnych powodów, są groby kultury trzcienieckiej. Wszystkie zawierały pochówki zbiorowe, w skład których wchodziło od 5 do 21 osobników. Niektóre z nich były dość bogato wyposażone w naczynia gliniane oraz ozdoby z brązu, bursztynu, a nawet ze szkła (ryc. 9) (najstarszy zabytek szklany, znaleziony dotąd w Polsce).

Jasne jest, że obficie wyposażone groby, zawierające obszerniejsze kompleksy rozmaitych przedmiotów, umożliwiają lepszą i pełniejszą charakterystykę kultur i okresów pradziejowych, do których należą.

Część tych grobów zalegała z całą pewnością pod nasypem kopców, część zaś poza ich zasięgiem. Jeden był wkopany w nasyp kopca. Opierając się o te przesłanki stratygraficzne można wyróżnić przynajmniej dwie fazy kultury trzcienieckiej w Żernikach Górnych:



**Ryc. 7. Żerniki Górne.** Niszowy grób kultury ceramiki sznurowej z dwoma "szkieletami" (w środku). Ryc. 8. Żerniki Górne. Profil trzech przecinających się jam grobowych: kultura ceramiki sznurowej — gr nr 90, grupy Chłopice-Vesele — gr nr 59, kultury trzcienieckiej — gr nr 12 (u dołu).

Fot. E. Buczek

fazę starszą — zwaną „żernicką”, ponieważ po raz pierwszy na tym stanowisku została odkryta i młodszą, charakteryzującą się zwyczajem wznoszenia kopców. Uzyskano przy tym dostateczną ilość materiału archeologicznego do przeprowadzenia charakterystyki poszczególnych faz i określenia różnic zachodzących między nimi. Interesujące jest przy tym, że w obrębie wspomnianych grobów z pochówkami zbiorowymi wystąpiły też zabytki kultury madziarowskiej (ryc. 10), oraz elementy wschodnio-węgierskiej kultury füzesańskiej. Okoliczność ta stwarza dogodną podstawę do przeprowadzenia

jów opracowaną w oparciu o odmienne kryteria badawcze. I tak np. charakterystyka fazy najstarszej kultury ceramiki sznurowej wzbogacona została stwierdzeniem przynależności do niej grobów jamowych z pochówkami barwionymi niekiedy ochrą i wyposażonymi tylko w odłupki krzemienne. Do tej samej fazy można też było odnieść pochówek konia.

Kopiec w Kolosach pozwolił na jasne określenie pozycji chronologicznej topora „ślęzańskiego”, jako późniejszej od fazy najstarszej, ale związanej z wczesnym etapem fazy grobów niszowych. Ponadto odkrycie grobu szybo-

Miernów I	Miernów II	Żerniki Górne	Kolosy	Wyżyna Małopolska	?
Faza II - kopiec kult. trzcinięckiej.	Faza IV - kopiec kult. trzcinięckiej.	Faza V - kopiec kult. trzcinięckiej.		Faza VI - kopców kult. trzcinięckiej.	4500 pne
		Faza IV - kult. trzcinięcka, faza żernicka.		Faza V - faza żernicka kult. trzcinięckiej.	1600 pne
	Faza III - kultura mierzanowicka.	Faza III - kultura mierzanowicka.		Faza IV - kultura mierzanowicka.	1800 pne
		Faza II - grupa Chłopice-Vesele.		Faza III - grupa Chłopice-Vesele.	1900 pne
	Faza II - kult. ceramiki sznurowej; grób niszowy.	Faza I - kult. cer. sznurowej; groby niszowe i jamowe.	Faza II - kult. cer. sznurowej; grób szybowy.	Faza II - kult. cer. sznurowej; faza grobów niszowych i niektórych jamowych.	ok. 2000 pne
	Faza II - kult. cer. sznurowej; groby jamowe z ochrą.			Faza I - kopców kult. cer. sznurowej, amfora turyńska; topory 4-boczne, groby z ochrą poch. kam. groby z konstrukcją kam.	?
Faza I - kult. ceramiki sznurowej; grób z amforą turyńską.	Faza I - kult. cer. sznurowej; grób z amforą turyńską; poch. kam. grób z ochrą; poch. kam. grób z konstrukcją kam.		Faza I - kult. cer. sznurowej; groby z konstr. kamienną, topor czworoboczny, grób jam. z odłupkami.		?
					Data absolutne wg 1. Maczka, 1967

Ryc. 9. Synchroniczna tablica faz użytkowania 4 kopców małopolskich.

synchronizacji faz rozwoju kultury trzcinięckiej z innymi kulturami Europy Środkowej.

#### PORA NA WNIOSKI

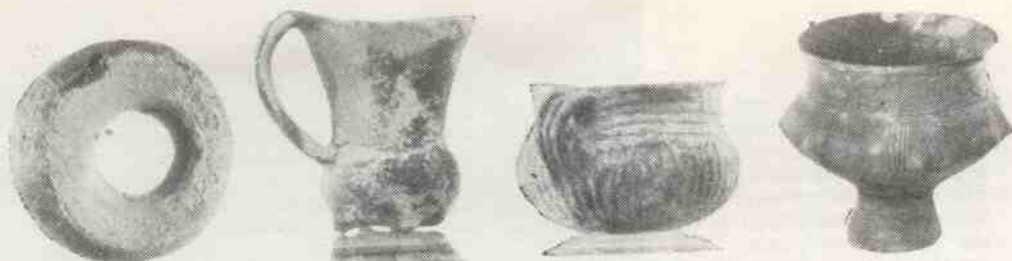
Zamieszczona tabela (ryc. 9) przedstawia fazy użytkowania cmentarzy związanych z poszczególnymi kopcami oraz ich synchronizację. W ostatniej kolumnie przedstawiono uogólniony wynik badań nad etapami rozwoju późnoneolitycznych i wczesnobronzowych kultur południowej części Wyżyny Małopolskiej w świetle stratygrafii kopców małopolskich.

W kilku punktach schemat ten odznacza się pewną odmiernością w stosunku do ujęć dotychczasowych, wnosząc szereg uściśleń, aczkolwiek nie stoi w sprzeczności z relatywną chronologią omawianego odcinka pradzie-

wego wprowadza wiele światła do zagadnienia genezy grobów niszowych na naszych ziemiach.

Poza wzbogaceniem materiałów kultury mierzanowickiej oraz najstarszej jej fazy, tzw. grupy Chłopice-Vesele (ryc. 10) co poszerza możliwości dokładniejszej charakterystyki tych zespołów, uzyskano również niewątpliwe potwierdzenie pozycji chronologicznej kultury mierzanowickiej, jako następującej bezpośrednio po kulturze ceramiki sznurowej.

Odkryciem szczególnej wartości jest układ stratygraficzny z Żernik Górnych umożliwiający wydzielenie tzw. fazy żernickiej kultury trzcinięckiej. Dotychczas kultura trzcinięcka pozwałała się tylko niejasno dzielić na tzw. fazę klasyczną i fazę łódzką w oparciu o kryteria typologiczne. Obecnie perio-



Ryc. 10. Żerniki Górne. Od lewej: paciorek szklany, naczynie kultury madziarowskiej, kubek grupy Chłopice-Vesele, puchar kultury trzcinieckiej.

Fot. E. Buczek

dyzacja tej kultury wzbogacona została jeszcze jedną, najstarszą ze znanych, fazą żernicką, a jednocześnie uzyskano interesujące przesłanki do badań nad genezą kultury trzcinieckiej i jej związkami z szeregiem dalszych kultur środkowoeuropejskich.

Zestawienie to nie wyczerpuje bynajmniej całego bogactwa informacji zawartych w materiale wydobytym z kopców. Oprócz wspomnianych, uzyskano wiele nowych wiadomości o rytuale pogrzebowym wyrażającym rozwój ideologii późnoneolitycznych i wczesnobrązowych plemion w Polsce Południo-

wej i dającym wgląd w proces formowania się nowego typu związków społecznych (np. groby zbiorowe). Nie brak między dokonanyymi odkryciami i takich, które umożliwiają dokładniejsze poznanie narzędzi produkcji, a pośrednio i typu gospodarki tych plemion. Wreszcie — wiele nowego z dziedziny zagadnień demograficznych i antropologicznych ujawnia się w źródłach archeologicznych odkrytych pod kopcami.

Badania te będą kontynuowane i spodziewać się po nich można dalszych doniosłych rezultatów.

TERESA RÓŻYCKA

## Ślady dawnych hut na Dolnym Śląsku

(I—IV w n. e.)

Tradycje hutnictwa żelaza na Śląsku, podobnie jak na innych ziemiach Polski, sięgają okresu halsztackiego tzn. około 650—400 lat przed n.e. Plemiona kultury lużyckiej, zamieszkujące wówczas Śląsk, zapoznały się z pierwszymi wyrobami żelaznymi, sprowadzonymi głównie z krajów wschodnio-alpejskich. Z czasem nauczono się wytapiać żelazo w prymitywnych paleniskach, co uniezależniało od importu. Z żelaza odkuwano narzędzia pracy, ozdoby i broń. Technika hutnicza i kowalska stała jednak na niskim poziomie. Dopiero w następnym okresie, lateńskim, tj. od IV—I w. p.n.e., nastąpił dalszy rozwój metalurgii żelaza na Śląsku.

W III w. p.n.e. wojownicze plemiona celtyckie, których areną walk była prawie cała Europa, zajęły Śląsk, Węgry i część Czechosłowacji. W ślad za

wojownikami celtyckimi przybyli na nasze ziemie rzemieślnicy celtyccy, którzy udoskonaliли m. in. technikę obróbki metali. O wysokich umiejętnościach Celtów w tym zakresie świadczą przekazy starożytnych pisarzy i badania metaloznawcze wyrobów żelaznych. Diodor tak opisał sposób wyrabiania mieczy przez Celtów iberyjskich. „...Zakopują oni w ziemi blachy żelazne i pozostawiają je tak długo, póki z czasem rdza nie przeżre słabych miejsc żelaza, zostawiając to co najtwardsze. Wykonane w ten sposób miecze tną wszystko i ani tarcza, ani hełm, ani koń nie powstrzymują ciosu”<sup>1)</sup>. Drugi pisarz starożytny Filon Aleksandryjski

<sup>1)</sup> Cytowane za Piaskowskim. Badania żelaznych wyrobów celtyckich z Karnezy, Sobocisko i Głownina (Dolny Śląsk)”, *Silesia Antiqua* t. III: 1961, s. 88 tłum. A. Krawczuk.

opisał próbę sprężystości noży, co wskazuje, że były wysokiej jakości. Przeprowadzone badania metaloznawcze celtyckich wyrobów żelaznych świadczą, że wytwórcy ich znali obróbkę cieplną, nawęglanie żelaza, oraz zgrzewanie żelaza i stali.

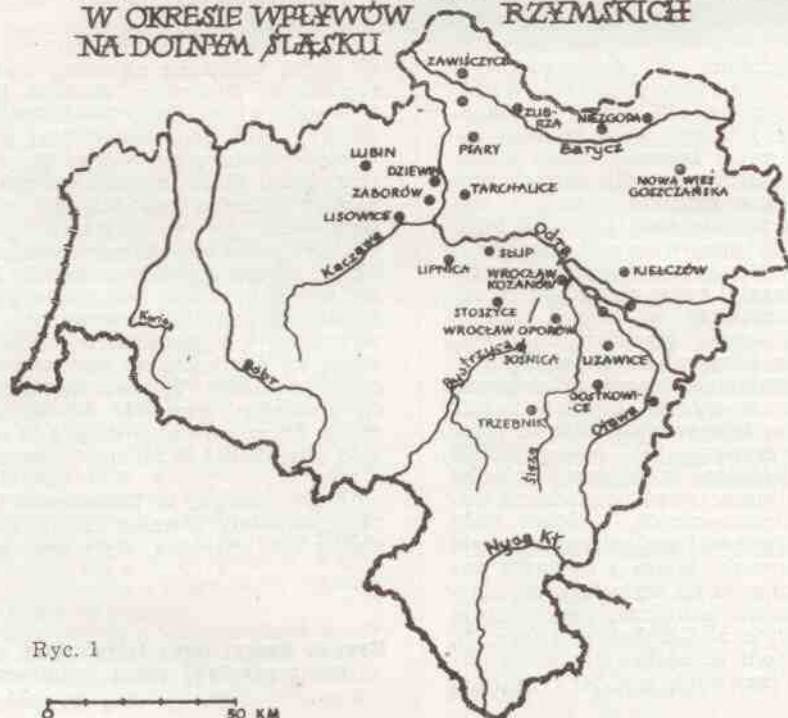
Szczytowy rozwój pod względem ilościowym i jakościowym osiąga hutnictwo dopiero w okresie wpływów rzymskich (I—IV w. n.e.). W tym czasie legie rzymskie sięgały do Dunaju.

kolice Krakowa, 3) Wielkopolska, 4) okolice Bielska Podlaskiego, 6) Dolny i Górny Śląsk.

#### Dolnośląskie fabricae ferri

W toku intensywnych badań archeologicznych na Dolnym Śląsku odkryto około 25 stanowisk produkcji żelaza (piece i skupiska żużli. Najważniejsze centra produkcji żelaza to słynne Tarchalice w pow. Wołów, Psary w

### ROZMIESZCZENIE STANOWISK HUTNICZYCH W OKRESIE WPŁYWÓW RZYMSKICH NA DOLNYM ŚLĄSKU



Ryc. 1

W związku z tym zapotrzebowanie na żelazo, służące do wyrobu broni, było bardzo duże. W Europie działały już wówczas liczne ośrodki hutnictwa żelaza. Do najważniejszych należały położone na terenie dzisiejszej Austrii (starożytne Noricum, Styria i Tyrol), następnie w Nadrenii, Bośni, Galii, Hiszpanii, Italii (wyspa Elba i Etruria). Najbliższe ziemiom Polski były ośrodki w Czechosłowacji, głównie w okolicach Pragi czeskiej. Na ziemiach Polski wyróżniono kilka ośrodków produkcji hutniczej, a mianowicie 1) „gigant” w Górach Świętokrzyskich, 2) o-

pow. Góra i Lizawice w pow. Olawa. Rzut oka na mapę (rys. 1) pozwala na ogólne scharakteryzowanie miejsc występowania pieców hutniczych. Najwięcej stanowisk występuje w północnej części Dolnego Śląska, w dorzeczu Baryczy, a mianowicie w powiatach: Góra, Wołów i Milicz. Drugie skupisko pieców istnieje w dorzeczu Odry i jej dopływów w powiatach: Środa Śląska, Wrocław i Olawa, trzecie w dorzeczu Kaczawy w powiatach Lubin i Legnica.

Na zachód od Kaczawy dotychczas nie znamy żadnych stanowisk hutni-



Ryc. 2. Tarchalice pow. Wołów. Piec hutniczy.

Fot. A. Szczodrak

czych, podobnie w dorzeczu Nysy Kłodzkiej. Zjawisko to można wytłumaczyć tym, iż obfitujące w stanowiska tereny bogate są w pokłady rudy darniowej i łakowej, które stanowiły bazę surowcową dla potrzeb hutnictwa. Piece hutnicze z reguły występują w pobliżu rzek i siedzib ludzkich. Każda pracownia składała się z kilku lub kilkunastu pieców, wygrzewalni i prażalni rudy, magazynu na rudę, kilku mielerzy, w których przygotowywano węgiel drzewny lub drewno, służące jako paliwo do wytopu, oraz odkuwalni, w której przekuwano otrzymaną w wyniku procesu hutniczego łupkę żelaza. Występują tu piece do jednorazowego lub wielokrotnego wytopu. Różnice w budowie pieców można wytłumaczyć różnorodnością warunków klimatycznych, składem rudy żelaza, warunkami geologicznymi, skalą zapotrzebowania żelaza i ogólnym poziomem rozwoju sił wytwórczych. Najwyższy poziom techniczny reprezentują piece odkryte w Tarchalicach (ryc. 2), niższy poziom przedstawiają piece odkryte w Lizawicach (ryc. 4) i Psarach (ryc. 3).

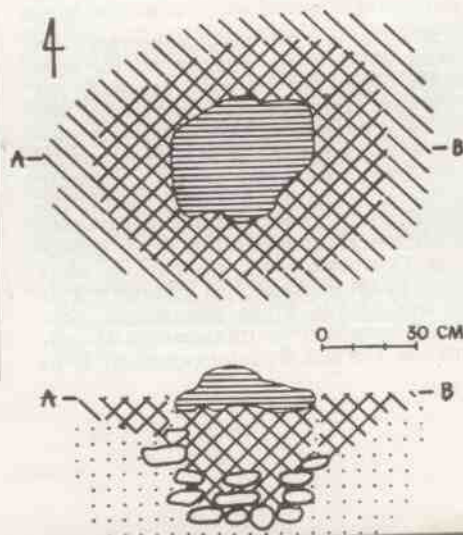
Piece w Tarchalicach stanowią unikat w skali polskiej. Najbliższe analogie znajdujemy w odległym Bengal w Indiach. Natomiast piece w Lizawicach i Psarach są zbliżone do siebie konstrukcją i przypominają piece odkryte w Kunowie (Góry Świętokrzyskie). Najniższy poziom reprezentują różnego rodzaju paleniska, w których również wytapiano żelazo z rud. Badania w Tarchalicach prowadzono w okresie międzywojennym oraz w latach 1952, 1960 i 1969. Prace prowadziły Katedra Archeologii Polski Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Zakład Archeologii Śląska IHKM PAN. Odkryto tu ogółem

73 piece, datowane na okres wpływów rzymskich. Obliczono, że było ich na tym stanowisku około 30–40.000. Wzięto przy tym pod uwagę fakt gęstego występowania pieców oraz duży rozrzut żużla. Piece tarchalickie posiadały kształt cylindra lub ściętego stożka. Budowano je w płytkich jamach. Szkielet pieca był skonstruowany z palików, płytko wbitych w ziemię. Szkielet ten pokrywano ścianką z gliny z domieszką roślinności, wylepiając ją od wewnątrz, 2 wloty dmuchowe przemawiają za dwukrotnym użyciem pieca przez hutników. Typowe wymiary pieca wynosiły: wysokość od calca do czapy 0,8 m, obwód u dołu 2,53 m, obwód pośrodku 2,30 m, obwód czapy 2,10

Piece odkryte w Lizawicach i Psarach posiadały również kształt ściętego stożka lub cylindra. Były one jednak

Ryc. 3. Psary, pow. Góra. Rzut poziomy i przekrój pieca hutniczego.

Wg T. Różyckiej





mniejsze od pieców tarchalickich i różniły się detalami konstrukcyjnymi. Na uwagę zasługują badania zespołu osadniczo-produkcyjnego w Psarach pow. Góra. Odkryto tam 13 pieców hutniczych oraz osadę produkcyjną, datowane na III—III w. n.e. Rozrzut żużla na polach jest olbrzymi i obejmuje około 20 hektarów, co przemawia za tym, iż w okresie wpływów rzymskich działał tu duży ośrodek hutniczy. Odkryte piece są jednak źle zachowane. Uniemożliwia to rozeznanie ich szczegółów konstrukcyjnych (ryc 3).

### W „wielkim piecu”

Przy rekonstrukcji procesu metalurgicznego zachodzącego w piecu, pospieszyli z pomocą archeologom technolodzy i metalurgowie z Politechniki Wrocławskiej. Szczegółowym badaniom poddano znaleziska w Tarchalicach. Stwierdzono, że do pieca wsypywano kolejno rudę żelazną i węgiel drzewny. Proces redukcji żelaza rozpoczął się w temperaturze 610—625°C. Żelazo metaliczne wydziela się przy temperaturze 900—820°C. Temperatura topnienia żużla wynosi 1150—1220°C. Produkt redukcji żelaza w postaci cząstek metalicznego żelaza, zawieszony w płynnym żużlu był zbierany w gąbczastą masę przez hutnika, który przy pomocy drewnianego kija wsuwanego z góry przez wlot kierował całym procesem. Uzyskiwano tym sposobem tzw. lupkę, którą hutnik wyjmował. Brygada robocza składała się z 2 wytapiaczy, 4 dymaczy, pomocnika i 2 węglarzy. Wytop żelaza trwał 20 godzin.

Oblicza się, że z jednego pieca uzyskiwano 10—15 kg żelaza. Lupka ważyła 20 kg. Po jednorazowym wytopie hutnik budował drugi piec lub użytkował powtórnie dawny.

### W kuźni Hefajstosa

Naszą wiedzę o kowalstwie w okresie wpływów rzymskich na Dolnym Śląsku wzbogaciły badania metaloznawcze wyrobów żelaznych. Na podstawie tych badań stwierdzono, że poziom ówczesnego kowalstwa nie był zbyt wysoki. Stwierdzono, że część obiektów wykonano z miękkiej stali, niektóre z żelaza dymarskiego, pozostałe ze stali półtwardej. Wszystkie wyroby były odkute ze stali i żelaza. Nie stwierdzono natomiast obróbki cieplnej,



Ryc. 4. Lizawice, pow. Olawa. Piec hutniczy.

Fot. S. Pazda

która jest cechą dość wysokiego poziomu technicznego kowalstwa. Niestety badania archeologiczne nie pozwalają jak dotąd rekonstruować zabudowy kuźni oraz zasobu narzędzi kowalskich. Na podstawie analogii etnograficznych możemy ogólnie tylko scharakteryzować wyposażenie typowe pracowni kowalskiej z tego okresu. Składała się ona przede wszystkim z paleniska z miechami do podsycania ognia oraz odkuwalni z kowadłem. Podstawowe narzędzia pracy, to różnego rodzaju młotki, szczypcy, pilniki oraz kowadła.

### Kim byli hutnicy i kowale?

Wielu badaczy uważa, że w okresie wpływów rzymskich na Śląsku podstawą gospodarki było rolnictwo oraz takie zajęcia jak garncarstwo, hutnictwo i kowalstwo. Hutnictwo było zajęciem sezonowym. Przemawia za tym brak większych, zamożniejszych osad, położonych w pobliżu pracowni hutniczych. Zawód hutnika i kowala wymagał posiadania dużej wiedzy fachowej, co spowodowało, że w okresie wpływów rzymskich nastąpił dalszy społeczny podział pracy. Konsekwencją tego były objawy rozkładu wspólnoty rodowej na naszych ziemiach.

Jak wynika z dotychczasowych znalezisk, świadczących o rodzimym rozwoju techniki hutniczej, zajmujący się hutnictwem i kowalstwem byli pochodzenia miejscowego, i nie posiadamy żadnych śladów obecności przybyszów z zewnątrz.

## Czy w starożytności wytapiano żelazo o wysokiej zawartości niklu?

Wśród najdawniejszych przedmiotów z żelaza, znalezionych w Egipcie występują okazy, zawierające znaczne ilości niklu. Między innymi należą do nich fragmenty z el Gerzeh (ok. 3200 r. p.n.e.) i z Deir el-Bahari (ok. 2000 r. p.n.e.), w których stwierdzono obecność 7,5—10% Ni. Powszechnie przyjmuje się, że metal użyty do wyrobu tych przedmiotów był pochodzenia meteorytowego, gdyż analizy chemiczne meteorytów żelaznych wykazały, że zawierają one 1,8—18,5% Ni (najczęściej 5—11% Ni), a niekiedy nawet wyżej.

Argumenty przemawiające za przeróbką meteorytów przez pierwotnego człowieka zebrał G. F. Zimmer w 1918 roku. Zestawił on analizy zawartości niklu wielu meteorytów i wykazał, że w większości przypadków były one owalne, w co uprzednio niektórzy powątpiewali.

Dalszym dowodem przeróbki meteorytów miały być pewne dawne nazwy określające żelazo jak na przykład egipskie słowa „be-en-pet” (koptyjskie „be-ni-pe”), które oznaczało dosłownie „metal lub coś twardego z nieba”. Zimmer zwrócił także uwagę, że ilość meteorytów znalezionych w basenie Morza Śródziemnego jest niewielka w stosunku do innych terenów, i widział w tym wynik wyeksploatowania meteorytów przez człowieka.

Za pracą Zimmera historycy techniki przyjmują, że wytopione z rudy żelazo zawiera do 2,5% niklu, natomiast wyższa zawartość tego składnika występuje w metalu pochodzenia meteorytowego (R. J. Forbes); L. Beck uważał nawet, że żelazo wyprodukowane przez człowieka może zawierać najwyżej 0,5% Ni.

Czy jednak żelazo zawierające więcej niklu może być tylko pochodzenia meteorytowego? Oto pytanie, na które trzeba odpowiedzieć negatywnie. Jak wynika z rozważań termodynamicznych i badań laboratoryjnych nikiel redukuje się z tlenku jeszcze łatwiej niż żelazo i redukcja niklu mogła zachodzić podczas wytopu w piecu dymarskim.

Badania metaloznawcze przedmiotów żelaznych znalezionych na ziemiach Polski dostarczyły danych pozwalających na poparcie tezy o wytapianiu przez człowieka żelaza o podwyższonej zawartości niklu. Fragment o nieokreślonym przeznaczeniu z cmentarzyska kultury łużyckiej w Kietrze, pow. Głubczyce datowany na okres halszacki C (VIII—VI w. p.n.e.) wykazał 2,15% Ni, a nóż sierpikowaty z późnolateńskiego cmentarzyska w Stradowie, pow. Kazimierza Wielka (ok. I wieku p.n.e.) — aż 3,05% Ni (ryc. 1), w obu jednak przypadkach struktura metalu prawie nie różniła się od żelaza wytapianego sposobem dymarskim, w metalu występowały typowe dla tego procesu wtrącenia żuźla.

Bardzo dużo niklu (12,47% i 18,25% Ni) zawierały bransolety z cmentarzyska w Częstochowie-Rakowie, pochodzące z okresu halszackiego C (VIII—VI w. p.n.e.) zbadane przez J. Zimnego. Wprawdzie uznał on obie bransolety za wyroby z żelaza meteorytowego podając za podstawę tego brak krzemu, jednak ilościowa analiza przy użyciu spektrografu ISP 22 bynajmniej nie oznacza, że domieszka ta nie występuje w ilościach śladowych; zresztą, właśnie meteoryty zawierają krzemiany.

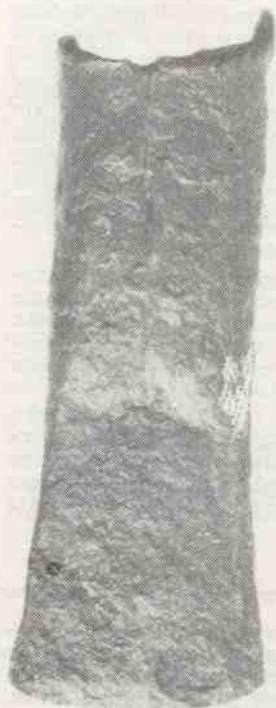
Badania siekierki z tuleją w Wietrzno-Bóbrki, pow. Krosno (VIII—IV wiek p.n.e.) były podstawą do wysunięcia przez autora hipotezy o wytapianiu żelaza o wysokiej zawartości niklu z rudy.

W ostrzu siekierki występowało pięć podłużnych warstw; dwie zewnętrzne i środkowa były warstwami stali niskowęglowej o niezbyt równomiernym nawęgleniu (od śladów do 0,4% C). Dwie warstwy pomiędzy nimi wykazały strukturę iglastą, charakterystyczną dla żelaza o wysokiej zawartości niklu; ilość tego pierwiastka oceniono na 8—10% Ni.

Tuleja siekierki, ukształtowana jako przedłużenie zewnętrznych warstw ostrza, była wykonana ze stali niskowęglowej.

Jeżeli więc ostrze siekierki było istotnie zgrzewane z warstw żelaza o wysokiej zawartości niklu i stali niskowęglowej, wtedy wykonawca musiał dobrze znać oba metale i często się z nimi stykać. Tymczasem znalezienie meteorytu było zjawiskiem rzadkim i trudno byłoby przypuszczać, aby istnieli jacyś specjaliści od przeróbki meteorytów, którzy by je wynajdywali i przerabiali.

Jeśli natomiast zaobserwowane warstwy były wynikiem przypadkowego ich układu w kawałku surowca, wtedy wystąpienie w meteorycie warstw niskowęglowej stali o strukturze typowej dla metalu pochodzenia dymarskiego byłoby trudne do przyjęcia.



Ryc. 2



Ryc. 1

Ryc. 1. Nóż sierpikowaty z ementarzyska w Stradowie, pow. Kazimierza Wielka. Ryc. 2. Siekierka z tuleją z Wietrzno-Bóbrki, pow. Krosno. Ryc. 3. Struktura na przekroju ostrza siekierki z Wietrzno-Bóbrki (traw. azotalem, pow. 6,5 x).



Ryc. 3

Najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie struktury zaobserwowanej w siekierce z Wietrzno-Bóbrki polega więc na przyjęciu, że był to metal wyrabiany przez człowieka przez redukcję rudy żelaznej i niklu sposobem dymarskim.

Wreszcie struktura wszystkich opisanych tu przedmiotów z żelaza wysokoniklowego, znalezionych na ziemiach Polski różni się całkowicie od struktury meteorytów jakie opublikowali różni uczeni.

Potwierdzeniem hipotezy o wytapieniu żelaza o podwyższonej zawartości niklu przez człowieka są pewne wzmianki w starożytnych źródłach. Poza wiadomością podaną przez Pliniusza w „Historii naturalnej” z I wieku n.e. o dawnych ogniowach mostu w mieście Zeugma nad Eufratem, które nie ulegają krozji (tylko żelazo o wysokiej zawartości niklu posiada tę właściwość) istnieje wzmianka w dziele „De mirabilibus auscultatinibus”, przypisywanym Arystotelesowi (IV wiek p.n.e.):

„Mówi się, że sposób powstawania żelaza chałbyjskiego i amiseńskiego jest bardzo szczególny. Zrasta się ono bowiem, jak mówią, z piasku znoszonego przez rzeki. Jedni powiadają, że piasek ten po zwykłym płukaniu jest wytapiany w piecu

inni — że osad z płukania kilkakrotnie płukany jest palony (przetapiany — przyp. J.P.) przy czym wrzuca się kamień, zwany pyrimachos; ma go być wiele w okolicy. To ma być żelazo znacznie piękniejsze od innych rodzajów. Gdyby nie to, że jest palone (wytapiane — przyp. J.P.) w jednym piecu, niczym, jak się zdaje, nie różniłoby się od srebra. Mówią, że tylko to żelazo nie rdzewieje, ale niewiele go powstaje”.

Fragment ten na ogół jest pomijany w dziełach poświęconych historii metalurgii żelaza, uważa się, że dotyczy on wytopu stali, a kamień „pyrimachos” ma być kamieniem wapiennym.

Jednak kamień ten nie może brać udziału w procesie dymarskim, trzeba też wyjaśnić, co oznacza podobieństwo do srebra i odporność na korozję. Oto właśnie żelazo o wysokiej zawartości niklu posiada wygląd podobny do srebra i jest odporne na korozję; dodajmy: żelazo wysokoniklowe jest jedynym stopem żelaza odpornym na korozję, jakie mogło być wytapiane przez człowieka w starożytności. Ow „pyrimachos” więc — to minerał zawierający nikiel.

Gdy więc przyjmujemy, że sławna w starożytności stal chalybijska była stopem o wysokiej zawartości niklu fragment „De mirabilibus auscultationibus” staje się zupełnie jasny i świadczy on o wytapianiu takiego metalu przez człowieka już w starożytności. Należy dodać, że stal względnie żelazo niklowe posiada właściwości stali poddanej obróbce cieplnej, bez stosowania takiej obróbki i przewyższa jakością zwykłą stal (niestopową). Natomiast sprawa przeróbki przez człowieka meteorytów (które zresztą mogły być także niekiedy wykorzystywane) czeka na dodatkowe uzasadnienie, argumenty przytoczone przez Zimmera nie są dostateczne.

Wykorzystywanie tu dawnych nazw, na przykład egipskiego „be-en-pet” krytykował już L. Beck podając, że jest to nazwa stosunkowo późna i wywodząca się z wcześniejszego „ba” (coś twardego) określającego zarówno żelazo jak i miedź. Jeśli zaś chodzi o częstotliwość występowania meteorytów, to jest ich mniej nie tylko w rejonie Morza Śródziemnego, lecz także i w wielu częściach świata, gdzie na pewno nie zostały wyeksploatowane przez pierwotnego człowieka.

W świetle danych termodynamicznych wysoka zawartość niklu nie jest charakterystyczna dla żelaza meteorytowego, raczej do identyfikacji takiego żelaza należałoby wykorzystać obecność takich domieszek jak chrom lub kobalt. Znaleźć je można w meteorytach w ilościach kilku dziesiątych procent lub więcej, podczas gdy w żelazie wytopionym z rudy sposobem dymarskim mogą występować co najwyżej w ilościach śladowych.

Słowa latają w powietrzu jak muhy, i choć nie słowa a czyny świadczą o kimś lub o czymś, to właśnie słowa — puste, bez pokrycia, wodniste — stają się powoli dominującym efektem działania. Co gorsza, tą plagą słów zalewają się wzajemnie także naukowcy, w tym również archeolodzy. Są ludzie, którzy uważają, że jeśli będą mówić godzinami, właściwie pleść głupstwa na jeden temat, dobierając słów uczonych i zdań okrągłych o wykresie paraboli, to wzbudzą w słuchaczu (-ach) szacunek dla siebie i zdobędą powagę naukowca. Wzbudzają śmiech, zniechęcenie, uczucie beznadziejnej nudy, wręcz litości. Wodolejstwo spotykamy więc na co dzień.

Pięknie i wyraźnie odznaczają się grupy werbalistów na wszelkich konferencjach. Są to zwykle „starzy rutyniarze” dla których godzinny „głos w dys-

kusji” jest po prostu splunięciem. Płyną ładne słowa związane w okrągłe zdania z naszych zjazdowych mównic, słuchacze ziewają, wychodzą na kawę, papierosa, zaglądną przez uchylone drzwi czy już skończył. Jeśli jeszcze

Nasze drobne sprawy

## Wodolejstwo

werbalista ma przynajmniej częściowo przygotowane swoje przemówienie, to pół biedy. W innym wypadku rośnie słowna piramida bez podstaw, częste są językowe lapsusy, nie brak potknięć merytorycznych.

„MISTRZAMI WODOLEJSTWA A.D.

ZBIGNIEW BUKOWSKI

## Grobowiec z maskami

W górnym biegu Jeniseju, ograniczona z kilku stron łańcuchami gór Sajan, rozpościera się rozległa kotlina, znana archeologom pod nazwą Minusińskiej. Znajdowało się tam jedno z najważniejszych centrów metalurgicznych starożytnej Syberii. W skład jej wchodzi również podgórska kraina, zwana Chakasją, leżąca w międzyrzeczu Abakanu i górnego Jeniseju. Pierwsze ślady pobytu człowieka znaleziono tam sprzed 20.000 laty. W ostatnich kilku tysiącach lat zamieszkiwały ją różnorodne plemiona pasterskie. Wiele z odkrytych tu kurhanów padło ofiarą rabunku jeszcze w odległej przeszłości.

### Śladem susła

Badania tego regionu podjęła latem 1969 r. ekspedycja Uniwersytetu im. Lomonosowa w Moskwie, kierowana przez prof. L. R. Kyzłasowa<sup>\*)</sup>. Wśród liczą-

<sup>\*)</sup> L. Kyzłasow, Kto żył w Chakassii dwie tysiące lat nazad? „Nauka i Żizn”, nr 12/1969, s. 93 nn. Na tym miejscu pozwałam sobie złożyć prof. dr L. R. Kyzłasowowi serdeczne podziękowanie za udostępnienie mi oryginalnych fotografii i uzupełniających informacji (przyp. aut.).



Ryc. 1. Oglach-tach (płd. Syberia). Wnętrze drewnianej komory grobowej z przełomu er. Widoczne belki konstrukcyjne, zwłoki ludzkie w ubiorze i z maską na głowie. Obok leży „kukła” ludzka również w ubiorze.

Fot. L. Kyzłasow

1970” zostali jednogłośnie okrzyknięci uczestnicy dyskusji sympozjum archeologicznego w moim rodzinnym Krakowie. Od najstarszych do najmłodszych prześcigali się w tym sympozjalnym laniu wody. W sumie zaś chodziło o rzecz niezwykle prostą — czy dla archeologów badających murowane obiekty średniowieczne potrzebna jest pomoc architektów i historyków sztuki oraz vice versa.

Dyskusja przypominała jedną ze spraw sądowych, w której chodziło o udowodnienie kradzieży jakichś obręczy i w pewnym momencie Wysoki Sąd utknął na pytaniu, czy oskarżony te obręcze toczył czy nie, a jeśli toczył to dlaczego, na co oskarżony nie mógł udzielić wiążącej odpowiedzi, w związku z czym sąd po godzinie straszliwego wysiłku przelożył sprawę na dzień następny.

Zagadnienie nr 1 krakowskiego zjazdu zostało rozwiązane po dwóch dniach dyskusji (nie licząc godzin w kuluarach) z wnioskiem o konieczność współpracy, co było wiadomo od lat co najmniej dwudziestu, choć nie zawsze tę zasadę respektowano.

A tymczasem godziny bezowocnej gadaniny zjazdowej można było (i należało) przeznaczyć na ułożenie pisma do ministerstwa z prośbą o wprowadzenie w życie ustawy nakazującej, dla dobra badanych obiektów, taką współpracę i sprawa posunęłaby się o cały krok naprzód, co powinno uciechzyć zainteresowane strony i przyczynić się do dalszego rozwoju nauki opierającej się przecież na badaniach kompleksowych.

Choć nie mam zamiaru pisać o krakowskim spotkaniu (dobrze zresztą zorganizowanym) warto przytoczyć dwa kwiatki z werbalistycznej łączki. Było

nych odkryć przez nią dokonanych w górach Oglach-tach na brzegu nowo utworzonego tzw. Morza Jenisejskiego. Na szczególną uwagę zasługuje wielki drewniany grobowiec rodzinny z początku naszej ery.

Natrafiono nań zresztą całkiem przypadkowo na zboczu jednego ze wzgórzeń. Nie oznaczał się on ani obecnością nasypu ziemnego, ani też występującym niekiedy nagromadzeniem kamieni. Jedynie gdzieś tam widniały małe norki susłów; obok jednej ze świeżo wykopanych leżały fragmenty kory brzozonej jakby wyrzuconej z głębi ziemi. I one to właśnie naprowadziły archeologów na istnienie w tym miejscu ukrytego grobu komorowego.

Okazało się też, że jeszcze w r. 1902 chakaski pasterz Jegor Kokaszkin jadąc konno na zboczu tej samej góry niespodziewanie wpadł nagle do wnętrza komory grobowej, której strop zarwał się pod ciężarem konia z jeźdźcem.

Natomiast archeolodzy natrafili pod półmetrowym nasypem ziemi na kilka warstw kory brzozonej, pokrywającej strop komory. Kora ta zresztą otulała komorę ze wszystkich stron; która znalazła się jakby w hermetycznym zamknięciu, nie zezwalającym na przenikanie do jej wnętrza wilgoci i powietrza. Utworzony w ten sposób mikroklimat oraz suchy grunt sprzyjały zachowaniu się szczątków organicznych, zwłaszcza drewna, skóry, futer, tkanin, włosów i suchej trawy, nie mówiąc już

o zmumifikowanych szczątkach ludzkich. Tak więc, do rąk archeologów trafiły te wszystkie pozostałości w grobach, które w innych warunkach ulegają całkowitemu zniszczeniu.

Samą komorę skonstruowano z obróbianych belek modrzewiowych, łączonych na zrąb. Brak jakiegokolwiek śladów obróbki ich na miejscu zdaje się wskazywać, że przygotowano je zdaleka od grobowca. W momencie odkrycia były one doskonale zachowane. Komora była nieco mniejsza od samej jamy grobowej, o wymiarach  $2,3 \times 1,55$  m,  $0,85$  m — wysokości. Przykrywała ją od góry warstwa poprzecznie ułożonych bierwion. Jest faktem interesującym, że były one oznaczone nacięciami od 1 do 9 dla ułatwienia ich układania w kolejności, co wskazuje wyraźnie, że były do siebie ściśle dopasowane.

#### Pechówki z maskami

Po usunięciu stropu ujrzano we wnętrzu komory trzy leżące postacie, odziane w dobrze zachowane szuby futrzane. Przy jednej ze ścian, leżał mężczyzna, przy drugiej dwie kobiety, zaś w nogach, w poprzek — kości dziecka. Na szkieletach dorosłych zachowane były jeszcze ścięgna i włosy. Wszystkie czaszki miały w potylicy otwory; były to ślady pośmiertnej „trepanacji” dla wydobycia mózgu, spożywanego najprawdopodobniej podczas obrzędu pogrzebowego. Niecodziennym odkryciem

tam, jak pisałem, werbalistów wielu lecz żaden się nie ostał przy władz przedstawicieli... Ow przedstawił kulturę (sic!) z województwa, którego nazwisko nie znajdowało się na liście referentów, ubiegł wchodzącego właśnie na mównicę prof. R. Jamkę, w sposób o tyle bezwzględny, co niekulturalny i przez 26 minut i 10 sekund mówił na temat wykopalisk, które uczestnicy zjazdu mieli zwiedzić za parę godzin i wysłuchać in situ naukowych referatów o badaniach. Niezwykle interesująco także wypadł krasomówczy popis pewnego naukowca, reprezentującego pewien poważny ośrodek archeologiczny: 22 minuty, z których niewiele wynikało prócz wspomnień o konferencjach w jakich ów pan brał udział od roku badań 1955, oraz o obiektach jakie badał.

O konferencjach archeologicznych można by pisać dużo, cytując bardziej

oryginalne i długie wypowiedzi w dyskusjach lecz nie chcę być posądzony o werbalizm i zysk na wierszówce.

Lecz aby na przyszłość uniknąć wystąpień podobnych do cytowanych, proponuję skrócić czas przeznaczony na zjazdowe dyskusje np. do 10 minut dla każdego dyskutanta, jednocześnie w jakiś sposób premiując głosy rzeczowe, konkretne i zamykające się w ramach czasowych. Należałoby stosować taką zasadę bezwzględnie — profesor nie profesor, przedstawiciel nie przedstawiciel...

Jeśli zaś idzie o wodolejów codziennych, zabierających otoczeniu czas czerpającą gadaniną — sprawa jest trudniejsza. Można liczyć, że w miarę upływu czasu nasz werbalista-wodolej będzie coraz dokładniej obnażany, ukaza się jego prawdziwe wartości, aż wreszcie nikt mu nie uwierzy, ludzie będą wiać na

były maski gipsowe leżące na twarzach zmarłych — realistyczne portrety pochowanych, pokryte bogatym, różnokolorowym zdobieniem. Ciemnoczerwone spirale pokrywały czaszkę, imitując włosy, policzki, podbródek i czoło. Taką samą farbą zaznaczone były wargi i powieki zamkniętych oczu, natomiast kolor twarzy zbliżony do naturalnego.

Tak więc archeologowie uzyskali nie tylko czaszki dla badań antropologicznych i ewentualnej rekonstrukcji wyglądu ówczesnych mieszkańców Chakacji, lecz również i ich podobizny, wykonane przez współrodowców. Jest bardzo możliwe, że do momentu pochowania ciała zmarłych poddawane były wstępnym zabiegom balsamowania, następnie zaś mumie z maskami przechowywano w jakiejś świątyni dla dokonania niezbędnych obrzędów, związanych z kultem przodków.

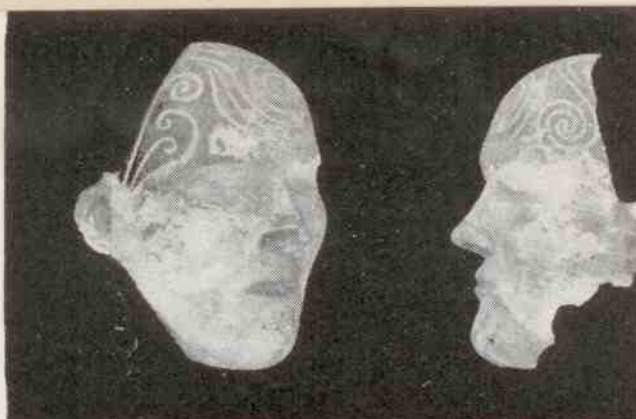
Pochowani w grobie byli ubrani w odzież z tkanin wełnianych. Na mumii mężczyzny znajdowała się jakby futrzana kurtka włosiem do wewnątrz, na wierzchu zaś — szuba z futra jeleniego. Kołnierz i wyłogi pokryte były pięknym futerkiem najprawdopodobniej wydrzym. Na piersi leżał napierśnik z tasienkami wokół szyi, uszty z skórki świstaków. Nogi obute były w lekkie pantofle z miękkimi podeszwami, na które opuszczono futrzane „getry”, powiązane u kolan rzemieniami. Na głowie futrzana czapka-uszanka z rzemykami, spod której na spoczywającą

— sam widok takiej postaci. Po prostu koniec z facetem...

Gorzej, jeśli oznaki werbalizmu pojawiają się w naukowych artykułach. W archeologii te oznaki są rzadkimi gośćmi czasopism kilku zaledwie autorów można nazwać „werbalistami drukującymi”. Najczęściej są to ludzie dający się poznać na konferencjach i walczący z nimi jest najłatwiej — nie przyjmując werbalistycznych wynurzeń do druku.

Można by ogłosić WALKĘ Z WERBALISTAMI hasłem roku 1971, lecz znając nasz polski (i archeologiczny) luddek z hasel niedaleka droga do przemówień, z przemówień do referatów, no i oczywiście do dyskusji bez ograniczeń. Lepiej nie ryzykować.

Tomasz Dwernicki



Ryc. 2. Oglach-tach. Gipsowy model maski o bogatej polichromii z zaznaczoną fryzurą.

Fot. L. Kyztasow

na czaszce maskę nałożony był jakby pokrowiec dla jej ochrony.

Pierwsza z pochowanych kobiet ubrana była w szubę z podniesionym kołnierzem, wykonaną z futra włosiem do wewnątrz. Maską gipsową była odślonięta, zaś nogi były bez obuwia. Odkryto też specjalnie ułożony warkocz. Nad pochowaną wystawał długi kij, przebijający strop komory, na którym prawdopodobnie po złożeniu zmarłej nabijano większe pokcie mięsa w charakterze ofiarnym.

### „Kukły” — symboliczne pochówki?

Największe jednak zdziwienie, a zarazem zaskoczenie badających, wywołał trzeci pochówek, na pierwszy rzut oka czyniący wrażenie pochowanej kobiety. Leżała ona pośrodku komory na grubej warstwie kory brzozonej, jakby złożona tu w ostatnim momencie. Okazało się, że nie jest to mumia człowieka, lecz „kukła”, odpowiadająca jego wzrostowi, zszyta ze skóry na kształt ludzki i wypchana suchą trawą. Ubrana w sobolowy kaftan, nosiła na nogach długie futrzane buty z rzemykami. Głowa również wypchana trawą uszyta była z jedwabiu, zaś na tkaninie ciemnoczerwoną farbą zaznaczono twarz z brwiami, oczami, nosem, i ustami. Do ciemienia jej przyszyto ułożony podkowiasto kosmyk kasztanowatych włosów ludzkich. Pod głową „kukły” leżały jedna pod drugą dwie skórzane poduszki nabite suchą trawą, podczas gdy pod głowami obojga zmarłych ujawniono płyty kamienne. Fakt zaiste dla nas o tyle dziwny i niezrozumiały, że przecież owa „kukła” zajmowała w grobie miejsce wyraźnie uprzywilejowane

Zagadka stała się tym bardziej skomplikowana, gdy po wyjęciu mumii kobiety natrafiono na leżącą pod nią drugą „kukłę”, odzianą w futrzaną kurtkę, z ludzkim skalpem z zachowanymi jeszcze włosami, nałożonymi na sztucznie uformowaną głowę, pod którą znów leżała skórzana poduszka. „Kukłę” do grobu włożono niewątpliwie przed pochowaniem owej kobiety, najprawdopodobniej jednak w ślad za pogrzebanym tu mężczyzną.

Wydaje się jednak, że grobowiec był otwierany w owych czasach kilkakrotnie dla składania kolejno umierających członków rodziny. Być może więc, najpierw pochowano w nim mężczyznę kładąc obok pierwszą z „kukieł”, następnie u ich nóg położono dziecko, potem „pochowano” drugą „kukłę”, a w końcu kobietę. Nie jest wykluczone, że obie „kukły” są symbolicznymi pochówkami członków rodziny, zmarłych z dala od ojczyzny, lub zaginionych w bliżej nieznanym okolicznościach, złożonymi tu z zachowaniem pełnego ceremoniału należnemu zmarłemu.

W nogach oraz nad szkieletem dziecka stały drewniane i gliniane naczynia z pozostałościami mięsa oraz innego jedzenia. Tu też leżały wykonane specjalnie dla celów pogrzebowych modele używanych wówczas przedmiotów: trzy rzemieńne uzdy z miniaturowymi wędzidłami żelaznymi, nahałka i szereg innych, których przeznaczenie trudne jest do określenia na tym etapie badań. Nieuszkodzony zachował się skórzany futerał-kołczan na luk, obsyty futrem, wewnątrz którego leżał model luku i 5 tępo zakończonych strzał z zachowanymi piórami. Drzewca ich pomalowane były na czerwono i czarno.

### Chakasi — sąsiedzi Hunów

Nie ulega wątpliwości, że ówczesnymi mieszkańcami tego regionu byli hodowcy bydła, oraz stad koni i owiec, trudniący się prócz uprawy ziemi również i łowiectwem, m.in. na zwierzynę dostarczającą efektywnych futer. Z najstarszych kronik wiadomo, że w ostatnich dwóch wiekach p.n.e. stepy kotliny chakasko-minusińskiej zamieszkiwały plemiona środkowoazjatyckich Hunów. Jeszcze w latach 40-tych obecnego stulecia archeologowie rozkopali na brzegu Abakanu pozostałości fundamentów glinianych wielkiego pałacu, w którym w I w. p.n.e. zamieszkiwał huński namiestnik. Stąd też w 36 r. p.n.e. Hunowie podjęli swój pochód ku

Azji Przedniej, w kilka zaś wieków później widzimy ich w trakcie najazdu na Europę.

Tym niemniej grobowiec odkryty w górach Oglachtyńskich nie był związany z Hunami. Obrzęd grzebalny tych ostatnich odznaczał się innymi cechami, nie tylko opisanymi w kronikach, lecz i poznanymi z odkryć archeologicznych, zwłaszcza na terenie Mongolii i Zabajkału. Hunowie chowali swych zmarłych w podwójnych grobach; nie znali zwyczaju wkładania „kukieł”, gipsowych masek pośmiertnych, modeli narzędzi codziennego użytku itp. Inne były też przedmioty użytkowe, zwłaszcza zaś ceramika.

Główną obok Hunów grupę miejscowej ludności w Kotlinie Minusińskiej, stanowili Chakasi, a ściślej bezpośredni ich przodkowie. Byli oni znani chińskim geografom i kronikarzom już w pierwszych wiekach n.e. Ludy sąsiadujące z Chakasami i podobnie jak oni posługujące się narzędziami turskimi, nazywały ich Kirgizami. Obok nich zaś występowały plemiona przodków Ugrów i Samodijców. Kulturę ich archeologowie określili mianem taszytyskiej; wykształciła się ona w I w. p.n.e., tj. w okresie odejścia z tych terenów Hunów i trwała aż do wieku VI, czyli do momentu wykształcenia się państwa chakaskiego. Odkrycia w Oglach-tach, datowane wstępnie na sam koniec I w. p.n.e. zezwalają również na wysunięcie przypuszczenia, że przodkowie Chakasów żyli obok Hunów i niezależnie od nich, zachowując i w kulturze materialnej, i w wierzeniach wyraźną odrębność.

Dawniejsze badania w dorzeczu Abakanu w obrębie kultury taszytyskiej odkryły grobowce kryjące zmarłych, należących do starszyny plemiennej. Miały one z reguły wysokie nasypy ziemne. Znalezione także groby ludności podległej. Wyposażone były bardzo ubogo i nie wyróżniały się swym wyglądem. L. A. Jewtiuchowa, jedna z badaczek tego regionu, zwróciła uwagę, na fakt, że zmarłych palono zazwyczaj na stosie. Przed tym jednak obrzędem doświadczeni specjaliści zdejmowali z jego twarzy maskę z gipsu lub terakoty, sporządzoną ze specjalnej mieszaniny, utrwalając w ten sposób podobiznę zmarłego. Spotykane były również maski lepiące ręcznie. Antropologowie ujawnili wystąpienie dwóch typów populacji w tym regionie — pierwszy o rysach mongoidalnych, drugi zaś europeoidalnych.



Wszystkie z dotąd znanych masek kultury taszyjskiej odznaczają się obecnością bogatej polichromii, będącej niewątpliwie odbiciem ówczesnego tatuazu. Późniejsze wzmianki w chińskich kronikach mówią o malowaniu szyi i piersi u Chakasów jenijskich (Kirgizów). Natomiast ze znanych archeologom odkryć, nieco starszych od grobowca z Oglach-tach i pochodzących również z południowej Syberii, przypomnieć wypadnie kurhany z Pazyryku (Górny Altaj), gdzie zachowane w wiecznym lodzie zwłoki tam pochowanych pokryte były bogatym tatuazem.

### Zdobyce archeologów

Trudno przecenić znaczenie odkrycia w Oglach-tach. Po pierwsze, niezwykle rzadko odsłania się tam pochówki szkieletowe, nie mówiąc już o obecności

w komorze unikalnych „kukiel” ludzkich. Poza tym do rąk badaczy trafiły z wszystkimi szczegółami ubiory noszone wówczas przez kobiety i mężczyzn. Po drugie — odkrywano dotąd grobowce komorowe wykazywały z reguły ślady grabieży, dokonywanej w odległych jeszcze czasach. W tym przypadku zawartość komory pozostała nie naruszona od chwili jej zamknięcia do momentu podjęcia prac wykopaliskowych, a więc przez ponad 3000 lat. W odróżnieniu też od innych masek gipsowych dotąd archeologom znanych, uzyskano po raz pierwszy okazy nie zdeformowane.

W końcu i wstępne badania antropologiczne czaszek z tego grobu, jak i cechy utrwalone na maskach potwierdzają przypuszczenie o przynależności zmarłych do pasterskich plemion, będących bezpośrednimi przodkami historycznych Chakasów.

WŁADYSŁAW FILIPOWIAK

## Produkcja naczyń u ludów Malinke

Ceramika w postaci niezliczonych ilości ułamków, stanowi w materiałach archeologicznych największą masę użytkową, która nie rzadko jest podstawą do datowania, a mówi też o wieku ważnych zjawiskach gospodarczych. Istotnym zagadnieniem naukowym jest technologia i technika produkcji naczyń. Wykonanie jej osiąga wszak w różnych kulturach i etapach ich rozwoju znakomity poziom techniczny i estetyczny, a nawet artystyczny.

Na podstawie źródeł archeologicznych trudno zrekonstruować całokształt procesu produkcji naczyń — zwłaszcza w odleglejszych epokach — i w tej dziedzinie musimy czasem korzystać z materiałów porównawczych z dziedziny etnografii i etnologii. Porównań dostarczają współcześnie żyjące ludy i plemiona w zakątkach innych kontynentów, opóźnione w rozwoju społeczno-gospodarczym. Do takich należy również Afryka, zwłaszcza znana nam jej część zachodnia, gdzie u licznych plemion produkuje się naczynia sposobami niezmiennymi od epoki kamienia do dni dzisiejszych.

Interesujące obserwacje z dziedziny produkcji naczyń poczyniono w Gwinei

w trakcie wypraw w r. 1965 i 1968, na terenach zamieszkałych przez plemiona Susu (wybrzeże w okolicach Konakry) i Malinke (zajmujący obszar północnej Gwinei i południowego Mali nad górnym Nigrem). Szczególnie u Malinke w badanej miejscowości Niani, dokonano szczegółowej dokumentacji całego cyklu produkcyjnego.

Wytwarzaniem naczyń domowych zajmują się z reguły kobiety i to przeważnie żony kowali. Fakt ten został potwierdzony w opisywanym niżej przypadku, który jednocześnie posłużył jako eksperyment, wyjaśniający nie tylko sposób produkcji, ale także proces zdobienia dawnej średniowiecznej ceramiki, uzyskanej w trakcie badań wykopaliskowych.

Surowiec do produkcji naczyń, ze względu na brak odpowiedniej gliny, nie posiadającej zbyt dużej domieszki rudy żelaza, wydobywany jest w pobliżu rzeki — jej prakorycie — gdzie znajdują się pokłady gliny aluwialnej. Stosunkowo tłusta glina schudzana jest przez dodanie rozartych skorup pochodzących ze starych rozbitych naczyń.

Skorupy rozcierane są na nieckowatych żarnach (rotacyjne żarna nie są

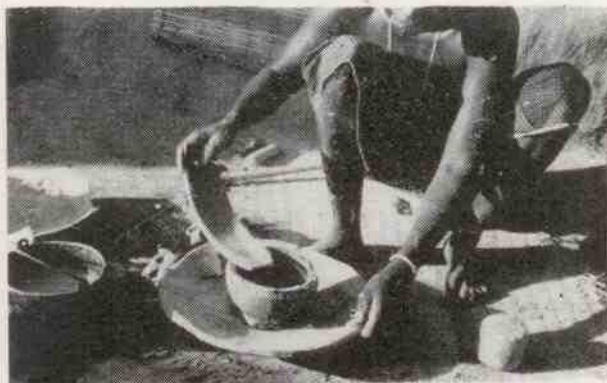


Ryc. 1. Ścianki wyklejane są metodą waleczkową.



Ryc. 2. Wewnętrzna część naczynia wyrównywana jest kawałkiem ostrej tykwy.

Ryc. 3. „Łopatką” z tykwy zostaje wykończona krawędź wylewu naczynia.



znane), które służą w gospodarstwie domowym do wielu podobnych czynności, jak np. rozcierania orzechów, nasion, małych kamieni laterytu służących do barwienia itp.

Warsztat garncarski składa się z niewielu narzędzi. Wyposażony jest z matę wykonaną ze słomy prosa, na której się pracuje, zydelka, naczynia na wodę, misy z tykwy, owalnego kamienia o płaskiej powierzchni, kawałka skóry, zwitków sznura i kółek zębatych wyciętych z tykwy, obłej „łopatki” z tykwy oraz dużego płaskiego drewnianego talerza (ryc. 1). Tenże talerz godny jest szczególnej uwagi, bowiem służy jako podstawowe narzędzie coś w rodzaju „protokoła”, zastępuje bowiem koło garncarskie i nie wszędzie jest stosowany. I tak np. u plemienia Susu (miejscowość Kobaya, w pobliżu Konakry) modelowanie naczyń odbywa się na odwróconej stopie. Na jej płaskiej podstawie przykleja się wygnieciono dno, a garncarka, wyrabiająca ścianki i kształt naczyń, krąży wokół stopy. W przypadku zastosowania talerza (drewnianego lub glinianego) garncarka siedzi obracając go w miarę potrzeby, co w produkcji jest już znacznym postępem; obracany talerz spełnia w pewnej mierze funkcje koła garncarskiego i jest niejako pośrednim ogniwem między produkcją naczyń na stałej podkładce i ręcznym kole garncarskim. Można powiedzieć, iż jest to moment o krok przed wynalezieniem koła garncarskiego.

Do modelowania kształtu naczyń używa się często starego garnka o kulistym dnie, na którym przy pomocy kamienia rozbija się glinianą masę tworząc jego dolną część (ryc. 2). Po zdjęciu tej części nakleja się na kuliste dno wałek, który tworzy podstawę naczyń i jego właściwe wyodrębnione dno.

W ten sposób przygotowana dolna część naczyń zostaje postawiona na talerzu, na podsypce z przesianego popiołu drzewnego. Następuje drugi etap modelowania i budowy ścianek naczyń przy pomocy glinianych waleczków i ugniatania na obracanej podstawie. Nierówności we wnętrzu naczyń usuwane są kawałkiem ostrej tykwy (ryc. 2). Co pewien czas garncarka osusza ręce popiołem i „łopatką” ubija nałożone wałki oraz jej wkłęśłą stroną, oklepuje brzusiec naczyń, wyrównując jego powierzchnie i krawędź wylewu (ryc. 3).

Wylepione i w całości wymodelowane naczynia, są starannie gładzone z zewnątrz, a także i wewnątrz, przy pomocy płatków skórki, maczanego w wodzie. W trakcie wygładzania na mokro, powierzchnia naczyń posypywana jest dosyć mocno popiołem drzewnym, co tworzy maź zaklejającą wszelkie nierówności i pory, a także stosunkowo gładką, błyszczącą powierzchnię o jasnoszarym zabarwieniu.

Po krótkotrwałym przeschnięciu, odpowiadającym okresowi wyklejenia następnego naczynia, następuje zdobienie jego powierzchni. Naczynia mają bogato zdobione dolne partie, do wysokości załomu brzuśca. Zdobienie polega na odciskaniu specjalnie zwiniętego sznurka, który zależnie od grubości daje mniej lub więcej delikatny ornament. Zwiłek sznurka przykleja się do brzuśca naczynia (ryc. 4) i dłonią poziomo roluje wkoło, nakładając pas obok pasa przy jednoczesnych obrotach talerza. Zdobie się także kuliste dna naczyń. Istnieje ciekawy sposób zdobienia przy pomocy kółek zębatach, wyciętych z tykwy. Różnej wielkości i grubości kółka posiadają różnorakie nacięcia na brzegach. Zestawy kółek zębatach są bogate. Kolejno są odciskane na brzuścach naczyń, w czasie obracania talerza lewą ręką; prawa ręka trzymająca kółko jest wtedy nieruchoma (ryc. 5). Proste stosunkowo narzędzia, pozwalają na duże zróżnicowanie ornamentu układanego np. w pasy odciskanego sznurka, przedzielone pasmami odcisków kółka zębatego. Do wykonywania zdobin używa się także i kawałków plecionki lub maty. Zdobiona jest z reguły dolna część naczyń do  $\frac{2}{3}$  wysokości łącznie z załosem, górna pozostaje gładka. Posiada to i praktyczne zastosowanie, gdyż naczynia nie mają uszek lub uchwytów i łatwiej je podnosić, obciążając za chropowaty brzusiec. Obciążone płynem i gładkie wyslizgiwałyby się z rąk. Są bowiem zbyt cienkie, by obciążone można było chwytac za brzeg lub krawędź wylewu.

W zestawie naczyń trzeba wymienić małe misy z wyodrębnionym dnem, naczynia o kulistych dnach do gotowania na ognisku, dzbany do wody pitnej z uchwytem sklejone z dwóch półkulistych połówek, zdobione w miejscu zlepiania i posiadające lejek do picia oraz duże naczynia zasobowe na wodę (ok. 50 l). Duże wazy służą do produkcji masła karite a także mycia.

Wylepione i ozdobione naczynia przed wypaleniem muszą być wysu-



Ryc. 4. Zdobienie brzuśca naczynia zwiniętym sznurkiem.



Ryc. 5. Zdobienie naczyń glinianych kółkiem zębatym. Na drugim planie naczynie zdobione zwiniętym i odcisniętym sznurem.

Ryc. 6. Ułożenie naczyń do wypalania.





Ryc. 7. Wypalanie naczyń w ognisku. Na drugim planie osiedle rodowe, po lewej kuźnia.

Wszystkie fotografie Władysława Filipowiaka

szone. Najpierw suszy się je w cieniu (w chacie), następnie na słońcu i po upływie kilku dni mogą być wypalone. Wypala się małe zestawy kilku naczyń w niedużym stosie. Na podkładce z suchego cienkiego drewna układa się naczynia dnem do góry. Następnie zostają obłożone warstwą grubszych, porąbanych konarów (ryc. 6). Wypalanie ze względu na bezpieczeństwo osiedla, odbywa się poza nim, na otwartej przestrzeni (ryc. 7). W ciągu 1 do 1,5 godziny, po przepaleniu się stosu i zarzuceniu następuje wyciąganie naczyń przy pomocy drewnianej wyki i próba przez spryskanie wodą. Naczynia słabo wypalone wkłada się ponownie do żaru, natomiast dostatecznie wypalone zostają poddawane dalszym zabiegom.

Pomagający przy wypalaniu mężczyzna (mąż) wyciąga z ogniska naczynia i podaje je kobiecie. Ta z kolei miotką z zielonych gałęzi, umoczoną w roztworze z kory drzewnej, liści i orzechów kropi i bije gorące naczynia na całej powierzchni. W wyniku tego w miarę ostygnięcia otrzymują one po chwili czarną, gładką i matowo błyszczącą powierzchnię. Prawdopodobnie uległ spaleniu popiół drzewny, którym obmazywano mocno naczynia w trakcie wygładzania, a zapewne także miał na to wpływ i roztwór z kory, liści i orzechów. Można przypuszczać, że naczynia zostały w ten sposób zahartowane na pęknięcia w czasie gotowania. Nie wykluczone, że mogło chodzić jednocześnie i o jakieś magiczne zabiegi, które są jednak najtrudniejsze do uchwycenia. Nie ulega jednak wątpliwości, że ostatni zabieg w cyklu produkcyjnym posiadał praktyczne znaczenie. Nadaje

on bowiem barwę i połysk powierzchni naczyń<sup>\*)</sup>. Zapewne wpływa to także na przesiąkliwość garnków, używanych przeważnie do gotowania i przechowywania płynów.

Problem barwienia naczyń rozwiązywany jest również w prosty sposób, zwłaszcza jeśli chodzi o kolor ceglasto-czerwony, najczęściej stosowany. Do tego celu używa się kawałków rudy żelaza, zawierających większą zawartość żelaza. Kawałki rudy rozcierane są na żarnach na mączkę mieszaną z wodą. Uzyskaną farbą maluje się naczynia po wypaleniu.

Przedstawiony powyżej przykład produkcji ceramiki u Malinke nie jest pełny, nie daje obrazu szerokiego wachlarza wytwórczości, lecz jedynie najprostszego cyklu produkcji dla własnych wewnętrznych potrzeb rodziny. Warto więc dodać, że asortyment produkcji garncarskiej jest bogaty a wyroby są znane daleko poza granicami terenów plemienia. Okolice Konkanu np. słyną między innymi z produkcji dużych i pięknych naczyń na wodę — o bogatym zdobnictwie antropomorficznym i zoomorficznym — pokrytych ceglasto-czerwoną „polewą”. Nawiązują one jak się zdaje do średniowiecznych tradycji, kiedy obok malowania upowszechnia się także polewanie naczyń, na skutek wpływów idących z północnej Afryki.

<sup>\*)</sup> Wyniki obserwacji sposobu uzyskiwania gładkich i czernionych powierzchni naczyń, nasuwają pewne skojarzenia odnośnie podobnej ceramiki występującej na naszym terenie we wczesnej epoce żelaza w kulturze lużyckiej (przyj. aut.).

BOŻENA WYSZOMIRSKA

## „Cenote” święta studnia



Ryc. 1. Plon badań w „świętej studni”. (Wg National Geographic — 1968, s. 521).

Jukatańska „cenote” — to naturalna studnia w skale wapiennej, opadająca pionowym szczytem w dół. Charakterystyczną cechą wszystkich studni tego typu w Meksyku i Gwatemali jest ich niewyczerpalny zasób wody. Zasilane są one, oprócz deszczu, wodą sączącą się ze skał wapiennych. W okresie największej nawet suszy zawsze można znaleźć tam wodę w dużych ilościach.

Nie też dziwnego, że Indianie od dawna wierzyli, iż są to wrota do podziemnych siedzib zmarłych i bogów (w szczególności boga deszczu), którym składano dary wrzucając do studni różne przedmioty, a w niektórych przypadkach dziewczęta lub dzieci.

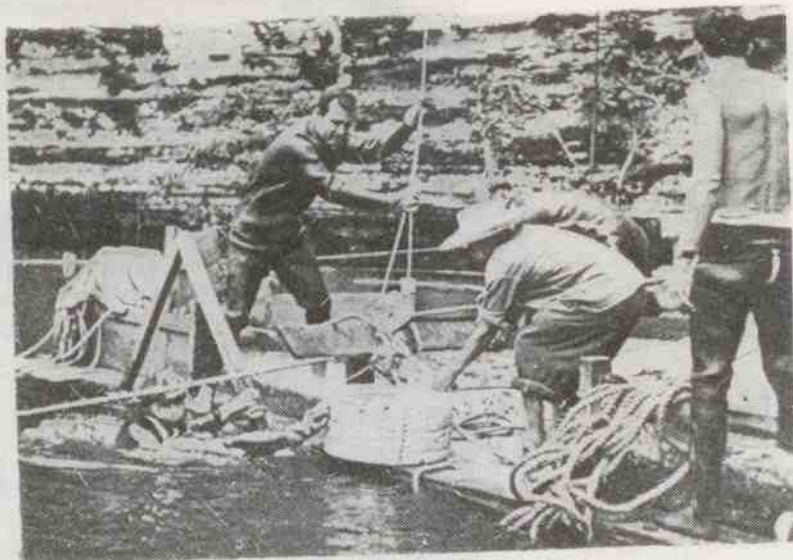
Tajemnica „świętej studni” do tej pory byłaby nie wyjaśniona, gdyby nie Diego de Landa, pierwszy biskup Méridy na Jukatanie. W swojej książce „Relación de los cosas de Yucatan” napisanej w 1566 roku<sup>1)</sup> przedstawia ceremonię prześlania boga deszczu — Chac-Mool, podczas panującej suszy. Ceremonia ta odbywała się przed przybyciem Hiszpanów, w Chichen — Itza — świętym mieście Majów.

Biskup stwierdza, że każdy z obecnych podczas obrzędu wtrącał do studni dziewczynę — oblubienicę boga deszczu musiał dać jej coś w prezencie ślubnym, rzucając go w ślad za nią w otchłań.

Opierając się na tym przekazie, E. H. Thompson, wieloletni konsul Stanów Zjednoczonych na Jukatanie, archeolog z zamiłowania, odszukał świętą studnię Majów w roku 1885 w Chichen — Itza i przeprowadził tam wstępne pomiary. Miała ona w najszerszym miejscu około 60 m średnicy, a powierzchnia wody znajdowała się 25 m poniżej krawędzi studni. Thompson dopiero w 1904 roku przybył tu ponownie z potrzebnym sprzętem, a rezultatem tych badań było wydobycie z dna studni wielu przedmiotów codziennego użytku, ceramiki, ozdób i broni, a także szkieletów młodych kobiet. Zabytki były często porozbijane i niekompletne, również wartość materialna znalezisk (choć sporo było przedmiotów złotych) jest nieznacząca, jednak olbrzymie znaczenie naukowe odkryć Thompsona spowodowało, że archeolodzy nazwali te znaleziska „grobowcem Tutankhamona Jukatanu”, a Thompsona „Schliemannem Meksyku”.

Upływały lata, oprócz krótkotrwałych penetracji nurków meksykańskich w 1925 roku, nikt nie zakłócał spokoju „cenotes” w Chichen — Itza aż do roku 1960. Nad brzegami studni rozbiła

<sup>1)</sup> Praca ta ukazała się drukiem w roku 1864 w Paryżu w tłumaczeniu francuskim.



Ryc. 2. Pítonurek wychodzi ze studni.

wtedy namioty wielka ekspedycja meksykańsko-amerykańska (z udziałem wielu pítonurków) pod kierownictwem dr Pauciano Salazara z Instituto Nacional de Historia y Antropología in Mexico. Rezultatem eksploracji studni przez ekspedycję było wydobyte około 4000 przedmiotów przywiezionych do Mexico City. Były to najstarsze rzeźby Majów — rzeźby gumowe, drewniana figurka — wytwór anonimowego artysty — rzeźbiarza ludu Tolteków, a także wiele szkieletów, głównie kobiet, co ostatecznie potwierdzałoby prawdziwość przekazu de Landy. Zdarzały się też przedmioty importowane z innych terenów Nowego Świata.

W ostatnich czasach naukowcy meksykańscy podjęli decyzję całkowitego przebadania tej studni metodą wykopaliskową, co pociągnie za sobą jej osuszenie, a po pracach badawczych ponowne wypełnienie wodą. Jednocześnie ta sama ekspedycja będzie kontynuowała prace w innej „cenote” Majów, leżącej w pobliżu Chichen — Itza, gdzie w ostatnich latach wydobyto wiele ceramiki i przedmiotów zbytku oraz szkielety dzieci.

W 1958 roku ekspedycja ze Stanów Zjednoczonych prowadziła prace nad eksploracją podobnej, lecz drewnianej studni, leżącej w centrum olbrzymiego miasta Dzibilchaltun, którego ostatnimi władcami byli Majowie. Prace badawcze pod kierownictwem dr Andrew Willysa, podjęto w celu stwierdzenia, czy kult „świętej studni” był rozpowszechniony na całym Jukatanie, czy też ograniczał się do „cenotes” w Chichen — Itza. Wyniki były rewelacyjne: w ciągu zaledwie 4 miesięcy prac wydobyto i zarejestrowano 8000 zabytków oraz szczątki tylko dwóch osobników. Czyżby w odległości zaledwie 200 km od Chichen-Itza zrezygnowano ze składania ofiar ludzkich i ograniczono dary dla boga deszczu tylko do przedmiotów codziennego użytku i ozdób? Wydobyte nieliczne szkielety (2) nasuwają przypuszczenie, że są to przypadkowi toplecy. Wyjaśnienie tej sprawy jest obecnie trudne i jedynie dalsze badania w studniach Mezoameryki mogą wyjaśnić tajemnicę „Cenotes”.

Dr Stephan de Borhegya, dyrektor Milwaukee Public Museum, zwrócił uwagę na bardzo częste wydobywanie różnych pięknych przedmiotów z dna jeziora Amatitlan, leżącego w Gwatemali, na terenie Starego Państwa Majów. Prowadzone od 1955 roku prace podwodne ujawniły, że w pobliżu gorących źródeł bijących w bezpośrednim sąsiedztwie brzegu jeziora, w jego mule na dnie zalegają w dosyć dużych ilościach zabytki archeologiczne. Stwierdzono dotychczas 9 miejsc ofiarnych związanych z gorącymi źródłami. Na podstawie przekazów pisanych i ustnych relacji, możemy sądzić, iż były to miejsca kultu Majów.

Do tej pory wydobyto wielką ilość przedmiotów, jednak duża głębokość jeziora oraz gorące źródła uniemożliwiają dokładne przebadanie dna przez pítonurków.

Archeolodzy zajmujący się badaniami terytorium Mezoameryki, mają zamiar w najbliższym czasie rozpocząć podwodne prace wykopaliskowe w innych studniach i jeziorach, jak np: w jeziorze Chapala w Meksyku, Ixapaca w Gwatemali, Guija między Gwatemalą a Salwadorem. Można jeszcze dodać, że archeolodzy zarejestrowali dotychczas około 35 takich „świętych” jezior i cenotes.

Należy się tylko spodziewać, że trud ich pracy zostanie nagrodzony, tak jak przed 70-ciu laty został w pełni wynagrodzony trud badań Edwarda Herberta Thompsona.

ADAM PALUCH

## Trepanacja

### — zabieg leczniczy i magiczny

Już od ponad stu lat zjawiskiem trepanacji interesuje się wielu uczonych, przedstawiciele kilku dyscyplin naukowych takich jak: medycyna, antropologia, archeologia, etnografia i szeregu innych pokrewnych nauk.

W roku 1873 na Kongresie Stowarzyszenia Wiedzy Francuskiej w Lyonie, lekarz francuski P. Prunières zademonstrował neolityczną, trepanowaną czaszkę z dolmenu Auguires we Francji. Było to pierwsze publiczne ogłoszenie o występowaniu trepanacji prahistorycznej w Europie. Badania stwierdziły, że zabieg ten był celową interwencją człowieka na czaszce żywego osobnika, który przeżył operację, czego dowodem są ślady zrostu kostnego na brzegach otworu trepanacyjnego. Ówczesni „chirurgdzy”, którzy w pewnych przypadkach przeprowadzali zabiegi tego rodzaju, zdali sobie sprawę, że już na kilka tysięcy lat przed nami przeprowadzano tego rodzaju operacje i to z pozytywnymi rezultatami.

Problem ten stał się przedmiotem badań wielu naukowców na całym świecie. Podwaliny wiedzy o najwcześniejszych zabiegach trepanacyjnych stworzyli uczeni francuscy i anglosascy: P. Broca, L. Manouvrier, L. Capitani, J. Lucas-Championnière, H. Malbot, V. Horsley, R. Fletscher.

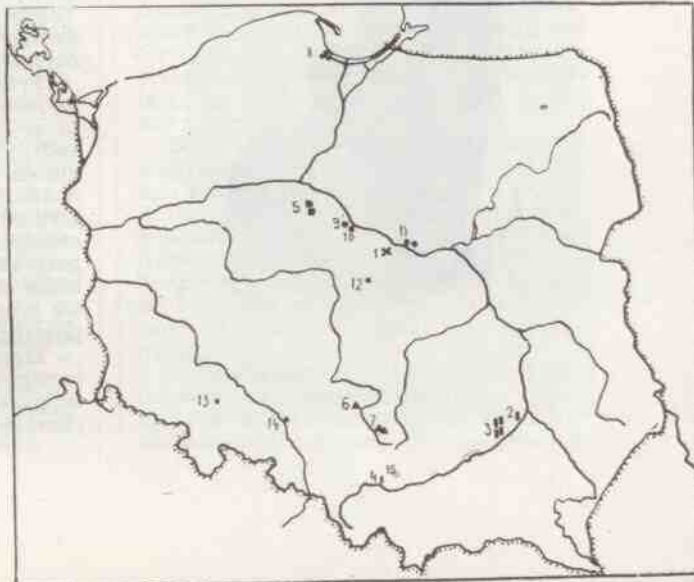


Ryc. 1. Czaszka z Nordhausen z dużym otworem trepanacyjnym (neolit). Wg Ullrich H., Weickmann F., 1965, t. 19.

Wraz z czaszkami trepanowanymi często spotykano także okrągłe płytki czaszkowe z otworem, które — jak stwierdziły badania — spełniały funkcje amuletów. Zdano sobie wówczas sprawę, że najdawniejsze trepanacje wykonywano nie tylko w celach terapeutycznych, ale także w celach magicznych na zwłokach. Termin trepanacja, oznacza więc z jednej strony interwencję chirurgiczną w celach leczniczych, niekiedy zaś z powodów czysto patologicznych. Z drugiej strony oznacza to także zabiegi wykonywane w celach magicznych, kultowych na czaszkach ludzi zmarłych.

Czaszki trepanowane spotyka się niemal na całym świecie z wyjątkiem kontynentu australijskiego i Mikronezji. Największe nasilenie występowania trepanacji wystąpiło w Europie i Ameryce Południowej, na trudno dostępnych obszarach Peru, Boliwii i Kolum-

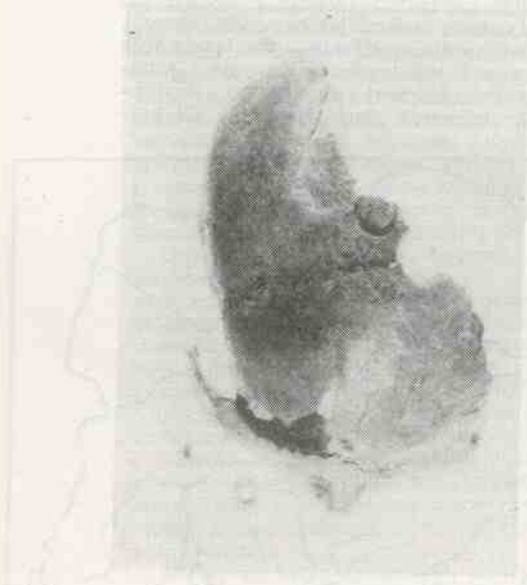
Ryc. 2. Stanowiska czaszek trepanowanych na ziemiach polskich. 1 — Franki Suchodolskie, pow. Kutno (mezolit), 2 — Słupca, pow. Sandomierz (neolit), 3 — Złota (neolit), 4 — Dłubnica - Zastłone, pow. Kraków (neolit), 5 — Balczewo, pow. Inowrocław (epoka brązu), 6 — Częstochowa - Raków (okres halszacki), 7 — Przemyśle, pow. Zawiercie (okres halszacki), 8 — Pruszcz Gdański, 9-10 — Brześć Kujawski, 11 — Turowo, pow. Płock, 12 — Łęczycza, 13 — Tomice, pow. Wrocław, 14 — Opole, 15 — Wawrzeńczyce - Kolonia, pow. Proszowice (wszystkie: wczesne średniowiecze).



bli, gdzie praktykowano chirurgię, a także deformowanie głów od 2 tys. lat p.n.e., aż do czasów kolumbijskich. Wielkimi fachowcami w tej dziedzinie byli przede wszystkim Inkowie zamieszkujący stoki Andów, skupieni wokół jeziora Titicaca i miasta Cuzco. Właśnie z tamtych stron pochodzi siedmiokrotnie trepanowana czaszka (ryc. 5). Zabieg wykonany był na żywym osobniku i to z dużym powodzeniem: wszystkie otwory wykazują reakcję osteoplastyczną. Syptomy te oznaczają, że zabieg został przeprowadzony pomyślnie i pacjent żył co najmniej trzy miesiące od chwili przeprowadzenia operacji. Dopiero po takim okresie czasu dostrzegalne są przyrosty tkanki kostnej.

Na terenie Europy wyraźnie zaznacza się kilka centrów występowania trepanacji pra- i wczesnohistorycznej. Jedne z większych to okręg południowo-wschodniej Francji — Seweny, obszar Basenu Paryskiego, a także środkowe Niemcy, szczególnie tereny nad rzeką Sałą. Ponadto, ślady trepanowania spotyka się niemal na całym obszarze Europy w różnym stopniu nasilenia, począwszy od Półwyspu Iberyjskiego aż po Ural i od Sardynii aż do Szkocji włącznie. Także z obecnego obszaru Polski znamy około 25 przypadków trepanacji (mapa).

Ryc. 3. Czaszka ze śladami pośmiertnego wycinania krążka kostnego.



Ślady najwcześniejszych zabiegów trepanacyjnych przeprowadzanych na żywych osobnikach spotyka się już od mezolitu (10—4 tys. lat p.n.e.), poprzez wszystkie epoki z mniejszym lub większym nasileniem aż do średniowiecza, kiedy to zwyczaj ten rozwija się jako jedna z dziedzin medycyny ludowej. Jeszcze do niedawna — początek XX w. — tę trudną operację głowy przeprowadzali wiejscy lekarze-znachorzy z terenów południowo-zachodniej Jugosławii i północnej Albanii.

Przypadki mezolityczne są trepanacjami leczniczymi, i posiadają wyraźne znaki wyleczenia. Np. czaszka z Wasilewki z okolicy dolnej części Dniepru posiada na lewej kości ciemieniowej niewielki otwór (wymiary zew. 16 × 18 mm, wewn. 8,2 × 9,3 mm) o wyglądzie stożka ściętego z wyraźnymi śladami wyleczenia.

Należy zastanowić się co skłoniło pierwotnego „chirurga” do podjęcia tak ryzykownego kroku? Jaka była przyczyna tej interwencji?

Jak stwierdza wielu badaczy, a między innymi słynny antropolog Gulard, pierwsze trepanacje miały na celu likwidację skutków urazu kostnego, które objawiały się w silnych bólach głowy. Wyżej omawiana czaszka nosi wyraźne ślady takiego urazu po tej stronie kości ciemieniowej, na której znajduje się otwór trepanacyjny. Uraz ten był prawdopodobnie bezpośrednią przyczyną interwencji człowieka. Oczywiście, bliskość dokonania operacji przy urazie uzasadniona była logicznym wnioskiem „chirurga” o konieczności aktywnego oddziaływania właśnie w miejscu źródła bólu. Zapewne w podobny sposób zaczęto leczyć także bóle głowy z powodów czysto patologicznych. Także stany chorób umysłowych jak demencja i epilepsja mogły być przyczynami tych zabiegów.

Przypuszczalnie pierwszy „chirurg” wyjaśnił sobie stan chorobowy pacjenta w sposób irracjonalny. Z pewnością sądził, że „złe siły” umiejscowione w głowie człowieka chorego powodują te dokuczliwe bóle. Należało więc te „siły” wypuścić właśnie poprzez otwarcie czaszki. Wykonując już sam zabieg np. przy usuwaniu złamanej kości czaszki, która uciskała mózg dając owe dotkliwe bóle — powodował, że bóle te ustępowały.

Trepanacja w tamtych czasach miała zapewne dwa ściśle ze sobą powiązane aspekty: 1. tłumaczenie zjawiska choroby w sposób irracjonalny i



2. działania racjonalne poprzez wykonanie samego zabiegu.

W europejskich trepanacjach widać zdecydowaną przewagę trepanacji leczniczej (71,1%)<sup>1)</sup> nad magiczną (28,9%). Ten stosunek procentowej przewagi zabiegów leczniczych utrzymuje się przez wszystkie okresy (mezolit — 100%, neolit — 87% brąz — 92%, żelazo — 78,9% średniowiecze — 66,6%).

Trepanacja lecznicza na terenie Europy występowała w dwóch odmianach jako: trepanacja zupełna, w postaci otworów, które stanowiły zdecydowaną większość (około 73% zabiegów leczniczych), i trepanacja niezupełna, w postaci zagłębień na pokrywie czaszki.

Z zebranego materiału wynika, że nie wszystkie kultury posiadały znajomość trepanowania. Najdawniejsze neolityczne trepanacje spotyka się na obszarze Francji południowo-zachodniej i w rejonie Basenu Paryskiego. Materiał archeologiczny — jak sugerują Ullrich i Weickmann — wskazuje, że środkowo-niemiecki obszar występowania trepanacji ma powiązanie z kulturami neolitycznymi Francji. Również neolityczno-brązowe trepanacje z Czechosłowacji są następstwem przeniesienia tych zdobyczy medycyny pierwotnej z Francji i Niemiec.

Nie wszystkie jednak grupy kulturowe z okresu neolitu i brązu posiadały znajomość wykonywania tego rodzaju operacji. Np. jedna z najstarszych kultur, kultura ceramiki wstęgowej nie знаła trepanowania. Trepanacja po raz pierwszy na terenie Niemiec wystąpiła u ludności kultury walternieburško-bernburskiej (2 tys. — 1800 lat p.n.e.). W tym okresie czasu chirurdzy nie wahali się nawet przed wycinaniem niemal caych kalot i to z dużym powodzeniem. Największą trepanację in vivo przedstawia czaszka z Nordhausen z wczesnego okresu neolitu, której rozmiary otworu wynoszą 153×122 mm (ryc. 1). Dość często trepanowane czaszki spotyka się u ludności kultury ceramiki sznurowej (1900—1700 lat p.n.e.) z terenu Niemiec, Czechosłowacji, a także Polski (czaszka z Dłubni pow. krakowski). Sporadycznie czaszki z tymi zabiegami spotyka

<sup>1)</sup> Wszystkie dane liczbowe występujące w tym artykule są podane na podstawie zebranego materiału wykorzystanego w mojej pracy magisterskiej. W głównych cyfrach materiał ilościowy przedstawia się następująco: około 540 zabiegów wykonanych na 440 czaszkach, 212 robionych in vivo, 86 post mortem. (przyp. aut.)



Ryc. 4. Trepanacja z Tibesti. Pacjent po udanej operacji głowy; instrumentarium lekarza-czarownika. Krążki kostne, wycięte z czaszki operowanego, przechowywane w szlifie.

się u ludności z kultury amfor kulistych i pucharów dzwonowatych. Natomiast bardzo dobrze wykonywanie tego zabiegu znała ludność kultury unietyckiej z terenu Czechosłowacji i Polski.

Znajomość uprawiania praktyki trepanacji przypisuje się również Celtom z okresu kultury lateńskiej (400 lat p.n.e.). Spotyka się również trepanowane czaszki z okresu wpływów rzymskich (0—400 lat n.e.). Także Awarowie, lud pochodzenia tiurskiego, który w okresie wędrówek ludów (ca 400—600 lat) przybył ze stepów azjatyckich do Europy środkowej osiedlając się w Kotlinie Węgierskiej, posiadał znajomość trepanowania.

Spotyka się ją także wśród Słowian z okresu wędrówek ludów na obszarze dzisiejszych Niemiec, a także z IX—X wieku na terenie Czechosłowacji. Prawdopodobnie pierwotni Słowianie sztuki trepanowania nie znali. Znajomość wykonywania tego zabiegu nabyli dopiero po przyjeździe na zachód i południe Europy od ludów wcześniej tam osiedlonych.

Zadziwiająco wysoki jest stopień wyleczenia trepanacji pierwotnej, który np. dla okresu kamiennego (mezolityc-eneolit-neolit) wynosi 87% dokonanych



Ryc. 5. Czaszka z Cuzco (Peru) siedmiokrotnie trepanowana. Wszystkie otwory przedstawiają reakcję osteoplastyczną (wg Stewart T. D., 1958, pl. 1).

zabiegów. Przy czym za wyleczone zabiegi uważa się te trepanacje, które wykazują przyrosty tkanki kostnej na brzegach otworu. Jest to tym bardziej zastanawiające, gdy uzmyslowimy sobie fakt, że ówczesni „chirurdzy” uzbrojeni tylko w krzemienne narzędzia bez znajomości antyseptyki, aseptyki, a także prawdopodobnie i skutecznej anestezji byli zdani wyłącznie na zręczność własnych rąk.

Zaskakujące wyniki otrzymuje się przy porównaniu stopnia wyleczenia trepanacji przedhistorycznych (około 86%) z zabiegami tego rodzaju z XVII/XIX wieku, kiedy to na skutek 100% śmiertelności chirurdzy zaniechali wykonywania tego rodzaju operacji.

Zastanawiający jest też problem powszechnego wykonywania tak trudnego i niebezpiecznego zabiegu w owych czasach. Wyłania się także zagadnienie

Ryc. 6. Rycina z traktatu chirurgicznego S. Sabundżuglu (1404—1468), przedstawiająca sposób przypalania „moksa”; trepanacja niezupełna (Boev P. N., 1964, 295)



wydelikacenia się organizmu ludzkiego: podziwiając wyczyn chirurga, należy zastanowić się także nad wytrzymałością pacjenta. Czy były w tym czasie jakies środki znieczulające? Nie pewnego na ten temat nie można powiedzieć. Jednak z obserwacji współcześnie żyjących ludów pierwotnych można wysnuć wnioski, że w zamierzonych czasach istniały podobne środki uspokajające i znieczulające. Z pewnością w jakiś sposób odurzano pacjenta narami z ziół albo też stosowano środki narkotyzujące. Mogły być także w użyciu sposoby mechaniczne, jak np. ogłuszenie bębnami itp.

Obok czaszek trepanowanych w celach leczniczych — jak już wyżej wspominaliśmy — występują na terenie Europy także przypadki trepanowania pośmiertnego. Wycinano z czaszki płytki kostne, które następnie zawieszano na szyi jako amulety. Masowość występowania amuletów czaszkowych — szczególnie w neolicie — sugeruje, że człowiek ówczesny uprawiał jakiś kult religijny. Baudouin, w okrągłości krążków kostnych dopatrywał się symbolu słońca, którego kult uprawiać mieli ludzie neolitu. Często zdarzało się, że po śmierci osoby, której czaszkę uprzednio pomyślnie trepanowano, wycinano z niej krążek z miejscem wykazującym zabliznienia po udanej operacji. Świadczyłyby to o wierzeniu w nadprzyrodzone właściwości osoby, która szczęśliwie przeżyła operację. Rycina 4, w prawym dolnym rogu przedstawia podobne krążki-amulety. Jednak w tym wypadku są one konsekwencją leczniczej interwencji lekarza z Tibesti (Afryka Płn.). Po udanej operacji, krążki te pacjent pieczołowicie przechowuje jako talizmany.

Trepanacje pośmiertne związane były także z wiarą w nadprzyrodzone właściwości ludzkiej głowy: z czaszki wycinano całą pokrywę, która służyła jako czara do picia. Tego rodzaju osobliwe puchary znane są z obszaru Węgier, z czasów podboju Kotliny Węgierskiej przez Węgrów, z Czechosłowacji z okresu brązu i żelaza, z Bułgarii z czasów bizantyjskich i ze Szwecji. Zwyczaj ten uprawiali także Celtowie i Turcy. Do trepanacji pośmiertnych zalicza się także przebicie czaszkowe w celu unieszkodliwienia zmarłego, który może stać się wampirem. Tego rodzaju trepanacje znane były już w neolicie, a także i w średniowieczu na obszarze Bułgarii. Zwyczaj ten przetrwał na terenie Słowiańszczyzny do III wojny światowej.



## **Poczet archeologów polskich**

### **Ludwik Sawicki**

Ludwik Sawicki urodził się 8 sierpnia 1893 r. w Warszawie. Jako dziecko ówczesnego proletariatu, po ukończeniu szkoły podstawowej nie miał możliwości uzyskania wykształcenia. Pracował na życie jako pomocnik ślusarski. Wybitna, wrodzona inteligencja skierowała jego



zainteresowanie ku poznawaniu przyrody i kultury ziem polskich w ramach Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Dzięki opiece A. Janowskiego i K. Kulwiecia, założycieli PTK i jego organu — tygodnika „Ziemia”, mógł L. Sawicki poświęcić się pracy krajoznawczej i organizowaniu zbiorów regionalnych. Interesowały go zaś głównie dyscypliny przyrodnicze, a zwłaszcza nauki

### **Tadeusz Sulimirski**

Jednym z honorowych członków PTA jest Prof. dr Tadeusz Sulimirski. Zawierucha wojenna rozproszyła Polaków po całym świecie. Większość z nich powróciła do kraju po zakończeniu działań wojennych, ale niektórzy osiedlili się na stałe na obczyźnie nie zrywając więzów z macierzą. Profesor Sulimirski należy do tych ostatnich: żyje, działa i pracuje naukowo w Londynie, ale sercem i myślą jest wśród nas w Polsce, którą stara się w miarę możliwości jak najczęściej odwiedzać.

Tadeusz Sulimirski urodził się w 1898 roku w Kobylanach, pow. Krosno. Po otrzymaniu świadectwa dojrze-

łości nie od razu zaczął studia historyczne, ale najpierw uzyskał w 1914 r. doktorat z prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a dopiero w 1923 r. doktorat filozofii z prehistorii. Już w 1931 r. habilitował się, a następnie prowadził wykłady w Katedrze Prehistorii na Uniwersytecie Lwowskim. W 1936 r. przeniósł się do Krakowa, gdzie w 1937 r. zostaje mianowany profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Podczas II wojny światowej Profesor Sulimirski walczył w wojsku polskim we Francji, a potem w Anglii.

Pierwsze lata powojenne były dla Profesora Sulimirskiego bardzo trudne: utrzymywał rodzinę pracując nad tłumaczeniami z języka rosyjskiego na

### **Jan Żak**

Prof. dr Jan Żak należy do młodszej generacji polskich archeologów, wykształconych już po drugiej wojnie światowej. Związany jest ścisłymi więzami z Wielkopolską; tu się urodził w 1923 r. i ukończył szkołę średnią w Poznaniu. W czasie ostatniej wojny losy rzuciły Go daleko od kraju. Brał czynny udział w walce z faszyzmem. Studiował na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w latach 1949—1952: prehistorię — u J. Kostrzewskiego i W. Hensla, antropologię — u J. Czekanowskiego, etnografię — u E. Frankowskiego, archeologię klasyczną — u M. Ruxerówny, historię pow-

szechną średniowiecza — u K. Tymienieckiego. Magisterium uzyskał z prehistorii wraz z etnologią i antropologią. W latach 1950—1954 r. pracuje w Kierownictwie Badań nad Początkami Państwa Polskiego w Stacji Archeologicznej Poznań — Gród, kładąc wielkie zasługi zwłaszcza w badaniach na Ostrowie Tumskim. Pracuje kolejno w IHKM PAN w Poznaniu, by w 1961 r. przenieść się do Katedry Archeologii Polskiej i Powszechnej UAM. Doktorat uzyskuje (1960) na podstawie pracy „Kontakty społeczeństw zachodnio-słowiańskich ze skandynawskimi od VI do VIII w. n.e.". Rozwijając badania w tym samym kierunku w 1964 r. habilituje się pracą „Importy skandynawskie na ziemiach zachodniosło-

o ziemi. Jeszcze przed II wojną światową zbliżył się do prof. Erazma Majewskiego i pod jego kierownictwem pracował w Muzeum Archeologicznym wraz z L. Kozłowskim i St. Krukowskim.

Pierwsza wojna światowa sprawiła, że L. Sawicki znalazł się wraz z żoną Ireną, w Chinach, gdzie nauczył się miernictwa i gdzie począł samodzielnie studiować genezę i morfologię lessów. To wdrożyło Go do badań stratygrafii utworów czwartorzędowych. Cechowała go przy tym nie tylko pasja badawcza, ale i gorączka niezmiernie pracowitości i uczciwości myślenia.

Od młodych lat, wraz z żoną Ireną, wprzegnął się do podziemnej działalności komunistycznej i pozostał tej idei wierny po dzień dzisiejszy.

Po II wojnie światowej prace ar-

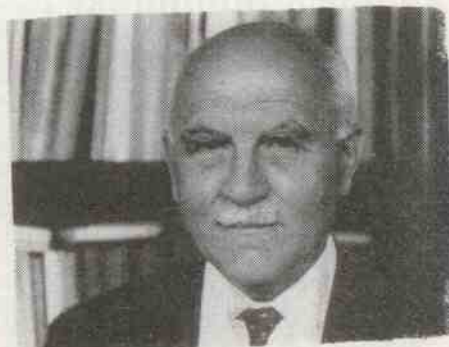
cheologiczne L. Sawickiego dotyczyły odkryć przedwojennych, mianowicie wzorowo dokumentowanych grobów megalitycznych w Potyrach oraz grodziska w Ostrołęce. Główne badania i ich opracowania obejmowały jednak zjawiska ze starszej epoki kamienia i z mezolitu. Jak po wielu latach określili L. Sawicki w r. 1955, istotą Jego zamierzeń były badania geologiczne, dotyczące zagadnień stratygraficzno-chronologicznych i geomorfologicznych.

Pasjonowały Go problemy genezy, stratygrafii i chronologii wydm śródlądowych. Był w tych badaniach pionierem, obok S. Krukowskiego. Odkrył, przeanalizował i opracował stanowisko wydmowe Górki we wsi Świdry Wielkie. Monografia tego stanowiska wchodzi do klasycznej literatury naukowej,

angielski i w ten sposób przyczyniał się do szerzenia znajomości archeologii rosyjskiej i radzieckiej w Anglii.

Stopniowo zaczął wykładać archeologię na uniwersytetach angielskich w Londynie, Cambridge i Oxford oraz dorywczo w Edynburgu i Glasgow. Od 1938 r. wykłady Profesora Sulimirskiego dotyczące archeologii wschodnio-europejskiej wchodzi na stałe do programu Instytutu Archeologicznego Uniwersytetu Londyńskiego. Jest profesorem i rektorem Uniwersytetu Polskiego na Obczyźnie w Londynie.

Profesor Sulimirski cieszy się powszechnym uznaniem w świecie naukowym, czego wyrazem są liczne zaproszenia z wykładami, np. do Kopenhagi, Sztokholmu, Ljubljany, Monachium a



Tadeusz Sulimirski

wiańskich od IX do XI w." (cz. I—III). Otrzymał za nią później nagrodę Ministra Szkolnictwa Wyższego III stopnia. Od 1965 r. był docentem etatowym Katedry Archeologii Polski i Powszechnej UAM, profesorem nadzwyczajnym zostaje w 1968 r., od września 1969 r. obejmuje funkcje kierownika wspomnianej Katedry Archeologii UAM.

Profesora Żaka cechuje pasja badawcza, połączona z ogromną pracowitością i nadzwyczajną umiejętnością wewnętrznego koncentracji oraz świetną pamięcią. Efektem tego jest około sto artykułów publikowanych przez czasopisma krajowe i zagraniczne, tudzież kilka pozycji książkowych, w tym, obok wspomnianych „Importów”, „Wczesnofeudalna Skandynawia” —

pierwsze i jedyne do tej pory w Polsce kompendium wiedzy o wczesnośredniowiecznej kulturze naszych sąsiadów.

Zainteresowania naukowe Profesora Żaka bieżąca dwutorowo. Specjalizuje się w badaniach nad okresem wczesnośredniowiecznym i w tym temacie interesują Go z jednej strony kontakty Słowian Zachodnich z innymi społeczeństwami europejskimi, z drugiej zaś strony pochłaniają Jego uwagę kwestie osadnicze, czego wyrazem były długoletnie prace wykopaliskowe w Poznaniu i ostatnio w Bninie, w pow. śremskim. Drugim głównym kierunkiem Jego dociekań naukowych są problemy z zakresu metodologii archeologii.

a związała się ona też z ogólnie przyjętą nomenklaturą przemysłu świderskiego. Warto tu wspomnieć o podstawowej rozprawie „Wydmy jako środowisko występowania zabytków kulturowych”. Przedmiotem zainteresowania L. Sawickiego stanowiły też lessy. Prowadził ich badania na wielką skalę w Horodku (Gródku) na Wołyniu, w Górze Puławskiej oraz na Zwierzyńcu w Krakowie, żeby tylko wspomnieć najważniejsze stanowiska. Publikował też zawartości kulturowe warstw namulisk czwartorzędowych jaskiń polskich w: Jerzmanowicach, Strzegowej i Podlesicach oraz na Górze Przełom.

Ludwik Sawicki sprawował w latach 1918—1924 funkcję konserwatora zabytków przedhistorycznych, później zaś kustosa Państwowego Muzeum

Archeologicznego, którego dyrektorem został w 1945 r. W roku 1950 został powołany na kierownika Zakładu Prehistorii Czwartorzędu w Muzeum Ziemi. Z początkiem roku 1954 Zakład ten włączono do IHKM. W tym samym roku L. Sawickiego mianowano profesorem PAN. Zakładem Paleolitu kierował aż do emerytury w 1964 r.

Za zasługi na polu pracy naukowej Rada Państwa PRL odznaczyła prof. Ludwika Sawickiego orderami: Sztandaru Pracy I kl., Polonią Restituta IV kl. oraz Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem X-lecia PRL. Jest to chlubny dowód nagrodzenia zasłużonego uczonego doskonalącego się drogą mozolnych, ale jakże pełnych górnych wzlotów, samodzielnych studiów samostatkacyjnych przez całe długie życie.

zwykle z odczytami w ramach akcji upowszechniania archeologii prowadzonej przez PTA.

Zainteresowania Profesora są bardzo szerokie i wyrażają się w przeszło 170 publikacjach. Do najważniejszych należą: „Bronzy Małopolski Srodkowej”, Lwów 1929, „Kultura wysocka” Kraków 1931, „Kultura człowieka przedhistorycznego” w: „Człowiek, jego rasy i życie” t. I Warszawa 1938, „Synteza najstarszych pradziejów ziem polskich „Polska przedhistoryczna” t. także członkostwa wielu towarzystw naukowych.

Wizyty w Polsce łączył Profesor I—II, Londyn 1955, „Corder ware and Globular Amphorae North-East, the Carpatians”, Londyn 1968 r.

W zakresie archeologii najważniejsze są jego prace dotyczące zagadnień indoeuropejskich oraz Scytów i Sarmatów. W Anglii stał się prawdziwym specjalistą od problematyki wschodnioeuropejskiej. Ostatnio ukazała się jego praca pt. „Sarmaci” (wyd. Thames and Hudson).

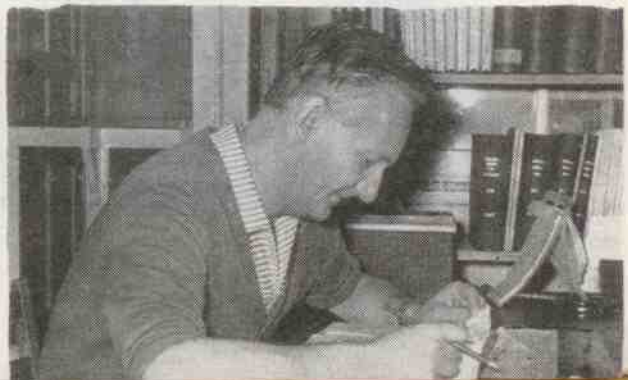
Rezultatem podróży po ZSRR i długoletnich studiów jest nowo wydane dzieło w języku angielskim pt. „Prehistoric Russia”.

Całą swoją działalnością na polu udostępnienia dorobku archeologii polskiej (a także radzieckiej) krajom zachodnioeuropejskim, Profesor Sulimirski zasłużył się ogromnie sprawie polskiej stając się prawdziwym ambasadorem naszej nauki na obczyźnie.

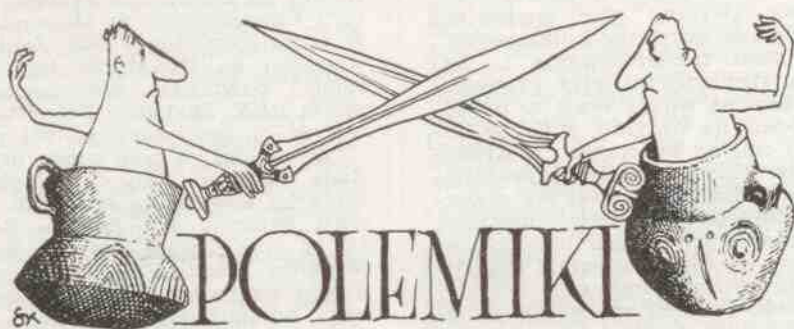
Profesor Zak jest Członkiem Komitetu Nauk Historycznych PAN, Rady Naukowej IHKM PAN, prezesem Komisji Archeologicznej PTPN w Poznaniu, v-prezesem Poznańskiego Oddziału PTA.

Z seminariów prowadzonych przez Profesora Zaka wyszło do tej pory kilkudziesięciu magistrów i kilku doktorów. Barwna postać Profesora znana jest doskonale nie tylko w poznańskim środowisku archeologicznym. Szczególnie ujmującą cechą jego osobowości jest niezwykle życzliwy i bezpośredni stosunek do ludzi, zwłaszcza zaś do młodzieży akademickiej. Na polu pracy z młodymi adeptami archeologii osiąga Profesor doskonale rezultaty. Pod jego kuratelą rozwija bardzo aktywną

działalność Studenckie Koło Archeologów UAM. W kierowanych przez niego pracach wykopaliskowych w Bninie brała w ostatnich latach udział większość poznańskich studentów archeologii. Wielu z nich stawiało tu pierwsze kroki w praktyce terenowej, stąd też mówi się w Poznaniu żartobliwie o „bnińskiej szkole archeologicznej”.



Jan Zak



GRZEGORZ DOMAŃSKI

## Jeszcze o amazonkach

W zeszytach 3 i 4-tym XXXIV rocznika (1968 r.) „Z otchłani wieków”, zamieściliśmy dyskusję o niezwykłym zjawisku opisanym przez dra A. Kempistego, a mianowicie pochówkach kobiecych (i dzieci) na cmentarzyskach na Wschodnim Mazowszu w późnym okresie wpływów rzymskich, pozbawionych natomiast zupełnie pochówków męskich. Do sporu, który sygnowaliśmy „Kryptonim Amazonki” obecnie dołącza się głos badacza śląskiego, który obserwuje analogiczne zjawisko. Jego próba interpretacji wydaje się równie kontrowersyjna jak i poprzednie, ale zagadkowego obyczaju nie będzie można wytłumaczyć inaczej jak właśnie w drodze dyskusji.

W czasie badań na cmentarzysku w Luboszycach, pow. Lubsko, prowadzonych przez Zakład Archeologii Śląska IHKM PAN od 1964 roku — odkryto dotychczas 100 grobów z okresu wpływów rzymskich. Okazało się, że wyposażenie grobów składa się wyłącznie z przedmiotów charakterystycznych dla pochówków kobiet. Bardzo liczne były przęśliki, okucia szkatulek, klucze, noże, sprzączki, zapinki, a więc przedmioty charakterystyczne jako wyposażenie grobów kobiecych, brakuje natomiast całkiem broni i wyposażenia jeźdźca. Analiza antropologiczna materiału ko-



stnego (dotychczas części) wykazała, że na cmentarzysku tym pochowane są wyłącznie kobiety i małe dzieci. W 47 analizowanych grobach odkryto szczątki 50 osobników, w tym 18 dzieci do lat

6—7 i 1 do lat 12—14 oraz szczątki 4 kobiet do lat 20, 10 kobiet do lat 30 i 7 kobiet do lat 50, pozostałe należały do dorosłych kobiet (8) — miała ilość kości nie pozwoliła nam na bliższe określenie wieku. Wyniki analizy wskazują na to, że na cmentarzysku w Luboszycach pochowane były dwie grupy: pierwszą stanowiły małe dzieci, przypuszczalnie do około 8—9 lat, a drugą dorosłe kobiety. Podczas gdy groby dziecięce nie zawierają żadnego wyposażenia lub czasem jeden przedmiot, groby kobiece są wyposażone stosunkowo bogato. Z określonych antropologicznie 28 grobów kobiecych tylko 6 nie posiadało żadnego wyposażenia, pozostałe zawierały po kilka, a często i kilkanaście przedmiotów.

Cmentarzysko w Luboszycach nie jest jednak typowe nawet dla otaczającej je części Dolnych Łużyc. Położone w pobliżu (2—3 km) cmentarzyska w Grabicach i Sadzarzewicach, pow. Lubsko zawierają także groby wyposażone w broń i ostrogi w proporcjach zbliżonych do innych cmentarzysk, na których były pochowane kobiety i mężczyźni (2 groby z bronią na 20 odkry-

tych w Grabicach i 5 grobów z bronią na 26 odkrytych w Sadzarzewicach). Proporcje wskazują, że na tych cmentarzyskach, zawierających także dużą ilość grobów o inwentarzu typowym dla pochówków kobiecych, byli pochowani wszyscy członkowie określonych grup ludzkich bez względu na płeć i wiek. Inwentarze poza brakiem broni i ostróg nie różnią się niczym od materiałów odkrytych na cmentarzysku w Luboszytach, odpowiadają mu również chronologicznie, pochodząc z końca II i I połowy III wieku n.e.

Nasuwa się nieodparcie pytanie: czyżby i tu Amazonki? Pomijając wszelkie przesłanki wypływające z analizy źródeł pisanych co do ich lokalizacji, przeciwko Amazonkom kobietom — wojownikom przemawia właśnie brak broni w ich grobach. Istnienie w okolicy cmentarzysk z pochówkami kobiet i mężczyzn — co jest przypuszczalnie regułą — pozwala sądzić, że grupa kobiet i dzieci, pochowanych w Luboszytach w jakiś sposób wyodrębniła się od ogółu ludności zamieszkującej tę okolicę. Pierwszy zatem wniosek, że kobiety te i ich dzieci nie miały takich samych praw jak pozostali członkowie grupy ludzkiej, w której żyły. Wysoka przeciętna wyposażenia grobów wskazuje, że pod względem zamożności nie ustępowały one pozostałym członkom swojej grupy. Co zatem stało na przeszkodzie pochowaniu ich na cmentarzysku rodowym? Wydaje się, że najbardziej prawdopodobne jest tłumaczenie tego faktu względami wierzeniowymi. Kobiety te mógł oddzielać od pozostałych członków grupy ich specjalny status np. spełnianie jakiejś roli w obrzędach kultowych, może roli kapłanek. Prawdopodobne jest też, że nie mogły one być pochowane na cmentarzysku rodowym ponieważ nie posiadały pełni praw ze względu na swoje pochodzenie. W tym wypadku przyjmuje się powszechnie, że kobiety włączone do rodu na zasadzie małżeństwa jako matki i żony były adoptowane przez ród i uzyskiwały pełnię praw jego członka. W związku z tym należy przypuszczać, że kobiety pochowane w Luboszytach mimo współzycia z określonym rodem nie były do niego włączone na pełnych prawach. Jednym z najbardziej logicznych wydaje się przypuszczenie, że mogły to być niewolnice zdobyte w czasie wojny lub zakupione. Przeciw tej tezie pozornie przemawia bogate wyposażenie ich grobów, które teoretycznie powinno

być przeciętnie niższe niż pełnoprawnych członków rodu. Tak powinno być, gdyby te niewolnice były własnością całego rodu, możliwa jest jednak sytuacja, w której mogły być własnością wodza rodu czy raczej plemienia. Jak wskazują odkrycia bardzo bogatych grobów „książęcych”, których wyposażenie jest wprost nieporównywalne z wyposażeniem pozostałych grobów, wytwarza się w tym okresie warstwa wodzów plemion, być może dziedzicznych, bardzo szybko bogacących się i podporządkowujących sobie pozostałych współplemieńców. Kobiety pochowane w Luboszytach mogły być własnością takiego wodza lub całej „dynastii”, mogły stanowić jego dwór, a przędzej „harem”, który poza względami reprezentacyjnymi spełniał także ważne funkcje gospodarcze, przyczyniając się do pomnożenia bogactw „wodza”. O tym, że bogaci Germanie posiadali po kilka żon wspominał już Tacyt (Germania 10). Można przyjąć, że obyczaj ten był charakterystyczny dla całej środkowej Europy. Kobiety te z jednej strony jako żony wodza i ewentualnie matki jego dzieci mogły pod względem bogactwa przewyższać większość kobiet z plemienia, jednak jako niewolnice nie posiadały pełni praw, co być może nie pozwalało na pochowanie ich na cmentarzysku rodowym. To samo dotyczyło ich dzieci do czasu uzyskania określonego wieku, kiedy to jako dzieci wodza były włączone do plemienia uzyskując pełnię praw. Ta szeroko rozbudowana hipoteza oparta — przynajmniej to szczerze, na bardzo kruchych podstawach, aczkolwiek prawdopodobna, tłumaczyłaby powstanie kobiecego cmentarzyska w Luboszytach. Na marginesie warto wspomnieć, że osadnictwo w całej tej części Dolnych Łużyc pojawia się w okresie, w którym założono cmentarzysko w Luboszytach, co pozwala się domyślać w grupie zasiedlającej ten obszar, ludzi wyjątkowo prężnych a z drugiej strony o wysoko postawionym poczuciu własnej odrębności w stosunku do nowego otoczenia, co także mogło się przyczynić do wyodrębniania wszystkich nie związanych ściśle z grupą jednostek.

Na marginesie pragnę przedstawić kilka uwag o zagadnieniu cmentarzysk kobiecych na Mazowszu. Ich liczba zdaje się wskazywać, że u podstaw ich założenia mogły leżeć inne reguły. Podobieństwem jest natomiast brak na obu terenach cmentarzysk męskich, których jak można przypuszczać nie

było w ogóle. Sam obyczaj jak się wy-  
daje ukształtował się na jednym ob-  
szarze nad dolną Wisłą za czym prze-  
mawiają duże podobieństwa w mate-  
riale zabytkowym na obu terenach w  
stosunku do obszaru wyjściowego.

Większość przedstawionych powy-  
żej hipotez opiera się na bardzo kru-  
chych podstawach, spełniają jednak  
swoją rolę jeśli będą stanowiły stopień  
na drodze do rozwiązania ciekawego  
problemu cmentarzysk kobiecych w  
okresie wpływów rzymskich.

WITOLD DOBROWOLSKI

*Jak popularyzować?*

## Ilustracje i rzeczywistość

Ilustracja w książce popularnonaukowej ma bardzo istotne znaczenie. Niekiedy jest ona ważnym elementem objaśnienia wywodów autora, kiedy indziej zdobi książkę, często decyduje o zainteresowaniu się nią czytelnika, który z początku tylko przejrzy jej strony. Jeszcze ważniejsza jest ilustracja w książce przeznaczona dla młodzieży i dzieci. Jakże często zdjęcia lub rysunki działają na wyobraźnię młodego odbiorcy, pozostają głęboko w pamięci, kojarzą się zawsze z pojęciami, które stanowią o wykształceniu ogólnym.

I oto znajdujemy w księgarni książkę, którą każdy chętnie kupi do własnej biblioteki, którą warto być może podarować znajomemu. Właśnie w końcu 1970 r. pojawiła się na półkach księgarskich „Eneida” Wergiliusza w tłumaczeniu Wandy Markowskiej, autorki popularnej dzięki „Mitom greckim”. Wydana została przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia” w nakładzie 20 tysięcy egzemplarzy. Dzieło prezentuje się okazale. Piękna, kolorowa obwoluta, bogate ilustracje dodane do każdej książki, niebanalny format, druk — wszystko przyciąga uwagę, wszystko wydaje się wychodzić naprzeciw czytelnikowi, przyzwyczajonemu do jakże odmiennej formy książek, propagujących w naszym społeczeństwie dzieła literatury antycznej. Chodzi w tym wypadku o dzieło niebyłej.

Eneida jest jednym z największych poematów literatury antycznej, utworem który, jak słusznie zaznacza we wstępie autorka, wywarł ogromny wpływ na wiele pokoleń europejskich pisarzy i poetów.

Niestety, już pobieżne przejrzenie książki rozczarowuje, a po momencie refleksji, rozczarowanie zamienia się w najczarniejszą rozpacz. Powodem — materiał ilustracyjny. Jego dobór i opracowanie, wykazują tyle dyletantyzmu, powierzchowności i braku kompetencji, że książka może pod tym względem służyć za przykład, do czego może doprowadzić zadufana w siebie nieznajomość rzeczy.

Wydawałoby się, iż nie odczuwamy w Polsce braku ludzi kompetentnych. Ze nie przynosząca nikomu ujmy współpraca z archeologami czy historykami sztuki antycznej, jest już praktyką polskiej szkoły archeologicznej. Komu obce są naukowe odkrycia prof. Michałowskiego, czy innych wybitnych polskich archeologów? Okazuje się, że fakt posiadania w Polsce wyspecjalizowanych znawców sztuki antycznej do niczego nie zobowiązuje i w niczym pracy nie ułatwia.

Aby nie być gołosłownym, postaramy się pobieżnie omówić najważniejsze błędy merytoryczne. Uwagi nasze będą dotyczyły zarówno tematycznego doboru ilustracji tj. ich związku z tekstem i jego charakteru oraz formy i treści samych podpisów umieszczonych pod ilustracjami.

Przede wszystkim związek ilustracji z tekstem. Wydawać by się mogło, iż rozdzielenie ilustracji na partie, dołączone do końca każdej książki, nakłania do szukania w nich epizodów czy postaci omówionych w odpowiednich rozdziałach. Ze ilustracje będą nie abstrakcyjnie ilustrować antyk, lecz że będą zgodne z programowo rzymskim charakterem dzieła. Tymczasem nie podobnego. Ilustracje mówią nam o wszystkim, tylko nie o istotnej treści Eneidy. Ilustrują dygresje, postacie czy zdarzenia zaledwie wspomniane przez autora lub nawet w ogóle nie poruszone w tekście. Na domiar złego są to niemal wyłącznie postacie i zdarzenia greckie. Już pobieżne przejrzenie ilustracji wyrabia w nas przekonanie, iż mamy do czynienia



nia z dziełem greckim w każdym szczególe traktującym na sposób grecki o sprawach Hellenów. Przekonanie jest wzmocnione faktem, iż nieliczne sceny i postacie (około 10 na ogólną liczbę ponad 50), zaczerpnięte ze sztuki rzymskiej — nawet jeśli przypadkowo poruszają sprawy nieobce „Eneidzie” — np. scena z haruspikami badającymi wątrobę ofiarnego wołu z reliefu przechowywanego w Luwrze, ze str. 78 posiadają tego typu objaśnienia: „fragment reliefu dekoracyjnego”. Nieprzygotowany czytelnik z pewnością nie domyśli się związku tak skomentowanej sceny z tekstem czytanego poematu.

Ileż ksiąg Eneidy poświęconych jest morskiej tulaczce Eneasza? A jak ten związek z morzem uwidocznił się w ilustracjach? Księga I jest w połowie wypełniona opisem szalejącej burzy morskiej. Nieprzyjazne wiatry rozproszyły okręty Trojan, rzucając okręt Eneasza na wybrzeże Kartaginy. Drugą część księgi zajmuje wylądowanie Eneasza w Kartaginie, rozmowa bohatera z jego matką Wenus i spotkanie z królową Dydoną. Tymczasem na końcu rozdziału widzimy Achillesa opatrującego ранnego Patroklesa, a więc scenę wiążącą się z „Achilleis” a nie z „Eneidą”. To zdarzenie w ogóle nie jest wspomniane przez Wergiliusza. Dalej mamy personifikację Tybru, przydatną dopiero w VIII księdze, i figurkę Eneasza niosącego ojca, która powinna być umieszczona po księdze III.

Księga III wypełniona jest opowiadaniem Eneasza o historii trojańskiego konia, zdobyciu Troi przez Greków i rzezi zaskoczonych mieszkańców, oraz o jego wyjściu z miasta. Tymczasem ilustracje mówią o wcześniejszych zmaganiach Greków z Trojanami, niewspomnianym w tekście zabiciu Pentezylei — wiążącym się z „Achilleis”, czy ukazują pięknego Ganimeda zaledwie przelotnie wzmiankowanego w tekście.

Jedyna ilustracja, wiążąca się bezpośrednio z tekstem księgi, gdyż przedstawia śmierć króla Priama, posiada podpis: cytując dosłownie: „Puchar z Brygos, ok. 420 p.n.e.”. Każde słowo w tym krótkim podpisie jest błędem. Nie „z Brygos”, gdyż Brygos jest imieniem garncarza, a nie nazwą miejscowości, a czara była ozdobiona przez „Malarza Brygosa” czyli twórcę zatrudnionego przez garncarza Brygosa. Przedstawione naczynie nie jest pucharem lecz czarą zwaną przez Greków kylixem. Czas wykonania naczynia przypada na lata około 470 a nie ok. 420.

W księdze III Eneasza opowiada jak płynął wzdłuż wybrzeży trackich, obok Delos, Krety, Zakynthos, wzdłuż Korcyry i wybrzeży iliryskich. Mówi jak natknął się na cień zdradliwie zabitego Polidora, jak próbował z towarzyszami osiąść na Krecie, walczył z harpiami czy rozmawiał z żoną Hektora Andromedą itd.

Aby trudniej było zgadnąć, podpisy pod ilustracje mówią o walce Perseusza z Gorgoną, (każdy kto zna choćby grecki alfabet, może bez trudu przeczytać, że to nie Perseusz walczy z Meduzą lecz Herkules z Nessosem). O attyckich kobietach, przedzących wełnę, o greckich boginiach Demeter i Kore oraz objawiają bliżej nikomu nieznanym „fragment reliefu dekoracyjnego”.

Księga IV wypełniona jest tragiczną miłością Dydony, intrygami Juno, kończy się odjazdem Trojan i samobójczą śmiercią nieszczęsnej królowej Kartaginy.

Lecz niech w tekście rozpoczyna zdradzona Kartaginka. Obojętni na jej miłosne zawody Ajaks z Odysem grają spokojnie w kości, dostojny Dionizos pije wino w orszaku wesołych menad i satyrów. Jedynie duch Elfenora rozmawiający z Odysem w Hadesie mrozi nieco ogólny nastrój. Podobnie trudno dopatrzeć się związku z tekstem ostatniej ilustracji do IV księgi, przedstawiającej zgodnie z podpisem „fragment dekoracji reliefowej z ołtarza żałobnego” (sic).

I tak dalej, i tak dalej. Ani jeden rozdział nie wykazuje koniecznej zgodności ilustracji z tekstem. Na około 50 ilustracji zaledwie jedna wiąże się bezpośrednio z osobą Eneasza. Nie jest to zresztą zabytek rzymski lecz znaleziona w Wejach terrakota etruska (s. 35). A przecież w sztuce rzymskiej nie brak scen wiążących się bezpośrednio z tym dziełem. Nie brak jest również dzieł sztuki powstałych w tym samym czasie co poemat, wyrosłych z tego samego ducha i jak ono gloryfikujących sławną przeszłość Rzymu i mitycznych przodków boskiego Oktawiana.

Tyle odnośnie zgodności ilustracji z treścią Eneidy. A teraz wymienimy niektóre ze szczególnie rażących błędów w podpisach do tak dobranych ilustracji.

II. str. 55 — z przedstawieniem walki Greków z Trojanami. Relief pochodzi nie ze skarbcza Syfnosa lecz Syfnińczyków.

II. str. 56 — Ganimedesa namalował nie malarz z Berlina lecz Malarz Berliński,

- II. str. 58 — Achilles z Pentezyleją wyobrażeni są w medalionie kyliksu a nie na wewnętrznych ściankach amfory czerwonofigurowej (jak to jest możliwe?),
- II. str. 143 — głowa Jowisza nie jest w stylu etruskim. Zdjęcie przedstawia etruskiego boga Tinia, którego Rzymianie identyfikowali z Jowiszem.
- II. str. 168 — ten sam błąd wynikający z wzięcia garncarza Brygosa za nazwę miejscowości,
- II. str. 207 — dyskobol Myrona jest dziełem tak słynnym, że nie trzeba zamieszczać zdjęcia gipsowego odlewu kopii rzymskiej. Tym bardziej iż odlew posiada nieprawidłowo rekonstruowaną i źle ustawioną głowę. Jak w rzeczywistości wyglądał posąg Myrona, wykonany w latach 460—450 p.n.e. mówi przechowywana w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie współczesna reprodukcja w brązie.
- II. str. 208 — scena przedstawiająca Tezeusza u Amfitryty, ilustruje poemat Bakchylidesa a nie Wergiliusza i jest wyobrażona w medalionie kyliksu Eufroniosa a nie na kraterze.
- II. str. 230 — nie ma malarza z Clio. Clio jest mieniem muzy a nie nazwą miejscowości. Od jej imienia został nazwany malarz i stąd „Malarz Clio”,
- II. str. 232 — i znów przyplątał się w podpisie „malarz z Brygos” Tym razem ta sama waza ze sceną wzięcia Troi — dlaczego tutaj ta scena? nazwana nieprawidłowo na str. 58 „pucharem” — również nieprawidłowo została określona jako „amfora”.

Powyższe błędy merytoryczne wykazują wyraźnie, iż autor doboru ilustracji zetknął się ze sztuką antyczną po raz pierwszy dopiero dokonując powyższego wyboru. Wykonując w ten sposób powierzoną mu pracę wyrządził niedźwiedzią przysługę książce oraz tym wszystkim, którzy tak długo na nią czekali. Wznowienie książki — a nie wątpimy, iż po krótkim czasie będzie wznowiona — powinna poprzedzać gruntowna korekta materiału ilustracyjnego.

## Tydzień archeologii na Białostocczyźnie

W dniach 10—16 maja 1970 r., w połączeniu z obchodami Dni Oświaty, Książki i Prasy, Konserwator Zabytków Archeologicznych oraz Oddział PTA w Białymstoku zorganizowali Tydzień Archeologii na Białostocczyźnie. Z okazji tej obok akcji odczytowej w dziedzinie archeologii i numizmatyki, wyeksponowano wystawkę oświatową w witrynie księgarskiej Domu Książki propagującą ochronę zabytków archeologicznych.

Wydano też plakat okolicznościowy, a w kinach Białostocczyzny Tydzień Archeologii zareklamowano przeźrocami kolorowymi opracowanymi przez Państwowe Przedsiębiorstwo Reklamy Filmowej i Przeźroczy.

Wraz z redakcją Gazety Białostockiej Oddział PTA ogłosił konkurs dla młodzieży pod hasłem „Zabytek archeologiczny — dobrem kultury narodu”. Zadaaniem uczestników konkursu było podanie prawidłowych odpowiedzi na 10 pytań dotyczących badań na terenie województwa. Spośród najlepszych odpowiedzi drogą losowania komisyjnego przyznano trzy nagrody: I nagrodę w postaci wycieczki na teren wykopalisk, II i III nagrodę stanowiły wydawnictwa archeologiczne.

D. J.

**Sit vobis terra levis***Tadeusz Wieczorowski*

Dnia 14 maja 1970 roku zmarł nagle w wieku lat 66 w czasie pracy, mgr Tadeusz Wieczorowski, zatrudniony od wielu lat w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN na stanowisku kierownika Pracowni Archeologicznej w Szczecinie.

Tadeusz Wieczorowski należał do grona seniorów archeologii polskiej, jako jeden z najdawniejszych uczniów i najbliższych współpracowników prof. Józefa Kostrzewskiego.

Urodził się 24 stycznia 1904 roku w Częstochowie. Od samej młodości związał się jak najsilniej z polskimi Ziemią Zachodnimi. Lata szkolne spędził bowiem na Śląsku uczęszczając do szkoły powszechnej w Opolu. W Tarnowskich Górach ukończył w roku 1925 gimnazjum. Studia archeologiczne rozpoczął w roku 1928 na Uniwersytecie Poznańskim. Od roku 1934 do 1939 pracuje jako asystent w Instytucie Prehistorycznym Uniwersytetu Poznańskiego, biorąc przez wiele lat udział w wykopaliskach biskupińskich. Po uzyskaniu magisterium w roku 1938 obejmuje tuż przed wybuchem wojny stanowisko kierownika Działu Archeologicznego w Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy.

Okres okupacji hitlerowskiej przeżył pod Bydgoszczą pracując ciężko jako robotnik przy pracach wiertniczych. Był prześladowany przez okupanta, wzięty w 1939 roku przez zbirów hitlerowskich jako zakładnik.

Tuż po wyzwoleniu zajęty był w Komitecie Ochrony Mienia Państwowego i Kulturalnego, a po jego likwidacji w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Bydgoszczy w latach 1945 i 1946. Już jednak w roku 1946 uczestniczy znowu w badaniach wykopaliskowych w Biskupinie. W tym samym 1946 roku powołano go na stanowisko kierownika Działu Prahistorycznego Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie. Od tego momentu związał się na stałe z tym miastem. Funkcję kustosa Muzeum Pomorza Zachodniego pełni do roku 1951 kierując w latach 1948—1953 pracami wykopaliskowymi na zamku piastowskim w Szczecinie z ramienia Kierownictwa



Mgr Tadeusz Wieczorowski

Badań nad Początkami Państwa Polskiego.

Uratował w pierwszych latach wojennych przed zagładą olbrzymie zbiory, które stały się fundamentem zasobów muzealnych Muzeum Pomorza Zachodniego. Był też pierwszym, który udostępnił społeczeństwu na wystawie muzealnej wybór tych bezcennych źródeł archeologicznych.

Od samego zarania swej działalności archeologicznej godnie reprezentował poznańską szkołę archeologiczną angażując się zwłaszcza w mozolne i wyczerpujące badania wykopaliskowe, które prowadził z wielkim oddaniem i poświęceniem.

Pasjnowało go zawsze charakterystyczne dla szkoły poznańskiej studium zarówno kultury prasłowiańskiej, jak i prapolskiej. W Biskupinie miałem szczęście zaprzyjaźnić się z nim w roku 1936 stawiając pod jego życzliwą opieką pierwsze kroki na niwie archeologicznej. Jemu zawdzięczam pierwsze pouczenia i wskazówki z zakresu metodyki archeologicznej, które wpro-

wadziły mnie, wtedy jeszcze początkującego wolnotariusza, w arkana badań terenowych. Za to winienem zmarłemu Przyjacielowi serdeczną wdzięczność.

Tadeusz Wieczorowski uczestniczył jako współautor, w zbiorowym opracowaniu planu wykopalisk biskupińskich. Kulturze łużyckiej poświęcił też cenione studium na temat ceramiki inkrustowanej, które było jego pracą magisterską. Tej samej kultury gród obronny odkrył i zbadał na szczecińskiej górze zamkowej w podziemiach zamku piastowskiego.

Największe jednak sukcesy badawcze odniósł mgr Tadeusz Wieczorowski w badaniach kultury wczesnopolskiej uczestnicząc już w okresie międzywojennym w badaniach wczesnośredniowiecznych grodów. Jest współautorem zbiorowego opracowania rewelacyjnych badań wykopaliskowych, przeprowadzonych we wczesnopiastowskim Gnieźnie w ostatnich latach okresu międzywojennego. Można też w nim widzieć prekursora badań nad instrumentami muzycznymi, odkrytymi w czasie archeologicznych wykopalisk. Poświęcił im osobną pracę opublikowaną tuż przed wybuchem wojny.

Po wojnie zaangażował się z zapałem w pionierskie badania początków Szczecina. Uwieńczeniem tych prac było rozszyfrowanie zagadnienia procesu powstania i kształtowania się miasta Szczecina przed tysiącem lat i bardzo efektowne, rewelacyjne odkrycie wra-

ku łodzi słowiańskiej z IX wieku o cechach statku morskiego, prawdziwego symbolu charakteru portowego prapolskiego Szczecina.

Mgr Wieczorowski należał do grona pionierów organizujących w pierwszych latach po wojnie życie naukowe w polskim Szczecinie. Był założycielem szczecińskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, którego aktywnym członkiem był już od roku 1928. Należał też do Szczecińskiego Towarzystwa Naukowego. Z biegiem czasu stworzył w Szczecinie sprawnie funkcjonującą pracownię archeologiczną PAN. Odszedł w chwili ukończenia zespołowego opracowania planu jego wieloletnich badań szczecińskich w publikacji „Archaeologia Urbium”.

Ofiarna i wyciężona praca spotkała się z uznaniem naszych władz, które przyznały mgrowi Tadeuszowi Wieczorowskiemu wysokie odznaczenie w postaci Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski. Posiadał też Krzyż Zasługi, Odznakę Tysiąclecia, Odznakę Gryfa Pomorskiego i był w roku 1970 laureatem wojewódzkiej nagrody za upowszechnianie kultury.

Niech mu lekka będzie ta ziemia, którą tak umiejętnie jako archeolog badał i której polskości dowodził z takim zapałem i umiłowaniem sprawy. Będzie żył w owocach swej chwalebnej pracy, w dziele, które tworzył.

Włodzimierz Szafranski

## Paweł Jasienica

Był znanym pisarzem, choć w swoich książkach nie tworzył nowatorskich metafor, nie zgłębiał też psychologicznych problemów współczesnego człowieka. Scenarzystą jego książek była historia. Ona kreowała jego bohaterów i ubarwiała ich dramaty. Paweł Jasienica (pseudonim literacki Lecha Leona Beynara) pisał dzieje ziem polskich korzystając jak twórcy powieści historycznej ze źródeł pisanych i materialnych, z analiz i dorobku współczesnej nauki. Ale były to dzieje Polski szczególnie. Widziane przez pryzmat indywidualności władców, wielkich mężów stanu i żołnierzy, przez pryzmat wydarzeń politycznych i namiętności osób.

Naukowcy, dla których punktem wyjścia jest analiza stosunków gospodarczych i społecznych, mieli mu częstokroć za złe, że odsuwa tę podstawową problematykę na dalszy plan. Ale Jasienica nie twierdził, że jego ujęcie ma ambicje obiektywizmu naukowego. Był przede wszystkim pisarzem, rzec można eseistą historycznym, który wybrał świadomie tematykę swoich książek trafiając w zainteresowania czytelników. Wiedział, że czytelnika należy zafrapować, aby historia stała się dla niego problemem ważnym i ciekawym. A najbardziej zawsze interesują nas losy innych ludzi, ich triumfy i klęski. „Polska Piastów” i „Polska Jagiellonów”, jak i inne pozycje tego

cyklu, zyskały poczytność. Przypomnijmy jeszcze niemniej ciekawe książki, pisane niejako na marginesie cyklu, uwolnione od rygoru chronologii wypadków, a więc „Myśli o dawnej Polsce” i „Ostatnia z rodu”.

Swoją twórczość rozpoczął jednak Jasienica nie od historii lecz od archeologii. Jako jeden z pierwszych drukował reportaże z badań nad początkami państwa polskiego. Zamknął je dwiema książkami, które przysporzyły archeologii niejednego wyznawcę. Myśle tu o tomach: „Swit słowiańskiego jutra” i „Słowiański rodowód”. W reportażach tych spisał swoje cieka-

we obserwacje i refleksje, a ich niezwykle pozytywną cechą był umiar we wnioskach. Nigdy nie budował „zamków na lodzie”, wiedział, że najciekawszą stroną wszelkich badań nie jest ich ostateczny wynik, lecz sposób dochodzenia do nowych, ważnych rozwiązań, umiejętność interpretacji. Zarówno historia jak i archeologia były w jego książkach po prostu bardzo ciekawe. Umiał więc rozbudzić zainteresowanie i był znakomitym popularyzatorem. Zmarł w dn. 19 sierpnia 1970 r. przeżywszy 61 lat.

(am)

•••

### Józef Lipczewski

17 lutego 1969 roku zmarł w wieku 64 lat Józef Lipczewski, emerytowany nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego w Tyszowicach, w pow. Tomaszów Lubelski. Zmarły, były członek PTA, pełnił z ramienia PTTK funkcję społecznego opiekuna zabytków archeologicznych najbliższych okolic Tyszowic, w tym zespołu Czerwieni-Czermna, ściśle współpracując z Konserwatorem zabytków archeologicznych. Zorganizował szkolne muzeum — izbę pamiątek gro-

madząc cenne zabytki od archeologicznych po dokumenty z czasów najnowszych (por. M. Targoński, Najmłodsze muzeum, „Kurier Lubelski”, R. III, nr 147—148, z dn. 31. V. 1959 r., s. 5). Szerzył wiedzę o pradziejach wśród powierzonej mu młodzieży i młodych nauczycieli sąsiednich szkół oraz w czasie obsługiwanego licznego wycieczek do Czermna.

Część Jego pamięci!

J. G.

•••

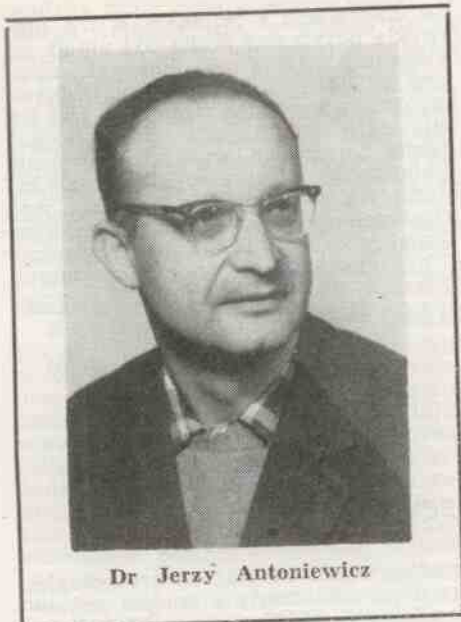
### Jerzy Antoniewicz

29 czerwca 1970 r. zmarł nagle na atak serca, w wieku 51 lat dr Jerzy Antoniewicz, wybitny znawca archeologii bałtyjskiej, organizator regionalnego ruchu naukowego i edytor. Był on aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, wielokrotnie brał udział w akcjach popularyzacyjnych na obszarze północno-wschodnich województw Polski, był współorganizatorem wielu sesji popularnonaukowych Towarzystwa.

Jerzy Antoniewicz urodził się 3 maja 1919 roku w Piotrkowie Trybunalskim, w rodzinie nauczycielskiej. Po skończeniu gimnazjum Ziemi Mazowieckiej w Warszawie został powołany do służby wojskowej i tuż przed II

Wojną Światową ukończył podchorążówkę oficerów rezerwy artylerii. W 1939 r. brał udział w walkach o Wieluń i uczestniczył w obronie Warszawy. Uciekający z niewoli niemieckiej okupację przeżył w Warszawie, gdzie rozpoczął studia historyczne ze specjalizacją archeologiczną na tajnym kursie Uniwersytetu Warszawskiego. Należał do grupy pracowników kultury, zorganizowanej przez prof. dr St. Lorenza dla ratowania przed zagładą zabytków z warszawskich muzeów i bibliotek. Za swą działalność odznaczony został tuż po wojnie Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Po wyzwoleniu Warszawy Jerzy Antoniewicz rozpoczyna pracę w Pań-



Dr Jerzy Antoniewicz

stwomym Muzeum Archeologicznym kończąc jednocześnie studia na Uniwersytecie Warszawskim. W 1946 r. uzyskał stopień magistra z dziedziny archeologii Polski na podstawie pracy „Geneza i chronologia pomorskich urn dómkowych”. Jako pracownik Państwowego Muzeum Archeologicznego zostaje oddelegowany do akcji ratowania zabytków ze zbiorów muzealnych województw gdańskiego i olsztyńskiego. Jego zasługą jest uratowanie i zgromadzenie w Muzeum Mazurskim w Olsztynie cennego zbioru zabytków archeologicznych z muzeów b. Prus Wschodnich. Przez pierwsze lata po wojnie zajmuje się też intensywnie rejestracją, weryfikacją i ratowaniem zabytków archeologicznych w województwach gdańskim, olsztyńskim, białostockim i warszawskim. Współpracuje z Instytutem Mazurskim w Olsztynie redagując tam serię naukową Komunikatów Mazursko-Warmińskich, będąc jednocześnie współpracownikiem i korespondentem czasopisma „Odra” na województwo olsztyńskie.

W latach 50-tych Jerzy Antoniewicz prowadził w Państwowym Muzeum Archeologicznym dział wydawnictw, prowadząc obok dawniej powstałych „Wiadomości Archeologicznych” nową serię „Materiałów Starożytnych” i „Materiałów Wczesnośredniowiecznych”. Pod koniec tego dziesięciolecia

powstają regionalne wydawnictwa muzealne w Olsztynie i Białymstoku, „Rocznik Olsztyński” i „Rocznik Białostocki”, których współtwórcą i współpracownikiem do lat ostatnich był Jerzy Antoniewicz.

Szeroką sławę zyskują jego odkrycia archeologiczne na osadzie obronnej z wczesnej epoki żelaza i wczesnego średniowiecza w Jeziorcu, pow. Giżycko oraz na cmentarzysku z okresu wpływów rzymskich w Szwajcarii, pow. Suwałki. Organizuje na Suwalszczyźnie zespół naukowców różnych dyscyplin naukowych humanistycznych i przyrodniczych zainteresowanych dziejami Jaćwieży tzw. Kompleksową Ekspedycję Jaćwieską załączek późniejszego Białostockiego Towarzystwa Naukowego.

W 1961 r. Jerzy Antoniewicz uzyskuje tytuł doktora broniąc na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie też swojej rozprawy o wczesnożelaznych osiedlach obronnych b. Prus Wschodnich.

W 1962 r. odchodzi z Państwowego Muzeum Archeologicznego poświęcając się organizacji Białostockiego Towarzystwa Naukowego i redagowaniu wydawnictw białostockich. Zakłada i jest redaktorem „Acta Baltico-Slavica” czasopisma poświęconego zagadnieniom bałtosłowiańskim i historii stosunków między ludnością polską, litewską i białoruską. Zyskuje dla tego wydawnictwa szereg cennych opracowań od wybitnych specjalistów polskich i zagranicznych.

Z chwilą powołania do życia Ośrodka Badań Naukowych przy Mazowieckim Towarzystwie Kultury w Warszawie zostaje Sekretarzem Generalnym tej placówki kierując nią aż do śmierci.

Dr Jerzy Antoniewicz był autorem ponad 100 drukowanych rozpraw i przyczynków dotyczących głównie pradziejów i wczesnego średniowiecza Warmii, Mazur i Suwalszczyzny. Jego osiągnięcia w pracach terenowych i oryginalne poglądy na najdawniejsze dzieje ludów bałtyjskich i pogranicza bałtosłowiańskiego stanowią trwały wkład do archeologii polskiej i środkowoeuropejskiej. Był także jednym z prekursorów kompleksowych badań regionalnych. Potrafił umiejętnie zgromadzić wokół zagadnienia dziejów Jaćwieży dużą grupę naukowców różnych dyscyplin humanistycznych i przyrodniczych.

Jerzy Okulicz

JERZY SZYDŁOWSKI



## II Międzynarodowy

### Kongres Archeologii Słowiańskiej w Berlinie

W dniach od 24 do 28 sierpnia 1970 r. obradował w Berlinie, w Niemieckiej Republice Demokratycznej, II Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej. Gospodarzem Kongresu był Centralny Instytut Historii Starożytnej i Archeologii Akademii Nauk NRD.

To forum wymiany myśli i osiągnięć badawczych, dotyczących dawnej Słowiańszczyzny, jest jedną z form działania Międzynarodowej Unii Archeologii Słowiańskiej. Warto też przypomnieć, że instytucja ta, skupiająca nie tylko archeologów, ale i przedstawicieli innych dyscyplin o zainteresowaniach sławistycznych, powstała nie tak dawno w dużej mierze przy współudziale polskiej inicjatywy. Polska była też organizatorem I Międzynarodowego Kongresu Archeologii Słowiańskiej, który w roku 1965 obradował w Warszawie.

Dorobek ostatnich pięciu lat, jakie upłynęły od wspomnianego wydarzenia, został przedstawiony właśnie w Berlinie. Około 250 uczestników z prawie 20 państw, przedstawicieli ponad 60 ośrodków badawczych zgromadziło się w reprezentacyjnym audytorium Marksa i Engelsa Uniwersytetu Humboldta w Berlinie. Prezydent Unii, a jednocześnie II Kongresu, prof. dr K. H. Otto w swoim przemówieniu otwierającym obrady podkreślił między innymi, że — przez zbadanie związków pomiędzy słowiańskimi a sąsiednimi ludami we wczesnym średniowieczu i średniowieczu oraz stanowiących dla nich oparcie warunków gospodarczych i społecznych, uzyskane zostaną naukowe informacje o już w tradycję wrosłych, mocnych więzach łączących te ludy.

To, ujmujące istotę rzeczy stwierdzenie, tłumaczy również brzmienie generalnego tematu Kongresu: „Związki pomiędzy ludami słowiańskimi i ich sąsiadami we wczesnym średniowieczu i średniowieczu”. Wokół tej tematyki koncentrowały się wypowiedzi i dyskusja na posiedzeniach plenarnych. Bardziej zawężone problemy omawiano na posiedzeniach sekcyjnych. W siedmiu czynnych sekcjach zajmowano się takimi zagadnieniami, jak: 1 — Związki pomiędzy ludami obszarów nadbałtyckich, 2 — Słowianie, Awarowie, Węgrzy, Protobułgarzy, 3 — Germanie, Słowianie, Niemcy, 4 — Słowianie i ludy stepowe, 5 — Słowianie i ludy romańskie, 6 — Słowianie a kultura bizantyjska, 7 — Ważne odkrycia i wyniki badań archeologicznych dotyczących Słowiańszczyzny wczesnośredniowiecznej.

Już to suche zestawienie daje pewne pojęcie o rozległości przedmiotu obrad, bogactwie myśli i wniosków, których nie sposób ująć w krótkiej relacji.

Zgodnie z myślą przewodnią Kongresu, stosunkowo mniej uwagi poświęcono sprawom etnogenezy Słowian, natomiast w polu widzenia znajdował się głównie problem znaczenia i roli Słowian, w Europie środkowo-wschodniej i południowej pomiędzy VI a XIII wiekiem, tudzież zjawiska przekształceń społeczno-gospodarczych oraz terytorialnego rozprzestrzenienia się określonych odłamów Słowiańszczyzny, czy nawet mniejszych organizmów plemiennych. Szczególnie interesujące okazały się próby określenia charakteru wzajemnego oddziaływania lub przenikania kulturowego starszej ludności na obszarach zajmowanych u schyłku starożytności przez

Słowian lub ich sąsiadów, występującego także w przypadku kolonizowania obszarów znajdujących się w posiadaniu Słowian. Wiele na ten temat mieli do powiedzenia, starannie przygotowani, gospodarze Kongresu, archeolodzy Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W oparciu o szeroki, starannie zgromadzony z licznych przebadanych stanowisk materiał źródłowy, pokazali bogactwo i charakter kultury miejscowych Słowian, którzy na obszarze między Łabą i Saalą a Odrą od VI wieku byli czynnikiem przez całe stulecia dominującym, a osadniczo i gospodarczo bardzo aktywnym. Równie wnikliwie charakteryzowano proces ekspansywnego przenikania od zachodu, od IX wieku, osadnictwa niemieckiego, jego specyfiki kulturowej i kształtowania się stosunków głównie w sferze zjawisk osadniczo-przestrzennych. W tym zakresie wiele przyniosły również, towarzyszące penetracji archeologicznej, badania językoznawcze.

O podobnych zjawiskach, niejednokrotnie równie bardzo skomplikowanych, wymagających skoncentrowanych i poszerzonych badań nie tylko archeologicznych, informowali badacze z Rumunii, Węgier, Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Austrii, Skandynawii i innych państw. W świetle stale narastającego materiału źródłowego i wnikliwych kompleksowych badań nie tylko archeologów, ale również wielu innych dyscyplin naukowych, wyłania się dziś nowy obraz Słowiańszczyzny wczesnego średniowiecza. Ukazuje on nam ówczesnych Słowian jako ludy o bogatej strukturze gospodarczej, społecznej i kulturowej, bardzo prężnych twórców zarówno organizacji plemiennych jak i państwowych, zdolnych, wykwalifikowanych rzemieślników i kupców, groźnych wojowników, posiadaczy własnej oryginalnej kultury, języków i obyczajów, które nieraz pomimo silnego naporu obcych etnicznie ludów przetrwały wieki całe. Okres pomiędzy VI a XIII wiekiem traktować należy jako czas, w którym ukształtowały się prawie wszystkie współcześnie istniejące w Europie państwa narodowe. W procesie tym Słowianie odegrali jedną z głównych ról, przynajmniej jeżeli chodzi o obszary Europy środkowowschodniej i południowej.

Poważny wkład w dorobek Kongresu, zarówno w postaci referatów, komunikatów, udziału w dyskusjach, w pracach organizacyjnych wniosła, licząca bez mała 50 osób delegacja polska, której przewodniczył prof. dr Witold Hensel. W wielu referatach przedstawiono wyniki polskich badań, dotyczących niektórych problemów na naszych ziemiach, szerszych uogólnień. Dla przykładu chociażby wrywkowo wspomnieć tu można o opracowaniu takich zagadnień, jak import zachodniosłowiański do Skandynawii, warunki społeczno-ekonomiczne i kontakty kulturowe Słowiańszczyzny Zachodniej z Niemcami we wczesnym średniowieczu, czy kształtowanie się rytuału pogrzebowego na obszarze środkowo-wschodniej Europy od schyłku starożytności i wiele innych.

Obok problemów ściśle badawczych w czasie trwania Kongresu zajmowano się również ważnymi dla dalszej działalności Międzynarodowej Unii Archeologii Słowiańskiej postanowieniami natury organizacyjnej. Przykładowo wspomnieć można o ratyfikowaniu statutu Unii, czy wysiłkach zmierzających do powiązania tej ważnej formy międzynarodowej działalności naukowej z pracami UNESCO.

Na osobne podkreślenie zasługują w pełni udane starania gospodarzy o zapewnienie dobrej organizacji i właściwego klimatu dla obrad i dyskusji, a przede wszystkim gościnne przyjęcie z jakim spotkali się wszyscy uczestnicy Kongresu. Zadbano więc o odpowiednie warunki dla prac Kongresu, przygotowano szereg wydawnictw. W osobnej publikacji kongresowej udostępnione zostały wszystkie referaty przedstawione na posiedzeniach plenarnych. Spośród innych pozycji edytorskich wymienić należy interesującą, zbiorową monografię „Die Slawen in Deutschland”, stanowiącą próbę syntetycznego ujęcia problematyki słowiańskiej w Niemczech. Najciekawsze wyniki badań ostatnich lat w Niemieckiej Republice Demokratycznej udostępniono uczestnikom Kongresu na specjalnej wystawie „Germanie, Słowianie, Niemcy”. Specjalne wycieczki umożliwiły zapoznanie się z najciekawszymi stanowiskami oraz wynikami badań na miejscu.

W końcu wspomnieć warto o interesującym emblemacie Kongresu. Dla tego celu wykorzystano cenne znalezisko z XI—XIII wieku z wyspy rybackiej w Tollenseesee koło Neu Brandenburg, przedstawiające dwie stojące obok siebie postacie ludzkie związane z kultem lub wręcz słowiańskie bóstwa.



# Wojsko i archeologia



Pierwsze spotkanie „muzeum — wojsko” miało miejsce w Garnizonowym Klubie Oficerskim w Krakowie w 1968 r. w czasie odprawy kierowników bibliotek i klubów terenowych jednostek wojskowych. W podobnych zebraniach uczestniczyłam już niejednokrotnie współpracując ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej czy też z P.P. „Ruch”, tym razem jednak widok umundurowanych przedstawicieli klubów trochę mnie zdeprimował. Stremowana, wygłosiłam swoją półgodzinną prelekcję na temat społecznej roli muzeum, prac badawczo-naukowych, działalności oświatowej oraz ochrony zabytków archeologicznych.

Na zakończenie przedstawiłam propozycje naszego muzeum odnośnie współpracy z wojskiem, dotyczące zwiedzania wystaw stałych i czasowych, rotacji wystaw objazdowych po klubach wojskowych, prelekcji oraz zorganizowania quizu w oparciu o poznany materiał wystawowy.

Odtąd wystawy objazdowe Muzeum Archeologicznego w Krakowie wędrowały po klubach jednostek wojskowych.

Tematyka wystaw jest różnorodna — jedna przedstawia rozwój narzędzi pracy i broni w epokach archeologicznych, inna omawia społeczeństwa pierwotne i starożytne w świetle archeologii, poruszane są też zagadnienia kultury i techniki w pradziejach oraz hutnictwa starożytnego. Oddzielna wystawka oświatowa zapoznaje z odkryciami archeologicznymi na Rynku Głównym w Krakowie, dokonanymi w czasie jego przebudowy w latach 1961—63.

Otwarcie wystaw łączone było zwykle z oprowadzaniem i omówieniem dokładniej wybranego problemu, który narzucał scenariusz wystawy. Ponieważ słuchacze pochodzili z różnych środowisk społecznych, reprezentowali wieś i miasto, toteż aby wzbudzić ich zainteresowanie omawiałam dany problem w sposób przystępny, wyjaśniając nieznaną terminologię. Często odnosiłam wrażenie, że te spotkania są dla żołnierzy pewnym relaksem i że zadanie mam ułatwione, działając z pozycji „spoza koszar”. Opowiadałam bowiem o rzeczach nowych, nie związanych z ich służbą, regulaminem, niemniej ważnych. Znana jest bowiem wydatna pomoc wojska przy orce, regulacji rzek, melioracji gruntów, w czasie których to prac natrafiono przypadkowo na ślady życia człowieka pierwotnego w postaci resztek osad czy też przedmiotów, które wytwarzał i używał. Żołnierze stawali się w ten sposób niezamierzonymi odkrywcami cennych dokumentów pradziejów. I to właśnie starałam się podkreślić i uwypuklić.

Poza klubami trzy wystawy eksponowane były w Szpitalu Wojskowym w Krakowie. Prowadzący na terenie szpitala akcję kulturalno-oświatową, oznajmił bowiem, iż wielu rekonwalescentów i lżej chorych, chętnie zapozna się z tą dziedziną nauki. Odczyt, który się wkrótce odbył, miał wielu słuchaczy a rekonwalescenci okazali się ocytani w literaturze archeologicznej i to nie tylko polskiej lecz i zagranicznej. Dyskusja jak mi potem relacjonowano, była ożywiona, ciekawa i trudna, lecz prelegent, doświadczony archeolog, poradził sobie doskonale.

Prelekcje i otwarcia wystaw odbywają się zwykle w godzinach popołudniowych a nawet wieczornych. Zapraszam jeszcze do odwiedzenia muzeum. Przychodzą w najbliższą niedzielę, zwiedzają wszystkie wystawy, co jak na jedną wizytę jest na pewno za dużo wrażeń, nie wiadomo jednak kiedy znowu przyjdą. Może już indywidualnie na przepustkę niedzielną ze swoją dziewczyną a może już w cywilu zainteresują się naszymi wystawami.

Anna Zawadowska

Z racji swego zawodu otrzymuję dużo zaproszeń na otwarcie nowych wystaw. Kolorowe kartoniki informują zazwyczaj, że muzeum, niekiedy instytucja posiadająca zbiory, zaprasza na ekspozycję wybranych obiektów. Rozumie się od razu, że zostały one odpowiednio przygotowane, że „oprawa” je plastyk, a całość przekaże sporo informacji, często zaś ogólną myśl wynikającą z układu zestawionych zespołów. Wystaw organizuje się w Polsce sporo i są one ważnym fragmentem codziennej działalności instytucji, zajmujących się upowszechnianiem wiedzy i kultury.

W listopadzie 1970 r. otrzymałem właśnie taki kartonik, zapraszający mnie na wystawę pt. „Kultura Indian w polskich zbiorach niemuzealnych”. Wernisaż odbył się w pałacu Kazimierzowski Uniwersytetu Warszawskiego. Po uroczystościach otwarcia obejrzałem bardzo interesujące zabytki dawnej i współczesnej kultury Indian Ameryki Południowej i Środkowej. Wystawa miała pięknie wydany i starannie opra-

O wystawie z ukosa

## Zwyczajna...

cowany katalog, towarzyszyły jej dźwięki muzyki indiańskiej, do atrakcji należały też kolorowe przeźroczka wyświetlane na białym ekraniku. Wszystko byłoby typowe i rzec można zwyczajne, gdyby nie fakt, że wystawę przygotowali studenci Uniwersytetu Warszawskiego. Studenci zaś nie posiadają zbiorów, sal, funduszy, redaktorów i grafików. Nie mają też doświadczenia i w ogóle zajmują się uczeniem, a nie organizacją wystaw. To ostatnie czeka ich dopiero po studiach, gdy rozpoczną samodzielną pracę. Nie sądzę przy tym, że wystawa przyczyniła się do podwyższenia stopni w indeksie. Wprost przeciwnie, być może trzeba było wyrzec się niejednej przyjemności, aby pogodzić codzienną naukę z pracami przy wystawie. Nie chciałbym sugerować, że studenci pracujący w ramach seminarium amerykanistycznego to „romantycy i pracusi”, którzy nie poza przedmiotem swoich zainteresowań nie widzą. Wprost przeciwnie — fakt, że przygotowali oni wystawę tak, jak ro-

bią to zawodowe instytucje, świadczy, że doskonale obserwują, że rozumieją na czym polega dobra robota. Oczywiście, świadczy to także, że nie traktują swoich zainteresowań i studiów konwencjonalnie, że nie wystarcza im odrabianie zadanych referatów.

Pomysł był prosty. Trudno, aby studenci wystawiali zbiory muzealne, są one zresztą z zakresu tej tematyki dość skromne. Uniwersytet zaś nie posiada własnych zbiorów. Istnieją jednak kolekcje prywatne, nieopracowane, o których mało kto wie. Trzeba było więc odszukać właścicieli, uzyskać ich zgodę i poparcie, opracować zabytki. Warto podkreślić, że niemniej ważna była tu przychylność i poparcie ze strony pracowników katedry, a następnie uczelni, w konkretnym wypadku dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej. W rezultacie zarówno sala jak i fundusze na druk katalogu — zdawać by się mogło nie do uzyskania przez studentów, — znalazły się w odpowiednim momencie. Dalej trzeba było tylko konsekwentnej pracy. Wysilek przygotowania „zwyčajnej” wystawy był na pewno duży, na pewno większy niż tych, którzy organizują je zawodowo. Chwała z tytułu pozytywnego efektu również nie taka wielka. Nie można zresztą wynagrodzić zaangażowania i pracy społecznej. Największą i chyba jedyną nagrodą jest wtedy własna satysfakcja, przyjemność samodzielnego działania.

Wystawa jest zawsze wynikiem posiadania pewnej wiedzy o przedmiocie. Zawiera zaledwie część posiadanych przez autorów informacji, które dopiero po przemyśleniu tematyki pokazuje się szerszemu ogółowi. Wystawa o kulturze Indian świadczy, że studenci opanowali ten przedmiot w stopniu przewyższającym przeciętność. Najważniejsze jest jednak to, że ich zapał znalazł przychylną atmosferę na uczelni. Wielekroć bowiem zdarzało się, że obojętność i brak oddźwięku wśród wykładowców, studziły najbardziej zapalone głowy, uczyły obojętności i lekceważenia.

Wystawa w Pałacu Kazimierzowski jest być może tylko symptomem. Ale rozglądnijmy się. Nie tak dawno innego rodzaju inicjatywy realizowali studenci Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Na łamach „Z ochłani wieków” w każdym zeszycie debiutują adepci archeologii.

Czasem i żal nawet, że nie można być jeszcze raz studentem.

Marek Konopka



Czaszka tura ze Starej Wsi k/Borek, pow. Radzyn Podlaski, zabezpieczona wraz z innymi fragmentami szkieletu, przez Pogotowie PMA.

Fot. T. Biniewski

## Śladami tura

Artykuł informacyjny o znaleziskach tura, zamieszczony został w „Kurierze Polskim”, w dniu 24 września 1970 r. Inspirowany nim dr JACEK PA-CYNSKI, Dyrektor Państwowej Stadniny Koni „LISKI”, w pobliżu Bartoszyce, w woj. olsztyńskim, znany działacz sportu jeździeckiego, powiadomił naszą placówkę ratowniczą, o wydobyciu przez kopaczkę melioracyjną, na obszarze łąk torfiastych w pasie przygranicznym pomiędzy majątkami rolnymi Judyty — Szczurkowo, szczątków kostnych tura. Dokonana akcja ratownicza pozwoliła stwierdzić, że chodzi tu o pozostałości czaszek dwóch osobników, przypuszczalnie samiec. Jedna przejechana przez traktor zachowała się w stanie szczątkowym. Stosunkowo dobrze zachowały się trzy rogi (kości moździenowe — ok. 60 cm długie).

Ze względu na wysoki poziom wody i bagnistość terenu, nie można było obecnie przeprowadzić poszukiwań ewentualnych dalszych fragmentów szkieletów tych wspaniałych zwierząt.

Natomiast STANISŁAW BARDYOCZEK — mieszkaniec Lublina przywiózł autostopem do Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, rogi tura, wyrzucone przez mechaniczną pogiębiarkę, podczas regulacji Bystrzycy w Starej Wsi, gromada Borki Radzyńskie, pow. Radzyn Podlaski. Przeprowadzona w początkach września 1970 r. akcja ratownicza Pogotowia Ratowniczego Wykopalisk, przyczyniła się do pozyskania dalszych znalezisk kostnych i jakkolwiek nie udało się znaleźć całego szkieletu, jednak zabezpieczone reprezentatywne fragmenty, m.in.

czaszka, szczęka dolna, żebra, kość długa, kręgi kręgosłupa, część miednicy, pozwalają na pełną jego rekonstrukcję. Należy podkreślić, że dużą pomoc w pomyślnym przeprowadzeniu tej akcji ratowniczej udzieliły nam lokalne władze gromadzkie w Borkach Radzyńskich i miejscowe społeczeństwo. Na przykład, wspomniana czaszkę przekazał nam TADEUSZ GIERSZ, zamieszkały w Międzyrzeczu Podlaskim, mechanik obsługujący kopaczkę-pogiębiarkę rzeczną.

Szkielety tura, tego „królewskiego zwierza leśnego”, należą do rzadkości w europejskich ekspozycjach muzealnych. Te potężne zwierzęta, których wysokość w t.zw. kłębie przekraczała 180 cm., przed wiekami zamieszkiwały głównie nasz kontynent, sporadycznie występując w niektórych regionach północnej Afryki i częściowo południowo-wschodniej Azji. Na naszych ziemiach

zwierzęta te przetrwały stosunkowo najdłużej, a to dzięki opiece ze strony panujących monarchów. Już Bolesław Chrobry wydał nakaz ochrony tura, a Władysław Jagiełło powołał, jak podaje w swojej kronice Jan Długosz, specjalną Radę Ochronną dla tych zwierząt, wyznaczając jednocześnie stałych leśników odpowiedzialnych za ich dokarmianie, którzy również prowadzili co kwartał ściąganie ewidencji turów. Niestety osadnictwo wypierało coraz bardziej „królewskie zwierzęta”. Brak wolnej przestrzeni leśnej, w znacznym stopniu wpływał na gwałtowny spadek przyrostu naturalnego turów. Ostatnia turczyca padła w roku 1627 w puszczy Jaktorowskiej.

W celu określenia wieku, z którego pochodzą kości tura ze Starej Wsi, przeprowadzone zostaną badania przy pomocy chemicznej metody fluoroapatytowej.

J. Głosik

## Pomogli archeologom

Mgr EDWARD EISELE pracownik naukowy Instytutu Farmaceutycznego w Warszawie, zgłosił pod koniec października 1970 r. do naszej placówki ratowniczej, informację o występowaniu znalezisk ceramicznych i krzemiennych, na obszarze niezalesionych partii wzgórz piaszczystych, na skraju lasu w miejscowości Kępa Polska gromada Miszewo Murowane, pow. Płock. Przeprowadzona penetracja tego terenu, pozwoliła na stwierdzenie występowania na kilku wydmach, śladów osadnictwa neolitycznego, głównie związanego z kulturą pucharów lejkowatych. Wspomniane pasmo piaszczyste ciągnie się na przestrzeni ok. 800 m, w oddaleniu około 400 m od starorzecza Wisły. Najwięcej fragmentów ceramiki i krzemieni zebrano z powierzchni, niestety mocno już wybranej plaśnicy, na uroczysku „Zagórcze”, w sąsiedztwie działek uprawnych Kowaliczki i Klimaszewskiego.

MIKOŁAJ CZEKIERA, kierownik szkoły Podstawowej w Baniosze, koło Piaseczna, zgłosił do Pogotowia Ratowniczego Wykopalisk przy PMA, kolekcję ponad czterdziestu narzędzi krzemiennych wiórowych, zebranych przed kilkunastu laty przez młodzież szkolną, na po-

lach wsi Łowcza, pow. Chełm Lubelski, gdzie zgłaszający był kierownikiem Szkoły „Malinówka”, położonej 3 km od Sawina. Narzędzia z Łowczy wykonane są z kredowego surowca krzemienego, t.zw. wolińskiego (nadbużańskiego). Powyższe znaleziska związane były głównie z osadnictwem neolitycznym.

—o—o—o—

**BOGUSŁAW SOJAK**, pracownik Elektrociepłowni w Ostrołęce, woj. warszawskie, powiadomił Pogotowie Archeologiczne o znalezieniu przez swego syna Krzysztofa, ucznia kl. IV-ej Szkoły Podstawowej nr 2 w Ostrołęce, doskonale zachowanych dwóch „łyżew” kościanych w mule nad Narwią podczas wspólnego łowienia ryb, w okolicach miejscowości Zerań Mały, gr. Olszowo-Borki, pow. Ostrołęka. Powyższe znaleziska wykonane zostały z kości długich konia i zaopatrzone są w otworki, służące do umocowania łyżwy sznurem do buta. Mogą one pochodzić z okresu wczesnosredniowiecznego (IX wiek), jakkolwiek nie wyklucza się późniejszej proveniencji. łyżwy z nad Narwi włączone zostały do zbiorów PMA, a młody odkrywca otrzy-

mał w nagrodę „prawdziwe” łyżwy metalowe.

J. Głosik

—o—o—o—

W 1968 roku prowadzona była na szeroko zakrojonej skale „Akcja Szkoła” na Pomorzu Zachodnim, której celem między innymi była — trwająca zresztą od lat — popularyzacja dawniejszych dziejów tego najdalej wysuniętego na zachód regionu Polski.

W „Akcji” tej brali udział bez mała wszyscy archeolodzy szczecińscy, zrzeszeni w szczecińskim oddziale Polskiego Towarzystwa Archeologicznego. Wśród dziesiątków osad, rozrzuconych na terenie całego województwa szczecińskiego, dotarto także do interesującej wsi — owalnicy Zelisławiec w powiecie gryfińskim. Po wygłoszonej w miejscowej szkole prelekcji o tematyce archeologicznej, rozwinęła się dyskusja, w toku której otrzymaliśmy od kierownika Szkoły Podstawowej w Zelisławcu, ob. **JERZEGO ZAWADZKIEGO**, informację, iż jego uczniowie VIII klasy, Halina i Jan Gawłowski, znaleźli „krzemienny przedmiot”, dostarczony przez nich do szkoły. Znaleziskiem okazał się laurowaty grot krzemien-ny, pochodzący z młodszej

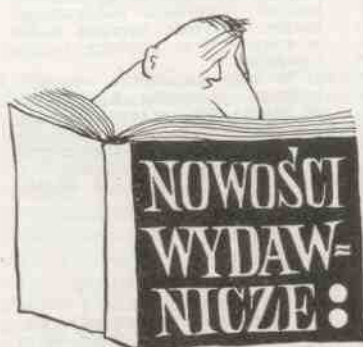
epoki kamiennej, t.zn. z późnego okresu neolitu (2500—1700 przed n.e.). Grot jest dużych rozmiarów grubo załuskiwany na całej powierzchni i posiada kolor jasnopopielaty. Jak wynika z relacji uczniów, znaleziony podobno został podczas prac rolnych w okolicy budynku mieszkalnego w Zelisławcu, przy ul. Okrężnej 6. W pobliżu znajdują się ruiny granitowego kościoła z XIII w.

M. Rulewicz

—o—o—o—

Interesującego odkrycia dokonał właściciel posesji w Białymstoku przy ul. Niedźwiedziej 41, p. **JAN GRYGORUK**. W czasie kopania rowu na instalację kanalizacyjną natrafił na kości ludzkie. Natychmiast powiadomił o tym Konserwatora Zabytków Archeologicznych, który przeprowadził badania ratownicze. Okazało się, że był to grób dziecka. Szkielet usytuowany był czaszką na południowy zachód. W skład wyposażenia grobowego wchodziła siekierka krzemienna, wórn krzemien-ny oraz szpilka kościana. Inwentarz ten pozwala zakwalifikować obiekt do kultury amfor kulistych młodszej epoki kamiennej.

Danuta Jaskaniś



**Józef Kostrzewski, Z MEGO ŻYCIA.** Pamiętnik, Wrocław 1970, Ossolineum, s. 356, cena 40 zł.

Bezpłatne odejście Józefa Kostrzewskiego z grona badaczy prahistorii jest prawdziwie wielką stratą. Ciężar tego stwierdzenia znany jest przede wszystkim archeologom ale

— co trzeba podkreślić — także i nieprofesjonalistom, śledzącym z podziwem zakres i ogrom dokonań Profesora. Nawet ostatnie lata przynosiły owoc stokrotny jego wysiłków: II wyd.

„Pradziejów Polski” (1965), „Pradzieje Pomorza” (1966), „Pradzieje Pomorza w „Historii Pomorza” (1969), wreszcie „Pradzieje Śląska” (1970) i sam tekst „Z mego życia” (1970). Swoje długie



życie, wypełnione wyteżoną pracą (blisko 800 pozycji bibliograficznych dorobku), opisał zwięźle i rzeczowo. Tym wymowniej wypuklają się przed czytelnikiem fakty i wydarzenia z nawiązką naukowego podawane chłodno i bezbarwnie. Tylko tragiczny okres okupacji hitlerowskiej, podczas którego uczone ukrywał się przed prześladowcami, przynosi ze wspomnień piszącego szereg dramatycznych epizodów.

Treść wspomnień uporządkowana została chronologicznie i tematycznie. Najpierw autor wspomina o dzieciństwie i atmosferze domu rodzinnego; z kolei lata uniwersyteckie kiedy to kształtowała się jego osobowość i zainteresowania; w dwóch rozdziałach przedstawia przegląd prac naukowych i problematyki, prahistorycznej aktualnej w okresie międzywojennym. Piąty rozdział nosi tytuł: „Moje walki z nacjonalistycznymi poglądami archeologów niemieckich”. Na lata 1930—1939 przypada wyteżona działalność badawcza J. Kostrzewskiego i udział w życiu naukowym które są opisane według naturalnych cesur: „II wojna światowa”, „Pierwsze lata w Polsce Ludowej” i „Ostatnie lata”. Liczne ilustracje dobrze wzbogacają tekst. Książkę zamyka skorowidz nazwisk.

Pamiętniki J. Kostrzewskiego są ważnym materiałem źródłowym do dziejów rozwoju archeologii polskiej w latach 1912—1966 oraz historii narodu i nauki, szczególnie na progu II Rzeczypospolitej (l. 1903—1920). Znajdujemy w nich również dokument hitlerowskiego bezprawia i przemocy, dowody perfidnej eksterminacji inteligencji i kultury polskiej.

Lektura pamiętników przekonuje, że dewizą autora była nieustanna służba

Ojczyźnie i narodowi: działalność konspiracyjna, naukowa, pedagogiczna, społeczna i polityczna. Młodzieżowy ruch doskonalenia moralnego i udział w życiu religijnym łączył on z bezkompromisową walką ideologiczną przeciw szowinizmowi niemieckiemu. Publicystyka w różnych formach (recenzje, dyskusje, polemiki) angażowała J. Kostrzewskiego bardzo silnie przez całe życie. Stąd też płynnie inny walor omawianej książki. Pozostanie ona trwale przewodnikiem po dorobku profesora, najkompetentniej, bo subiektywnie, objaśniającym wymowę poszczególnych publikacji oraz znaczenia ja-

kie przypisywał im twórca. Dla współczesnych i młodszych pokoleń jest to wartość pomnożona o nowe dodatki i uwagi polemiczne narosłe do 1967 roku.

Pamiętniki w pełni odbijają wybitną osobowość J. Kostrzewskiego. Dobrze zrozumienie opublikowanych wspomnień jest jednak trudne bez bliższej znajomości środowiska i czasów stanowiących tło działalności zasłużonego prahistoryka. Nowa edycja: „Polskie Towarzystwo Archeologiczne społeczeństwu”, Ossolineum 1970, — w związku z 50-leciem PTA, służyć tutaj może za przewodnik.

Jan Tyszkiewicz

**Janusz Roszko, POGAŃSKI KSIĄŻE SILNY WIELCE, „Iskry”, Warszawa 1970, s. 402, cena 40 zł.**

Janusz Roszko jest znanym dziennikarzem, specjalistą od reportażu, dodajmy — reportażu ambitnego. Jedną z jego pasji jest archeologia. Dlatego, przedstawiając nową książkę J. Roszki, poświęconą Małopolsce, trzeba podkreślić, że należy on do tych nielicznych w Polsce dziennikarzy, którzy pisząc o archeologii nie traktują jej jak tanią sensację, co więcej, posiadają niespotykaną erudycję w tym temacie. Od lat goszcząc na wykopaliskach, zna on je bowiem nie z opowieści lecz z autopsji.

J. Roszko predestynowany jest więc do napisania znakomitych książek o archeologii i możemy mu stawiać maksymalne wymagania. Tym razem najwyższe słowa uznania należą się wydawnictwu i autorowi za wybór zespolonych starannie z tekstem ilustracji, piękne zdjęcia, a także ze smakiem dobrane przerywniki graficzne, pa-

pier, słowem za wydanie książki o pradziejach ziem polskich na poziomie albumu serii ceramowskiej.

Bierzemy więc ją z przyjemnością do ręki i z ciekawością zaczynamy czytać. Roszko zebrał w niej i opracował na nowo wiele swoich reportaży ogłaszanych wcześniej na łamach prasy (w ZOW jeden z nich ukazał się w roczniku XXXIV na s. 122-126), a poświęconych między innymi tak świetnym stanowiskom jak Chodlik, Wiślica, Stradów, Wawel, Sandomierz, Przemyśl, Lubomia.

Niektóre reportaże są przy tym niemal rozbudowanym esejami historycznymi, np. o Wiślicy, inne jakby przyczynkami np. o Szczaworyżu. Wszystkie pisane są stylem jędrnym, niemal barokowym. Dialogi, dygresje, symbole, cała skala sposobów dziennikarza, służą Roszce do ukazania celu badań i ich znaczenia, do prezentacji dziejów

Małopolski w okresie poprzedzającym powstanie Polski między VII i XI stuleciem. Nie wszystkim ten styl się podoba. Przeróżne „aliści” i „tudzisz” niekiedy są po prostu ozdobnikami nie zawsze potrzebnymi. W czasach, gdy prostota i klarowność cenione są najwyższymi, styl Roszki może razić wymyślnością. Ale tu chciałbym bronić autora. Czy nam się to podoba czy nie język autora daleki jest od standardu i czytamy te reportaże z zainteresowaniem, dowiadujemy się mnóstwo ciekawych rzeczy, poza tym autor nigdy nie popełnia błędów typowych dla laika, wchodzącego na teren specjalistyczny bez należytego przygotowania. Ale „Książę silny wielce” to nie tylko zbiór reportaży. Ambicją autora było także ich zestawienie i opracowanie, aby stanowiły swoim układem i treścią logiczny ciąg, aby opisane rezultaty wykopalisk ząbebiały się tworząc obraz „państwa” Wiślan, istniejącego równoległe do plemiennej organizacji Piastów.

Jest to więc jakby popularnonaukowy odpowiednik syntezy naukowej, która dotąd... nie została napisana. Zamiar niezwykle ambitny i w takim zakresie trzeba rzecz udany. Ale to nie wszystko. Autor ufając swojej wiedzy i łącząc szereg hipotez, wysuwanych przez badaczy często przed opublikowaniem pełnych materiałów z badań, tworzy własną teorię, dla której syntetyczne ujęcie stanowi jedynie ramę czy konstrukcję nośną.

Myśl ta zasygnalizowana tytułem opiera się na twierdzeniu, że w kraju Wiślan, którego książę został ochrzczony pod przyimusem na ziemi obcej przez św. Metodę, przetrwał obrządek słowiański, i jeszcze w państwie Piastów istniała, później zapom-

niana (być może tendencyjnie), druga słowiańska metropolia kościelna. J. Roszko nie postawił jednak tej tezy wprost. Korzystając z prawa dziennikarza-popularyzatora tropi ślady tego obrządku, fakty świadczące o potęgze księcia Wiślan i w ogóle wszystkie odkrycia, które mówią (lub być może mówią) o organizacji, gospodarce i historii tego zespołu w Małopolsce. Niekiedy po prostu próbuje domyślić się, niekiedy sugeruje rozwiązania. W pracy naukowej tezy tego rodzaju muszą być broniłone precyzyjnymi argumentami i na ogół naukowcy, proponując niektóre śmiało rozwiązania zjawisk i faktów niezrozumiałych w świetle odkryć, asekurowują się sporą ilością zastrzeżeń, tych wszystkich „o ile założymy”, „o ile to się potwierdzi” itp.

Osobiście sądzę, że również popularyzator nie powinien wychodzić poza fakty stwierdzone. Może natomiast na pewno osądzać tendencje, zjawiska czy działania osób historycznych, byleby sam fakt nie podlegał dyskusji.

Tym razem jednak pewnych faktów nie mamy wiele, a wykopaliska mogą co najwyżej sugerować niektóre rozwiązania. Tymczasem Roszko posłużył się dość przewrotną metodą. Niby to cytuje zdania przeciwników (np. mediewisty prof. K. Buczka), ale tak to oświetla, że czytelnik łatwo może dojść do wniosku, iż zastrzeżenia wypływają z nadmiernej ostrożności badaczy. Równocześnie nie omija okazji, aby wszędzie gdzie tylko można podkreślić istnienie argumentów za swoją tezą. Posłużył się przykładem. W rozdziale poświęconym hutnictwu świętokrzyskiemu z okresu wpływów rzymskich, autor opisuje barwnie skalę produkcji żelaza i ekonomicz-



ne korzyści jakie musieli osiągać starożytni hutnicy. Wszystko zgodnie z prawdą. Na końcu zaś rozdziału opisuje znaleziska dymarek z wczesnośredniowiecznej osady w Łazach również z tego terenu, tym razem rysując sugestywny obraz dymiących „hut” w okresie wiślańskim. Ale skalę hutniczej osady w Łazach żadną miarą nie można porównywać z produkcją o kilka wieków wcześniejszą, przynajmniej na podstawie dotychczasowych badań. Czytelnikowi trudno dostrzec jest tą istotną różnicę, pozostaje jedynie, wrazenie, sugestia, a o to przecież chodziło autorowi.

W rozdziale „Tajemnicze spalonych grodów” autor opisuje imponujące budowle wielkomorawskie i dodaje zaraz, że przecież palatium wiślickie jest znacznie większe. Zapomina jednak zauważyć, że te pierwsze pochodzą z IX w., wiślickie zaś nie można w żaden sposób cofnąć poniżej XI w. Bagatela, 200 lat różnicy! Oczywiście autor nie wysuwa tu żadnych wniosków np. „a więc tak i tak” po prostu suponuje, aby wniósłki te wyciągnął czytelnik, nie dając mu równocześnie obrazu w pełni jasnego i nie przedstawiając wszystkich konsekwencji, które z tego wynikają. Podobnie w reportażu z Radomia Roszko zgodnie z prawdą referuje stan badań, odnoszą-

cych gród do X wieku. Kilka rozdziałów dalej, przy rozważaniach bardziej ogólnych włącza Radom w szereg grodów wiślańskich z VIII i IX wieku i wyciąga wnioski odnośnie znaczenia Radomia w tym kompleksie itp. Niekiedy wydaje się, że przesunięcie paleczki przed „X” czy po „X” nie ma dlań większego znaczenia. A tymczasem na tym polega cała trudność w udowodnieniu twierdzenia o przetrwaniu obrządku słowiańskiego. Ta niewątpliwie interesująca hipoteza mogłaby być bowiem udowodniona, gdyby okres między upadkiem misji Metodiego w Wielkich Morawach w końcu IX w. a zabytkami polskimi z XI wieku, wypełniony został znaleziskami dobrze datowanymi, świadczącymi o przetrwaniu w Polsce grupy wyznawców i duchownych, wypędzonych po śmierci twórcy obrządku. Autor wprawdzie posiada świetną i sugestywną wyobraźnię, ale używa jej tylko w momencie, który wydaje się stosowny do jego zamysłów. Tak więc, kreśli pięknie obrazek dzieci ślizgających się na zamrzniętych rozlewiskach Nidy, przy użyciu kościanych łyżew, które znamy z wykopalisk, ale nie próbuje zrekonstruować w jaki to sposób przez 100 lat uczniowie Metodiego szerzyli wiarę na terenie, będącym pod władaniem księcia, który został przymuszony do przyjęcia ich wiary i jakież to biskup wyświęcał nowych duchownych w obrządku słowiańskim, boć przecież nie przeżyli tego okresu ci, którzy tu pierwsi przyszli.

Metodę autora charakteryzuje również tzw. „chciejstwo”. Kościółek na Salwatorze nie można datować wcześniej jak na drugą połowę X wieku. Cóż, faktów nie można zmienić, ale na końcu reportażu au-

tor przytacza rozmowę z naukowcem, w której tenże wyznaje, że po cichu odkrywcy wierzą jednak, że kościółek powstał w okresie wielkomorawskim. No, a jeśli naukowcy wierzą to dlaczego nie miałby uwierzyć czytelnik... Nota bene ciągle dręczy mnie pytanie skąd bierze się inna wiara, że z planem kościoła centralnego, trikonchosem lub choćby podobnego, jednym ze znalezionych w Wielkich Morawach wiąże się obrządek słowiański. Czyżby Metodę poza wprowadzeniem liturgii słowiańskiej nakazał budować specjalne i takie właśnie kościoły? O ile wiadomo to muratorzy ówczesni czerpali wzory z różnych kręgów kulturowych zarówno na Morawach jak i w Polsce. Takie przykłady można by mnożyć. Choćby argument o imionach biskupów krakowskich Prohor i Prokulf, (autor nie wspomina, że są dane, iż przepisano je mechanicznie z listy biskupów w dokumencie... francuskim) lub sprawa biskupa Szczepanowskiego, którego z powodu przeciwstawienia się Bolesławowi Śmiałemu (ten zaś był związany z papieżem), automatycznie nieja-

ko autor mianował zwolennikiem liturgii słowiańskiej. Innych dowodów brak, a przecież wystarczy myśli rozwinąć i stwierdzić, że biskupa powoływał papież. Czyżby w Rzymie nie wiedzieli, że kandydat ma takie wątpliwe powiązania...

Rozpisuję się o tym tak szeroko, gdyż zalety książki i jej efektywność zapewnią jej wielu czytelników. Na pewno z pożytkiem dla archeologii, która przedstawiona jest w niej ciekawie i w całej swej urodzie pasjonującej dyscypliny naukowej. Równocześnie jednak myślę, że temperament i pasja detektywa-amatora poniosły autora nieco za daleko. Stworzył on misterną konstrukcję na bardzo chwiejnych podstawach, i co gorzej, ukrył tę kruchość za dymną zasłoną niedopowiedzeń, efektywności i kolorów, co niejednego wprowadzi na manowce. Wszak słowo drukowane ciągle jeszcze ma u nas niepoślednią wagę, zamiast więc pójść tropem badaczy, czytelnik skieruje się drogą wytyczoną przez autora, a mimo pozorów obie nie prowadzą w tym samym kierunku.

Marek Konopka

Jerzy Gąssowski, „Z DZIEJÓW POLSKIEJ ARCHEOLOGII”, Wyd. „Wiedza Powszechna” 1970, s. 282, cena 21 zł.

Wydana w 10.000 egz. książka Jerzego Gąssowskiego zwraca się do szerszego kręgu czytelników, ale z pewnością będzie też czytana przez archeologów, bo któż się oprze pokusie spojrzania w zwierciadło?

Wydaje się, że jednym z głównych celów autora było zwrócenie uwagi, że omawiana dyscyplina nauki, wbrew potocznym wyobrażeniom o tym, nigdy nie była zamknięta w przy-

słowiowej wieży z kości słoniowej, a przeciwnie, dzieliła zawsze dole i niedole społeczeństwa polskiego, często dobrze mu się przysługując. Cel ten został zrealizowany i dobrze się stało, powstała książka ważna i pożyteczna.

Ujęcie całościowe dziejów polskiej archeologii nie jest jednak łatwe. Na przeszkodzie stoi brak nowoczesnych opracowań szczegółowych, monografii wy-

bitnych postaci, prądów i wydarzeń archeologicznych, kierunków badań i wpływów, czasopism i towarzystw naukowych, katedr, muzeów, wystaw i zbiorów, jak też poszczególnych odcinków chronologicznych. Stąd książce J. Gąssowskiego brak jednolitej koncepcji. Rozpada się ona na szereg szkiców: „Ziemia rodzi urny”, „Romantyzm dawnej słowiańszczyzny”, „Pod znakiem Światowida”, „Kamień, brąz, żelazo”, „Samodzielność i nowe idee”, „Drang nach Osten myśli archeologicznej”, „Pierwsze kroki w wolnej Polsce”, „Wielkie odkrycia”, „Wojna”, „Odbudowa zgłiszcz i ruin”, „Wielki przełom”, poprzedzonych wstępem i zakończonych przypisaniami bibliograficznymi. Otóż w niektórych szkicach autor zajmuje się głównie problemami, które sobie stawiała archeologia, w innych przeglądem działalności poszczególnych badaczy, jeszcze w innych wątek tworzą sprawy organizacyjne. Cóż, krawiec kraje, jak mu materii staje. Czasami może szkoda, że autor nie korzystał z materii dostępnej, n.p. ze Stefana Noska „Zarysu historii badań archeologicznych w Małopolsce” czy z Rudolfa Jamki „Archeologii Polski w Uniwersytecie Jagiellońskim” — też z szeregu dalszych.

W pewnym momencie J. Gąssowski staje się historykiem współczesności, czy też bardzo niedawnej przeszłości. Podkreśla to takimi zwrotami jak: „pamiętam” (s. 250 i 263), czy „opowiadał mi” (s. 172). Otóż ta część książki ma szczególny walor ponieważ notuje jakąś część tradycji naszego środowiska archeologicznego, tradycji ulotnej, przekazywanej ustnie, niekiedy anegdotalnej, czasem może legendarnej.

I tu muszę odwdziżyć się Gąssowskiemu za roz-

koszną anegdotkę o Stanisławie Tabaczyńskim w Torcello (s. 98 i skrzydełko obwoluty). Mianowicie dowiadujemy się z niej, że pewnego razu robotnicy włoscy wyciągnęli z warstwy „jakąś figurkę ludzką”, a słysząc przypadkowo brzęk budzika w kieszeni tego sympatycznego archeologa i sądząc, iż posiada jakiś wykrywacz prawdy — przyznali się do podrobienia figurki i włożenia jej do ziemi. Ja jednak uczestniczyłem w rozmowie, w której XY powiedział: „Co też ten Gąs wypisuje, gdyby ci robotnicy dowiedzieli się o tym, byłoby oburzeni, bo to przecież nie była »jakąś figurka ludzka«, tylko figurka św. Antoniego i wcale nie podrobiona lecz autentyczna — XX wieczna.” Jak widać, nie łatwo jest być historykiem archeologii...

Mnie osobiście czegoś innego brakuje właśnie w partii poświęconej najmłodszym dziejom naszej dyscypliny. Wydaje mi się, że wśród masy faktów i sukcesów organizacyjnych czasami gubią się problemy, którymi pasjonowaliśmy się już po wojnie. Nie znajduję n.p. wzmianki o interesującym fenomenie, że wśród archeologów polskich zasadniczo nie przyjął się „marryzm” — a przecież próby lansowania go nie były pozbawione momentów wysoce anegdotycznych. Zbyt skromnie potraktowane są dyskusje na temat periodyzacji pradziejów. Zbyt mało dowiadujemy się o ewolucji zainteresowań, od programowych, ogólnych, dotyczących genezy państwa i społeczeństwa, a przesuujących się ku szczegółowszym jak geneza miast i dzieje rzemieślni. Nie widzę budzących się zainteresowań kulturą wsi średniowiecznej i.t.d.

Przechodząc do rzeczy drobnych wypadu zauwa-

żyć, że czytając książkę J. Gąssowskiego ma się czasami wrażenie, iż pisana była pośpiesznie i że stąd jest spora liczba potknięć, których można było uniknąć. Wymieńmy kilka. Na s. 28 chodzi chyba o warzenie piwa, a nie o toczenie. Towarzystwo Naukowe Krakowskie nigdy nie nazywało się Towarzystwem Przyjaciół Nauk (s. 59). Zwrot „tacy wybitni uczeni jak Adolf Pawłowski z Rosji, Józef Ladoslav Pič z Czech...” (s. 62) mógłby sugerować mniej wyrobionemu czytelnikowi, iż znany historyk — pozytywista był Rosjaninem. Tajemniczy uczonec Wuast (s. 67) to naturalnie von Quast. W kalendarzu Ilustrowanym Ungra ukazał się tylko art. K. Estreichera, natomiast krytyczne wypowiedzi o kamieniach mikorzyńskich A. Kirkora i A. Małeckiego były publikowane gdzie indziej (s. 67). Po likwidacji polskiej Komisji Archeologicznej i Muzeum Starożytności w Wilnie część zbiorów przekazano rosyjskiej Komisji Archeograficznej — nie Archeologicznej (s. 70). Aleksander Przeździecki przedstawiał projekt międzynarodowych oznaczeń dla kartografii archeologicznej na kongresie w Bolonii, a nie w Kopenhadze (s. 77). Obawiam się, że podobnych usterek można wychwycić więcej.

Niech jednak Czytelnik nie pozostanie pod wrażeniem, że książkę oceniam negatywnie. Ona obroni się sama i szerokiemu gronu ciekawych dostarczy cennych wiadomości o dziejach polskiej archeologii — tych wielkich i tych anegdotycznych.

A. A.

© 1964 by Wydawnictwo Naukowe PWN



O. R. Gurney, HETYCI, tłumaczył z angielskiego Bogdan Kupis, Warszawa 1970, PWN, 278 ss., il. 56 (Biblioteka Problemów, t. 152), Cena 34 zł.

Hetyci, w II tysiącleciu p.n.e., stworzyli w Azji Mniejszej potężne państwo i byli w wyniku tego naturalnym łącznikiem pomiędzy cywilizacjami starożytnego Wschodu a Grecją. Język ich jest najstarszym, znanym językiem indoeuropejskim. Pomimo to są oni u nas prawie nieznani. W języku polskim ukazała się dotychczas tylko jedna praca popularnonaukowa o tym ludzie. Napisał ją ks. dr W. Szczepański, wydana zaś została w roku 1923 (Najstarsze cywilizacje Wschodu klasycznego, Egea i Hatti, Warszawa—Lwów 1923). Mieliśmy przed wojną wybitnego specjalistę — hetytologa. Był nim Stefan Przeworski, rozstrzelany w 40 roku życia, na Palmirach w 1940 roku. Nie zostawił on jednak żadnej popularnonaukowej pracy o Hetytach.

Wydana przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w Bibliotece Problemów książka, doskonałego znawcy problemu O. R. Gurneya wypełnia dotkliwą lukę w znajomości historii starożytnej. Autor, obecnie 59-letni naukowiec angielski, studiował w 2 połowie lat trzydziestych XX wieku asyriologię na uniwersytecie w Oxfordzie i hetytologię na uniwersytecie w Berlinie. W roku 1939 otrzymał stopień doktora filozofii za krytyczne opracowanie modlitw Mursilisa II. Po wojnie brał udział w licznych wyprawach archeologicznych do południowej Turcji. Od r. 1959 jest członkiem British Academy, a od 1965 profesorem na uniwersytecie w Oxfordzie. Uważa się go obecnie za jednego z czołowych hetytologów.

Przedstawiona polskiemu czytelnikowi jego praca pt. „Hetyci” ukazała się po raz pierwszy w Anglii w roku 1952 w kieszonkowej serii „Pelican”. Jest ona pomyślana jako zwięzłe kompendium wiedzy o Hetytach, będące zarazem jedyną nowoczesną pracą tego typu. Jej zaletą jest cytowanie przez autora, dla udokumentowania lub rozszerzenia wywodów, dużej ilości tekstów hetyckich.

Omawiana praca składa się z wprowadzenia, dziewięciu rozdziałów i krótkiego zakończenia. Poprzedzona została wstępem M. Popko.

We wprowadzeniu przedstawiono kolejne etapy odkrywania Hetytów. Do lat siedemdziesiątych XIX w. uważano ich za jedno z plemion zamieszkujących Palestynę i Syrię w czasach wkroczenia Izraelitów. Intensywne badania, jakie miały miejsce w ciągu następnych lat, ukazały Hetytów jako twórców potężnej monarchii w Azji Mniejszej, która w XIV—XIII w. p.n.e. była jednym z najpotężniejszych mocarstw starożytności. Należy tu zaznaczyć, że „pierwszy, bogato udokumentowany i systematyczny opis cywilizacji hetyckiej” powstał dopiero w r. 1933. Całkowitego odczytania pism i zrozumienia języków nie osiągnięto zaś do dzisiaj.

Rozdział I poświęcony jest dziejom Hetytów. Brak w nim dyskusji jaka narodziła wokół problemu pochodzenia tego ludu. Skąd przyszedł, jaką drogą, gdzie osiedlił się w Anatolii — na te pytania autor nie daje żadnej odpowiedzi. A jest to przecież jeden z węzłow-

wych i najbardziej kontrowersyjnych problemów.

Gurney omawia kolejno: okres najwcześniejszy (kon. III — pocz. II tys. p.n.e.), Stare Państwo (1740—1460), Imperium (czyli Nowe Państwo 1460—ok. 1200, i państewka nowohetyckie (XII—VIII w.). Przerwa pomiędzy Starym a Nowym Państwem została zawężona do 50 lat (ok. 1510—1460) przy czym — wbrew dawniejszym hipotezom — nie nastąpiło wtedy żadne poważniejsze zerwanie ciągłości. Dzieje Imperium zostały przedstawione jasno i plastycznie, a jest to okres bardzo skomplikowany, okres w którym Hetyci znajdowali się w centrum polityki ówczesnego świata. Końcowa część rozdziału poświęcona została problemowi stosunków hetycko-greckich. Zagadnienie to jest szczególnie interesujące. Wystarczy wspomnieć, że istnieją teorie (akceptowane tylko przez niektórych badaczy), iż w tekstach hetyckich występują wzmianki o Troi, Aleksandrze-Parysie i achajskich władcach Myken. Gurney przedstawia poglądy obu stron ostrożnie formułując hipotezy.

W następnym rozdziale przedstawiono ustrój i społeczeństwo Hetytów. Omówiono rolę i pozycję króla, królowej, klasy społeczne,

Hetyci

organizację władzy (ze szczególnym uwzględnieniem pankus-parlamentu hetyckiego, który posiadał duże znaczenie w okresie Starego Państwa) i politykę zagraniczną (traktaty międzynarodowe etc.).

W rozdziale III poruszone są zagadnienia z zakresu gospodarki: bogactwa naturalne, polityka gospodarcza, jednostki miary i ceny, handel.

Kolejny rozdział zapoznaje nas z prawem i organizacją sądownictwa. Słusznie podkreślono postępowość prawa hetyckiego polegającą na ograniczeniu odwetu i zastąpieniu go odszkodowaniem.

W rozdziale V omówione są wyczerpująco sprawy wojskowe. Hetyci, warto tu zaznaczyć, byli mistrzami w prowadzeniu wojen i budowie fortyfikacji.

W następnym rozdziale przedstawiono języki używane w piśmie i mowie na terytorium państwa hetyckiego. Było ich 9, należały do różnych rodzin językowych. Najobszerniej potraktowano oczywiście język hetycki.

Rozdział poświęcony religii (VII) należy bez wątpienia do najlepszych w całej książce. Hetyci wytworzyli religię państwową stosunkowo późno. Ale i wtedy starsze wierzenia (lokalne i obce) były równouprawnione. Przejrzyste przedstawienie tej skomplikowanej problematyki, próba uporządkowania ogromnego materiału (znamy tysiące imion bóstw) jest zasługą autora.

Ostatnie dwa rozdziały (VIII i IX) poświęcone są literaturze i sztuce. Wśród wielu ciekawych tekstów literackich (treść większości z nich jest publikowana po raz pierwszy w języku polskim) zwracają uwagę zachowane tłumaczenia na hetycki z języków obcych. Dotyczy to np. eposu o Gilgameszu, którego fragmenty znaleziono w wersji hetyckiej. Ciągłe nie potrafimy przeprowadzić rozgraniczenia pomiędzy tym co hetyckie w sztuce Anatolii III tys. p.n.e., a tym co pochodzi z inspiracji innych ludów, przede wszystkim Hurytów. Tym niemniej sztuka hetycka istnieje, a jej dzieła (szczególnie reliefy naskalne) posiadają często wysoką wartość artystyczną.

Książkę zamyka wykaz królów hetyckich i indeks. Tłumaczenie, mimo paru potknięć, na ogół poprawne. Z ważniejszych: Hattusilis III był stryjcem (tj. bratem ojca) a nie wujem Urhiteszupa, a ten z kolei był bratankiem a nie siostrzeńcem tego pierwszego (s. 54, 266). Wynika to zresztą z faktów podanych na s. 53, a ma istotne znaczenie dla zrozumienia walki dynastycznej. Wyjątkowo nieporządnie opracowany został indeks. Na niektórych stronach można naliczyć po pięć błędów. Dla przykładu jedno hasło:

Azzi (Hajasa) 45, 46, 51, 52, 142, 144

Hajasa, patrz Azzi

Hayasa (Hajasa) 46, 58, 142.

Takich błędów znaleźć można więcej. Nie należą też do rzadkości opuszczenia stron, np. w wypadku Cypru s. 73, 74. Słabą stroną książki są wyjątkowo nieczytelne ilustracje. Niektóre są po prostu czarnymi plamami (il. 12, 45). A przecież w innych tomach Biblioteki Problemów ilustracje dawane są na specjalnych wkładkach. Dziwić też musi pominięcie w książce popularnonaukowej bibliografii. Czytelnik pragnący zapoznać się bliżej z poruszonymi sprawami ma zamkniętą drogę. Nie ujednolicono nazewnictwa geograficznego. Część nazw podano w wersji tureckiej, część w angielskiej a nie liczone spolszczono. Popelziono też przy okazji sporo błędów w pisowni. Wydaje się, że najlepszym wyjściem byłoby spolszczenie wszystkich nazw (tzn. pisanie ich fonetycznie) podając w indeksie także pisownię oryginalną w nawiasie.

Wyliczone powyżej błędy nie obniżają jednak zasadniczo wartości książki. Powinien zapoznać się z nią każdy, kto interesuje się przeszłością człowieka. Należy mieć nadzieję, że wydawnictwo przedstawi nam monografie także innych ludów z terenu starożytnego Wschodu często zupełnie u nas nieznanymi. Dotyczy to przede wszystkim Hurytów, a także Asyryjczyków, Babilończyków i Elamitów.

Janusz Meuszyński

---

Okladkę projektował Andrzej Strachocki

---

W następnym numerze „Z otchłani wieków” ukażą się m.in. następujące artykuły:

- Zawieszka z jeleniem — T. Zurowskiego
  - Grobowce kujawskie z Wietrzychowic — J. Jadczyk
  - Cmentarzysko wojowników — M. Pietrzaka
  - Od baszty do rotundy — K. Nowińskiego
  - Naddunajscy książęta sprzed 3200 lat — Z. Bukowskiego
- oraz artykuły poświęcone badaniom archeologicznym w Jugosławii

#### Uzupełnienie

W 2 zeszytcie ZOW z ub. r. autorem exlibrisu nr 3 dla Z. Słusarskiego jest p. Krystyna Witkowska.

W 3. zeszytcie ZOW ub. r., w artykule o żółwiach nieścisłe określiliśmy znaczenie słowa herpetologia. Prostujemy więc: jest to nauka o gadach i płazach, natomiast nauka o żółwiach nazywa się chelonologią.

Na s. 273 w sprawozdaniu z konferencji konserwatorów archeologicznych we Wrocławiu opuszczony został tytuł referatu, wygłoszonego przez doc. dr W. Sarnowską. Brzmi on: „Z problematyki muzealnictwa archeologicznego na Dolnym Śląsku”.

Redakcja

„Z otchłani wieków” można kupić w kioskach „Ruchu” przy wyższych uczelniach, instytucjach naukowych i placówkach kulturalnych

#### WARUNKI PRENUMERATY

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze, można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-5-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, Wronia 23.

Wpłaty na okres pół roku: 24 zł., roku — 48 zł., przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Ruchu”. Członkowie PTA mają prawo do otrzymywania „Z otchłani wieków” z 25 proc. zniżką. W tym celu Oddziały PTA powinny zaprenumerować kwartalnik zbiorowo w „Ruchu” i załączyć listę abonentów.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki zagranicę, droższą o 40% od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-5-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Polskim Towarzystwie Archeologicznym, Warszawa, ul. Jezuicka 6 na miejscu lub za zaliczeniem pocztowym.

#### ADRES REDAKCJI:

Sekretariat — Warszawa, ul. Jezuicka 6, tel. 31-39-23  
Redaktor Naczelny — Poznań, ul. Wodna 27, Pałac Górków  
Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1970

Nakład 2100+100. Obj. ark. wyd. 7,4, ark. druk. 4. Al. 8. Papier ilustr. kl. III 70×100, 70 g. (16). Oddano do składu 12.XII.1970 r. Podp. do druku 7.IV.1971 r. Druk ukończ. w kwietniu 1971 r. Druk Warszawa Drukarnia Naukowa, W-wa, Sniadeckich 8. Zam. 1037/70. U-103. Cena 13 zł.

Indeks: 38422